

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcyja i Administracyja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcyi i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1.50 K.



POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akeyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucye Drobego Kredytu,
a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedaży, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersyi wszelkich zobowiązań płatniczych.

Polska a Zachód.

(Stosunki i wpływy kulturalne).

Polska od zarania swych dziejów pozostaje w bardzo żywych stosunkach z całym Zachodem, a przez to na podkładzie naszej rodzimej kultury wytwarzają się z czasem różne nawarstwienia. Wskutek tych wpływów zewnętrznych zmienia się nieco wprawdzie to oryginalne, odrębne swoiste oblicze duszy narodowej, ale zarazem Polska wiązuje się silnymi węzłami z zachodnią Europą i staje się tym ostatniem przedmurzem zachodniej cywilizacji. Unaocznia się to nam wyraźnie, w rozprawie St. Kutrzeby o swoistości polskiej kultury. (Polska w kulturze powszechnej T. I).

Można zauważyć rzecz bardzo znamionną, że Polska już w swych najpierwszych kulturalnych stosunkach stara się omijać Niemców, a przy przyjmowaniu wiary chrześcijańskiej opiera się o Czechy i kraje romańskie. Wśród pierwszych zakonników i męczenników za wiarę chrześcijańską w czasach Bolesława Chrobrego przeważają nie bliscy niemieccy sąsiedzi, ale dalecy Włosi. Syn Chrobrego udaje się do klasztoru we Włoszech. Najstarszą kronikę Polski pisał w początkach XII. wieku Włoch, może z dołów weneckich Galleozich rodziny. Czterej legaci papiescy wysłani do nas w pierwszej połowie XII. wieku to również Włosi lub Francuzi. Biskupi polscy zwracają się bezpośrednio do Rzymu w sprawach kościelnych, tam osobiście udają się po konsekracyę, stamtąd przywożą do Polski rękopisy. Obok Włoch istnieją już wówczas także związki z Francją. Za Bolesława Chrobrego mamy ożywione, nawet polityczne stosunki z Burgundią, złasz-

cza z Dijon. Z Flandryi, szczególnie z Leodyum, szli ludzie a także i kult świętych. Stamtąd przybył do Polski głośny opat biskup Aron, z okręgu Laon zaś do Polski dostali się w XII. w. dwaj bracia, biskupi, Walter wrocławski i płocki Aleksander. Wśród biskupów polskich jeszcze w początkach XIII. w. znajdziemy różnych Lambertów, Baldwinów, Raulów, Gerardów itd. Do Francyi, do Paryża po naukę jeździł biskup Iwo Odrowąż, a do Włoch Wincenty Kadłubek. Jeszcze silniej wpływy francuskie zaznaczają się w najstarszych polskich klasztorach, które wywodzą się z Leodyum, z Arrovaise we Flandryi, z Piemontie w okręgu Laon. Wpływy te zaznaczały się nawet w niektórych właściwościach liturgicznych jak n. p. w Wrocławiu, gdzie odprawiano „officium“ ze śpiewem na wzór dyecezyi Laon. W ustroju państwowym wpływy te były znacznie mniejsze, bo nasza organizacja państwowa była przeważnie pracą wyrosłą z polskiego ducha.

W epoce średniowiecznej działają bardzo silnie wpływy niemieckie, ale nie brak i francuskich związków w tych czasach. W wielkiej roli herbowej francuskiej z r. 1461 wśród herbów rycerstwa pomieszczono aż 66 polskich, a na czele króla w turniejowych szatach; z francuską kulturą obyczajową zapoznawali się Polacy i na Węgrzech, na andegawieńskim dworze, gdzie lat kilka spędzał Kazimierz Wielki, a i wtedy gdy dwór ten królewskim Polski stał się dworem za Ludwika i Jadwigi. Nie brakło licznych Polaków na soborach w Konstancyi i Bazylei, które kwiat rycerstwa Europy ścigały. Nie brakło w Polsce egzotycznych gości z zastępów ówczesnego rycerstwa, jak wytwor-ny król Cypru Piotr, który za Kazimierza W. na Wawelu w szranki stawał do turnieju lub

ROMAN WOYNICZ.

Śnieg.

Dwór w Grabowie usypiał. Otuliła go już od godzin kilku zimna, jasna noc styczniowa. Godzina była blisko dziesiąta, gdy pani Stefa, poeciwszy służbie iść spać, pokojówce tylko Józii czuwać kazała, a sama ułożyła się w jadalnym, w foteliku z buduaru przyniesionym, przysunęła się do ognia, i zaczęła czekać na męża. Pojechał bowiem pan Karol jeszcze popołudniu do mista i późny powrót zapowiedział.

Tak miło jest siedzieć w cieple bijącym od ogniska i czytać książkę dobrą i mądrą, inne jakieś życie przedstawiającą, — a może tylko uczącą z innej strony na nie patrzeć? — Inym się sam sobie człowiek zdaje i jakimś innym jest mu wtedy świat.

Pani Stefa nie czytała jednak, — oparłszy przygotowaną, a zaczęta już książkę Knuta Hamsuna o szeroką poręcz fotelu, patrzyła w ogień. Umyslnie drzwiczki od pieca nie kazała zamykać, — lubiła tak patrzeć w płomienie, w ogień żywy, jasny, szemrzący i paskający

licho było, aż ciszę tę wyczuwała nieomal dotknięciem. Na wrażliwej naturze pani Stefy odbijały się wewnętrznie wszelkie zewnętrzne podniety. Teraz też była taka cicha i sama, aż się jej płakać chciało nad sobą, a równocześnie tak dobrze jej było, właśnie dlatego, że taka sama jest i że tak cicho. Działała na nią noc zimowa, działał Kunt Hamsun stylem swoim i swoją psychę skandynawską. Nie wiedziała, ani widzieć nie chciała, jak długo już tak siedzi, chwilę, czy lata. Nie myślała też właściwie o niczem. Nieskordynowane i nie ujęte w żadne ramy myśli jej płynęły same, — zmieniały jedna drugą, rwąc się i strzepiąc.

Myśli o wszystkim...

A właściwie o tem, co jest, — bez wyciągania wniosków, co będzie i bez wspomniania, co było. Wszystko to już właściwie było, — ale w myślach dopóki coś jest — jako rzecz współczesna, — dopóty jest to też teraźniejszością.

Wojna. — Już przecie pół roku blisko — jak trwa. Ale jakoś ta wojna nie dotyka jej tak bezpośrednio. Jakaś ona taka więcej gadana, niż rzeczywista. — Więcej daleko rzeczywistymi rzeczami są dla pani Stefy, — zima, śnieg, sanna, taka pyszna w niedzielę

w XV. wieku jakiś sławny błędny rycerz Anglik, którego pokonał świetnie Jakub z Kobylan.

W epoce renesansu nawiązała Polska szczególnie żywy kontakt z Włochami, z którymi zapoznano się już niejednokrotnie przedtem. Już za Łokietka i Kazimierza Wielkiego dążyli kupcy do Polski. Przez Flandryę, z którą Polska od XIII. wieku w żywej pozostawała wymianie towarów, tak że w jej głównym porcie, Brugii zawsze można było natrafić polskich kupców, bądź to znowu od Wschodu przez kolonie włoskie, które w tymże XIII. stuleciu tak bardzo rozwinęły się nad brzegami Morza Czarnego, zwłaszcza w Kaffie na Krymie. Genuieńscy Włosi byli pierwsi, którzy poznali Lwów i Kraków, a za nimi poszli mieszkańcy innych miast włoskich: Florencyi, Wenecyi i Medyolanu. Dzierżawili oni żupy wielicko-bocheńskie, jak Paulin Cavallo, Peterlin, Gotfryd, Fattinante, wszyscy z Genui, z końcem XIV. wieku przybył do nas wybitny mincarz Monald z Lukki, który przeprowadził doniosłą reformę monetarną. Ilość ich z każdym dziesiątkiem lat coraz bardziej wzrasta. Szczególnie zaś za Bony i Zygmunta Augusta roilo się w Polsce od tych południowców, ślady pobytu ich zaznaczyły się wyraźnie na polu sztuki. Świadczą o tem mury królewskiego zamku, pałac na Woli justowskiej i cały szereg kamienic krakowskich z kolumnowymi podworcami, pomniki po kościołach, medale świadczące o znakomitych twórcach, jak nieznany bliżej Włoch Franciszek, Francesco della Lora, Cini, Berecci, Caraglio, Castiglione, Padovano i i. Nie brakło też w XVI. stuleciu włoskich kupców i przemysłowców, jak Monteluppiowie, bankierzy Soderinio wie lub Provana, który pierwszy pocztę w Pol-

sce zorganizował. Wogóle zaś wtedy „Włoch — kuchnią zarządzał, Włoch — konie ujeżdżał, Włoch — ogród urządzał“.

Równie często jeździli też Polacy do Włoch, czy to biskupi obowiązani do wizytacyi Stolicy apostolskiej, czy posłowie królewscy. A w czasie rozkwitu szkół włoskich, w Padwie i Bolonii już w XV. wieku znaczne zastępy naszych uczonych dążą tam na studia i zyskują stopnie naukowe, a w XVI. wieku dążą już tam nie setki, ale tysiące. O pobycie ich świadczą liczne herby wiszące po dziś dzień na gmachach uniwersyteckich. Dość zresztą wspomnieć, że szkoły te przebył Jan Kochanowski głośny lekarz Struś i wielki mąż stanu Zamojski.

Włoska kultura odrodzenia przedostawała się do Polski nie tylko przez bezpośrednie zetknięcie się, ale także przez książki, których odtąd bardzo wiele po polskich bibliotekach. Wtedy zaczynają się bardzo liczne przekłady i naśladowania. Żeby tylko Łukasza Górnickiego i Piotra Kochanowskiego wymienić. Obcowanie z Włochami wpływało też na obyczaj polski, na formy towarzyskie, na wyrobienie artystycznych poglądów. Z katedr uniwersyteckich we Włoszech, a pod ich wpływem w Krakowie uczono nowe zupełnie teorie o Rzymie i Grecyi, a zwożone wydania łacińskich autorów urabiały nowe pojęcia o świecie. Tak więc renesans z Włoch przyjęty zaznaczył się bardzo silnie w sztuce, a humanizm oddziałał na urabianie się wyobrażeń politycznych. Nauki włoskiego odrodzenia w rozwoju polskiej kultury odegrały wogóle więc bardzo wybitną rolę.

W XVII. wieku poczyną się słyszeć coraz częściej francuską mowę na dworze królowych — Francuzek, szczególnie królowej Marysienki

do kościoła. Tak te dnie powoli idą, — tak dawno już była niedziela. A lato, — wiosna, — a co lat temu trzy się działo, to przedwiekową teraz prawie zda się historiją.

Pan Zenon... —

Nie kochała go, ale wiedziała, że on ją kochał. I nie było jej to nieprzyjemnem. — Teraz nie zdradza się z miłością, — ale... No, spóźnił się, bo już była z Karolem zaręczona, gdy się poznali. Jak to jednak w życiu inaczej wygląda niż w romansach. Zenon np. ze swoją miłością jest całkiem możliwy w towarzystwie i żadnych skandali nie urządza.

Zresztą — dobrze jest tak, — jak jest. — Pusto tylko jakoś i jakoś inaczej zdawało się lat temu kilka, że będzie...

Zdaje się jej teraz, że straciła coś w życiu, czy opuściła.

Jakąs kartkę nieprzeczytaną, — której już nigdy nie przeczyta...

Karol...

Karol — przecież trudno, żeby ciągle był starającym się, — skoro raz już jest mężem. Trudno, — żona,

to żona... Stara mężatka z niej przecie, trzy lata. I lat ma już — no — dwudziesty trzeci.

Ruch jakiś w sieni. Zapewne Karol przyjechał. Szkoda — skończyła się samotna godzina.

— Proszę Pani, — pan Nowogrodzki z jakimś żołnierzami.

Józia, mówiąc to, wystraszoną była i zakłopotaną. — Pan Zenon? Proś tu.

Wstała z fotelu, a już wchodziło kilku mężczyzn.

— Przepraszam za taki nocny najazd, — ale — wojna. Pani pozwoli — pan Kalisz, pan Makowski, oficerowie Legionów — przedstawiał towarzyszy wysoki, zgrabny szatyn, chyląc się nad rączką pani Stefy.

— Podporucznik Kalisz.

— Sierżant Makowski.

— Bardzo mi miło.

— O kwatery ośmielamy się prosić. — Kalisz skończył się raz jeszcze.

— Przywiozłem ich do państwa i sam się też na noc zapraszam — mówił Nowogrodzki podniecony czemś i błyskający oczyma. — Karola nie ma podobno, ha sami się zagośpodarujemy.

i rozpoczynają się zarazem wpływy francuskie na poezję zwłaszcza u Morsztynów, zdecydowanych zwolenników sztuki i polityki francuskiej. Włochy działają wtedy jednak nadal na naszą architekturę, rzeźbę i malarstwo; odwrócenie się chwilowe Polski od Zachodu na przełomie 17. i 18. wieku było zarazem okresem jej kulturalnego upadku. Od drugiej połowy XVIII. wieku stosunki nawiązują się ponownie i gotuje się też odrodzenie literatury i sztuki, a w ogóle myśli polskiej.

Jedynie za daleko było do Anglii, choć i stamtąd przenikały niektóre prądy. A więc sensualizm Locke'a, dzieła Blackstone'a o ustroju Anglii, a wreszcie pod koniec już bytu państwowego Polski dzieło ojca ekonomii Smitha, które starano się zastosować przy sprzedaży dóbr państwa. W zupełności oparła się wtedy natomiast Polska na Francji. Stosunki polityczne z Francją nawiązano już w XVI. wieku, a wyrazem ich z czasem był nawet wybór Henryka Walezy królem polskim. Wobec ucieczki króla z Polski przyjaźń ta na pewien czas ustaje, ale w XVII. stuleciu rozpoczyna się ponownie. Za Sasów naśladowujących Ludwików i Wersal związki stają się coraz żywsze, a wreszcie za Stanisława Augusta wpływ francuski przenika i warstwy szlacheckie. Polacy przyjmują wtedy myśl francuską, a nawet strój francuski, „Amalgam polityczny teoretyczno-praktyczny angielsko-francuski dzieł Montesquieu'go, filozoficzna-pedagogiczna myśl Rousseau, wraz z ekonomicznymi wywodami doktora Quesnay'a i jego uczniów, fizyokratów, stały się niejako obowiązkowymi teoryjami, w których szukano uzasadnienia i poparcia brzońonych poglądów i wskazań na przyszłość". Dla literatury polskiej stają się wzorami, Boileau, Racine, Cor-

neille, Moliere. Dwór polski przybrał frak i pudrowaną perukę, przechadzał się po rokokowych Łazienkach. Myśl francuska, szczególnie zasady Rousseau'a przenika też współczesne usiłowania polskie naprawy ustroju Rzeczypospolitej.

Francuskie wpływy nie ustały też po rozbiorach, a mimo że część ziem pozostawała pod zaborem niemieckim, Polska o kulturze niemieckiej dowiedziała się dopiero z francuskiej książki pani Stael. Nic dziwnego, że z chwilą utworzenia księstwa warszawskiego wpływy francuskie jeszcze bardziej się wzmogły. Księstwo warszawskie oparło się o Francję konstytucyjną, ustrojem, kodeksami, i szczególnie zamilowaniem języka francuskiego, francuskiej książki i francuskiego obyczaju. Tę łączność z Francją zachowało też Królestwo kongresowe. A gdy na Polskę nadeszły dni ciężkie, tak że kto gorętszym był patriotą, musiał z kraju uchodzić, wtedy cała fala emigrantów naszych zwraca się również przeważnie do Francji, ale też i do Anglii, gdzie mają możliwość swobodnej pracy dla dobra narodu. Dość powiedzieć, że na tej emigracji przebywają przecie wszyscy wybitni przedstawiciele epoki romantycznej. A Polacy biorą też żywy udział we wszystkich walkach, jakie wtedy i później Europa toczy o wolność i swobody demokratyczne, — w tem słusznym zrozumieniu, że ostateczne bankrutwo wszystkich europejskich absolutyzmów będzie zarazem oswobodzeniem własnej ojczyzny.

Cały wiek 19. i czasy najnowsze pozostają również pod znakiem bardzo żywego kontaktu z całym zachodem. Na każdym polu: literatury, sztuki, czy nauki, techniki, stosunków handlowych i przemysłowych związki te były bar-

— Ależ proszę, — panie Zenonie, przecież pan tu prawie domowy. —

— Właśnie i dlatego o konie się nasze martwię, bo pewnie już wszystko śpi

— Chyba nie, — na Karola czekamy. — Józiu, zobacz, i zaraz herbatę podawaj. Panowie pozwolą naturalnie.

I krzątać się poczęła koła zastawy. Kalisz tymczasem do pieca się podsunął, Nowogrodzki przeprosił, razem z Makowskim do koni jednak wyszedł. Pani Stefa przygotowała już wszystko —

— Józiu, podawaj.

— — — — —
Podała Józia herbatę, — wrócili panowie od koni, towarzystwo całe zasiadło przy stole.

— Jasno było i miło. Legioniści jedli z początku w milczeniu. Nowogrodzki mówił za siebie i za nich.

O Legionach, o wojnie, — o ziemi, i znowu o Legionach, o ich czynach, — nadziejach i planach. Mówił dużo, prędko. Aż na jakimś zdaniu utknął i palowaną. Podporucznik Kalisz podjął temat przerwany. Nowogrodzki po chwili znowu jął mówić. Jakoś inaczej teraz mówił. Jakby przyszła doń jakaś myśl —

i myśl ta ważniejszą mu się stała nad wszystko inne.

Takie jakies: — „Poco to właściwie, te gadania, kiedy...” —

Pani Stefie wydawało się, że w dalszym ciągu siedzi przed kominkiem i rozmyśla.

Padaly słowa rozmowy, słowa, zdania, takiej rozmowy przy herbacie, a przecież innej...

Zenon podobał się jej dzisiaj. Miał był i elegancki, jak zawsze, a jakiś tajemniczy przytem i dziwny, jakby pozatem wszystkim, co mówił i robił, — krył jeszcze coś i to właśnie, to, najważniejsze.

A ten Karol nie wraca...

Zenon znowu mówi o Legionach, i pani Stefa przypatrywać się poczyną gościom.

Żołnierze to przecież polscy, na polski rachunek wojują...

— „Żeby w tej światowej zawierusze, wśród tyłu milionów szabel i bagnetów, znalazły się i bagnet i szabla polska...”

I padło nazwisko Komendanta.

Opowiadał Kalisz o latach pracy tajnej, organizacyjnej...

O przygotowaniach długich, ciężkich...

dzo częste i liczne. Wskutek granic dzielnicowych nie mogło się to dokonywać bez przeszkód i swobodnie. Obecnie, gdy wszystkie zapory upadły, z pewnością Polska zwiąże się z państwami, zwanymi dziś koalicją, nie tylko pod względem politycznym, ale także kulturalnym i gospodarczo-ekonomicznym. A wobec tego, że Polska nawet w okresie silnych wpływów zachodnich miała zawsze swą odrębną i swoistą kulturę, więc i teraz szczególnie po tak licznych wiekach samodzielnej pracy wzmocni się jedynie wewnętrznie przez ścisły związek z Zachodem, oryginalności swej w niczem nie powinna utracić i można mieć nadzieję — istotnie nie utraci.

Adam Fischer.



MARYAN.

Tadeusz Kościuszko,

Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

Drugi rozbiór Polski przekonał naród, że utrzymać niepodległość można jedynie przez walkę orężną. (krojenie Polski przez drugi rozbiór tak, że pozostało z niej małe państewko bez warunków do życia, przekonało nawet najnaiwniejszych o prawdziwych zamiarach trzech sąsiadów. Członkowie stronnictwa patryotycznego, autorowie Konstytucji Trzeciego Maja, postanowili jeszcze raz wszcząć walkę o niepodległość. Rozumieli jednak, że w czasie wojny nie pora na sejmikowanie, że trzeba całą władzę w państwie oddać w ręce jednego człowieka. Ponieważ król skompromitowany wobec narodu przejściem do Targowicy i haniebną kapitulacją wobec Rosji nie wchodził w rachubę, przeto postanowili patrioci utworzyć dyktaturę. Skupioną w ten sposób w jednym ręku wła-

dzę cywilną i wojskową powierzyli Tadeuszowi Kościuszcze, generał-leutnantowi*) wojsk Rzptej.

Nie zamierzam w tym krótkim szkicu podawać dokładnego życiorysu wielkiego bohatera narodowego, pragnąłbym tylko zwrócić uwagę na niektóre momenta z jego wielkiej i wszechstronnej działalności, a zwłaszcza na te, które zazwyczaj w różnych biografiach Naczelnika przedstawia się mniej dokładnie. Te chwile życia i te czyny wielkiego Naczelnika są mniej znane szerszemu ogółowi, choć są tak ważne, że zasługują na popularność nie mniej od innych głośniejszych wypadków z życia naszego bohatera.

Tadeusz Kościuszko, potomek starej, ale niebogatej rodziny szlacheckiej na Litwie, urodził się w r. 1746. w Mereczowszczyźnie, wiosce położonej w województwie brzesko-litewskim. Był jednym z pierwszych uczniów korpusu kadetów, założonego przez Stanisława Augusta w Warszawie. W szkole tej odznaczał się zdolnościami i nadzwyczajną pracowitością, to też niebawem po jej ukończeniu otrzymał od króla stypendium na wyjazd do Francji, gdzie przez kilka lat uczył się pilnie wojskowości, a zwłaszcza inżynierii wojskowej.

Były to smutne czasy dla Polski, czasy pierwszego rozbioru, panoszenia się Rosji, która rządziła Polską, jakby już swą prowincją. Obok rosyjskiego ambasadora i malowanego króla rządziło krajem kilkudziesięciu wielmożów przy pomocy gromad zależnej od nich szlachty, to też ubogi, nie mający protekcji młody oficer, nie mógł mimo wybitnych zdolności znaleźć stosownego dla siebie stanowiska. Zniechęcony stanem rzeczy w kraju postanowił Kościuszko wziąć udział w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Tamtejsze kolonie angielskie, krzywdzone przez rząd i parlament londyński, ogłosiły się niepodległym państwem i toczyły właśnie śmiertelny bój z Anglią. Młody polski inżynier odznaczył się niejednokrotnie w tej wojnie i dosłużył się tam stopnia generalskiego, zyskał sławę i miłość Amerykanów. Gdy Sejm Czteroletni uchwalił w r. 1788 powiększenie armii do 100.000, brakło do tego wojska oficerów. Sejm wezwał więc Polaków, służących w wojskach cudzoziem-

*) W ówczesnym wojsku polskim były następujące stopnie generalskie: generał-major, generał-leutnant, hetman polny, hetman wielki.

O rwącej się ciągle nici, — tej nici Polskę przyszlą tworzącej — spajającej...

Słuchała pani Stefa. I miała wrażenie ciągle, że przegląda książkę jakąś starą, dawno czytana. Zdawało się jej to wszystko czemś nierealnym bardzo, czemś — jakby w teatrze granem...

A przecież...

Nie bardzo pojmowała, że to co zawsze przyzwyczaiła się czuć w historii, że to, co kochała i za wzniosłe uważała w poezji, może przyjść do niej w życiu. Ze... może przyjść taka chwila... i siądzie oto pan Kalisz, czy Makowski, za stołem, i popławiając nerwowo serwetkę przy filiżance mówić będzie...

O Polsce, — o walce z wrogiem, o żołnierzach, z orzełkiem polskim na czapce, którzy w bój idą i giną z okrzykiem: „Jeszcze nie zginęła...”

I ona, Stefa, pani Karolowa słuchać będzie tego wszystkiego. I ten pan Zenon, człowiek z jej towarzystwa, którego tak dobrze zna, — który asystował jej aż nadto wyraźnie...

I on teraz mówi o tem wszystkiem i tak samo wybiera się na wojnę.

Bo oto właśnie dopiero przed chwilą zrozumiała dlaczego właściwie on przyjechał i dlaczego taki jest dzisiaj inny. —

— „Przyjechał pożegnać się, bo idzie na wojnę”.

Cudne słowa, — niesłyszane w Polsce od lot, a tak znane. Tak znane z opowiadań, ze wspomnień babci w białym robroniku. Z opowiadań dziadunia, który wilgoci „nie znosi”, bo „rwie go” zaraz — i który taką ma śmieszną czerwoną pręgę przez głowę i czoło.

Pożegnanie...

Zrozumiała teraz pani Stefa i duszyczka jej — taka biała, dobrze wychowana duszyczka, przestraszona i zdziwiona przycupnęła i skryła się w kąciku.

— Późno już, a my Panią nudzimy... — Kalisz żegnać się poczał. Obaj z kolegą ucałowali szarmancko ręce pani domu. Zenon wybiera się też z niemi. Patrzy z niepokojem w poblaskłą twarzyczkę pani Stefy. W rękę ją pocałował raz i drugi. Nie może już trzeci — nie wypada. A pani Stefie trzepoczą się powieki, spokojnie jednak mówi:

„Dobranoc panom, Józiu poświęć. Zobaczymy się jutro przy śniadaniu, — nie prawdą?”

skich aby ofiarowali swe usługi ojczyźnie. Kościuszko, który od paru lat w kraju przebywał, wstępuje teraz do armii narodowej. Mianowany gen.-majorem i komendantem dywizji, brał wybitny udział w wojnie r. 1792., którą toczyła Polska z Rosją w obronie Konstytucji 3. Maja. Bitwa pod Dubienką, w której osłaniając armię polską odparł o wiele silniejsze wojsko rosyjskie, rozstawiła imię młodego generała i zjednała mu serca rodaków. Nawet król chciał okazać mu swą życzliwość i mianował go gen.-leutnantem. Gdy jednak małoduszny Stanisław August obawiając się Rosji, przystąpił do Targowicy i zdradził sprawę narodową, Kościuszko z ks. Józefem Poniatowskim i wszystkimi wyższymi oficerami podał się do dymisji i wyjechał za granicę.

Wezwany przez patriotów na naczelnika narodu, Kościuszko zaczął przygotowania przez silną agitację w całej Polsce, aby zjednać jak najszersze warstwy do powstania. Okazała się jednak potrzeba rozpoczęcia powstania szybko, gdyż ówczesny rząd polski, złożony z Targowiczan, postanowił na mocy umowy z Rosją zredukować wojsko polskie do liczby 15.000. Madaliński, komendant brygady kawalerii narodów, stojącej załogą niedaleko Warszawy, otrzymawszy w myśl tej umowy rozkaz rozpuszczenia swych żołnierzy, rozpoczął zaraz powstanie. Zdaje się, że działał w porozumieniu z Kościuszką, gdy ruszył ze swą brygadą do Krakowa, stacząc po drodze utarczki z wojskiem rosyjskim i pruskim. Wywołało to przeobrażenie wśród Moskali i Targowiczan, to też Igelström, ambasador rosyjski w Warszawie, a zarazem wódz rosyjskiej armii, stojącej w Polsce, postanowił skoncentrować swe siły koło Warszawy. Z tego powodu pułkownik Łykoszyn, stojący załogą w Krakowie, otrzymał rozkaz opuszczenia tego miasta i zbliżenia się ku Warszawie. Gdy w ten sposób Kraków był chwilowo uwolniony, przybył tamże Kościuszko i objął władzę w myśl postanowień stronnictwa patriotów. W obecności władz miejscowych, wojska i licznych rzesz ludu złożył na rynku krakowskim dnia 24. marca sławną przysięgę Narodowi i ogłosił się Naczelnym Wodzem Siły Zbrojnej Narodowej. Naczelnik wydał wnet odezwę do narodu, wzywającą do powstania. Jako władzę administracyjną dla województwa krakowskiego ustanowił Komisję

Porządkową Cywilno-Wojskową. Ogłosił też natychmiast pobór wojskowy. Siła zbrojna miała być trojaka: 1. rekrut dymowy, t. j. piechur z 5 dymów, a jeździec z 50 dymów, 2. milicya, do której miała należeć reszta mężczyzn od 18—28 roku życia i 3. pospolite ruszenie od 18—40 r. Pierwsza kategoria miała tworzyć wojsko liniowe, dwie następne służyć miały do obrony lokalnej i utrzymywania bezpieczeństwa.

Tymczasem rozpoczęła się wojna. Generałowie Madaliński i Manget po kilku potyczkach z Rosyanami przybyli do Kościuszki. 4. kwietnia przyszło do bitwy pod Racławicami, w której Polacy odnieśli zupełne zwycięstwo. Odznaczyli się w niej szczególnie kosyni rzy krakowscy, t. j. świeżo pod broń powołani żołnierze dymowi, w braku karabinów na razie w kosy uzbrojeni. Zdobyli oni baterię z 11 armat, stanowiącą klucz pozycji nieprzyjacielskiej. Jak wiadomo, odznaczył się szczególnie przy tem włościanin Wojciech Barto ze wsi Rzędowice, który pierwszy skoczył na baterię. Kościuszko mianował go chorążym i nazwał Wojciechem Głowackim. Bitwa ta miała przedewszystkiem znaczenie moralne. Świetny ten początek zachęcił bowiem do powstania województwo lubelskie i ziemię chełmską; Moskale też nie śmieli przez jakiś czas atakować Kościuszki, który cofnąwszy się do miasteczka Połańca nad Wisłą, organizował spokojnie swe siły. Z Połańca wydał też Naczelnik manifest o poprawie bytu ludu wiejskiego. Manifest Połaniecki ma znaczenie ogromne. Przeprowadzając dalej zaczęte przez Konstytucję 3. Maja reformy w kwestyi włościańskiej, był on ważnym krokiem w sprawiedliwym rozwiązaniu tej sprawy. Obok Konstytucji 3. Maja jest też manifest połaniecki początkiem równouprawnienia obywateli Rzeczy. Polska w w. 18. poprawiając dolę chłopu, a niedługo potem za Ks. Warszawskiego znosząc całkiem pańszczyznę, okazała, że nie jest państwem tyrańskim, że nie dba tylko o jedną warstwę narodu z krzywdą i pominięciem innych. Daleko było wprawdzie do zupełnego zrównania stanów, ale w innych krajach Europy, prócz Anglii i Francji*), było o wiele gorzej. Wieśniak był tam pra-

*) Francya usunęła pańszczyznę i inne krzywdy chłopskie dopiero z początkiem Wielkiej Rewolucyi (1789), a więc zaledwo 5 lat przed Manifestem Połanieckim. Przedtem były tam także okropne stosunki.

A nazajutrz mówił Karol do odjeżdżających:

— „Jakże się cieszę, że tacy jeszcze są Polacy. Szczęść Wam Boże. Życzenia nasze zawsze z Wami!... I chylił swą tęgą postać wieśniaka, dorodnego mężczyzny, w grzeczny ukłonie.

— „Tobie zaś, Zenku, to już szczególnie zazdroścę. Jedziesz bić się, szczęśliwy. Mnie obowiązki — żona...”

Legioniści żegnali się grzecznie. Nowogrodzki zaś nie uważał i nie pamiętał o niczem. Oczy jego szukały tylko oczu pani Stefy. Obejmowały twarz jej i postać całą — gorącą falą.

Chciał zda się zabrać ją z sobą, napaść nią żrenie na czas długi, — długi.

Przyszła chwila...

Ucałowali rękę gospodyni Kalisz i Makowski. Nowogrodzki obie jej ręce do ust podniósł. Jakby tem jednym wyrażał całą swoją miłość i ciężar rozstań i żał. Pani Stefa nie broniła mu rąk. Poddawała mu je w bezpamiętnym, zatracającym się w chwili pocałunku.

A potem...

Karol odprowadził ich na ganek. Słychać było jeszcze rozmowę na koniach. Mignęły sylwetki jeźdźców w oknach. Sunęli szybko ku bramie. Za bramą jechali drogą białą, prostą, zachęcającą za najbliższymi zabudowaniami dworskimi. Wyłonił się za chwilę, już na polnej, szerokiej drodze, wiodącej ku szarej wstędze lasów na widnokręgu.

Wśród wirujących płatków, coraz gęściej padającego śniegu — ciemniały trzy postacie ruchliwe, kołyszące się w takt ruchów końskich.

Pani Stefa czoło wsparła o szybę. Dziwne jakieś opanowało ją uczucie. Przyszły na myśl wczorajsze zdania i słowa Zenona. Nie miała czasu ich zrozumieć — zaraz po odejściu gości, Karol wrócił i senną już była. A dzisiaj wróciły one do niej.

Patrzy pani Stefa na ślady kopyt zasypywane coraz śniegiem. Coraz mniejsze ich szare plamki na białym obszarze pól, coraz mniejsze.

Usiadła przy oknie w fotelu. Zapatrzyły się orzechowe oczy w ołowianą dal.

Zrozumiała, z okrutną jasnością i prawdą zrozumiała wszystko.

Węc — pożegnać się przyjechał...

wie zupełnym niewolnikiem, uciskanym w sposób najbezwzględniejszy, podczas gdy wszystko znaczyła szlachta, a właściwie arystokracja. Polska okazuje się więc po Anglii i Francji krajem w Europie najbardziej postępowym, a Manifest zadaje kłam twierdzeniom naszych wrogów, głoszących zawsze, że szlachta polska szczególnie prześladowała i gnębiła lud wiejski. Manifest Połaniecki bierze włością pod opiekę prawa, t. j. że każdy, nawet dziedzic krzywdzący chłopą, ponosi karę. Pozwala włościom przenosić się do innej wsi lub miast, zmniejsza znacznie pańszczyznę, zaznaczając, że po szczęśliwym ukończeniu wojny zajmie ją rząd i sejm stałym uporządkowaniem sprawy włościńskiej. Ustanowił też Kościuszkę nowych urzędników, „dozorców włościńskich“, którzy mieli pilnować wykonania tego manifestu. Miał też Manifest wielkie znaczenie militarne, gdyż uwalniając od pańszczyzny wstępujących do wojska, pociągał tłumy ludzi do walki z wrogiem. Chłop polski, który okazał bohaterstwo pod Racławicami, walczy odtąd z poświęceniem i męstwem za wolność Ojczyzny, jak na wolnego obywatela przystało. Zaznaczyć należy z naciskiem, że olbrzymi ogół szlachty poddał się najchętniej postanowieniom Manifestu Połanieckiego, mimo że akt ten nakładał na nią znaczne ofiary materyalne.

Obok tego manifestu wydał Kościuszkę szereg innych zarządzeń, organizujących powstanie. Jednym z najważniejszych jest utworzenie Najwyższej Rady Narodowej, t. j. nacze nego rządu powstańczego, który pod zwierzchnictwem Naczelnika zarządzać miał Polską w czasie powstania.

Wielkim tryumfem dla sprawy powstania było wyparcie Moskali z Warszawy. Igelström, ambasador rosyjski, którego rozkazy rząd polski ślepo spełniał, zamierzał rozbroić oddział polski, stojący w Warszawie. Dowódca wojska polskiego, zdradziecki hetman Ożarowski, przyrzekł oddać swe wojsko Moskalom. Plany te jednak, odkryte przez patryotów, przyspieszyły oddawna przygotowany wybuch powstania, który nastąpił 17. kwietnia. Garnizon warszawski pod dowództwem patryotycznych generałów Mokronoskiego i Cichockiego, tudzież pułk. Haumanna uderzył na załogę moskiewską, przyczem doznał wielkiej pomocy od mas ludowych, które kierował patryo-

tyczny szewc Jan Kiliński, członek rady miejskiej warszawskiej. Po zaciętych walkach ulicznych zostali Moskale z mi sta wypędzeni, pałac Igelströma zdobyto, sam ambasador ledwo umknął do stojącego niedaleko oddziału wojsk pruskich. Warszawa przystąpiła do powstania. Prawie równocześnie, bo 22. kwietnia uwolnił Wilno od Moskali pułk. Jasiński.

Kościuszkę zbliżając się powoli ku Warszawie, organizował wszędzie władze powstańcze. W czasie tego marszu przyszło 6. czerwca do bitwy pod Szczekocinami, w której nagle przybywający Rosyanom z pomocą król pruski wydarł Polakom zwycięstwo*). Zwycięstwo swe zawdzięczali Prusacy, jak nieraz tak i wtedy, chytrści i fałszowi. Kościuszkę postępował wobec nich bardzo oględnie, polecał unikania utarczek, gdyż spodziewał się, że uniknie wogóle wojny z Prusami. Patryoci, układający plan powstania, zamysłali bowiem walczyć tylko z Rosją, wychodząc ze słusznego założenia, że czem mniej wrogów, tem łatwiejsze zwycięstwo. Tak więc Prusacy nie mieli powodu do walki z Kościuszką; okazało się jednak, że silniejszą od wszelkich względów moralnych i prawnych, bywa najpospolitsza solidarność zbrodnia, która bardzo silnym węzłem łączy najrozmaitsze nawet żywioły. Despotyczna, a prawosławna, raczej azyatycka jak europejska Rosya, żołdackie, protestanckie i kupiecko-przemysłowe Prusy, katolicka, a arystokratyczna Austria, to przecież żywioły bardzo różne, a jednak wspólny interes, wyniły ze wspólnictwa w pierwszym obojrze Polski, jednoczył te trzy państwa, bo chodziło im o wzajemne zabezpieczenie sobie zagrabionych ziem. To też i król Fryderyk Wilhelm nie wahał się ani chwili, lecz pośpieszył, by uderzyć na Kościuszkę. Podobnie i do Austrii odnosił się Kościuszkę bardzo oględnie i oświadczył namiestnikowi i komendantowi wojskowemu we Lwowie, że prowadzi wojnę z Rosją, a od Austrii spodziewa się neutralności. Obaj dygnitarze odpowiedzieli wykrętnie, że nie mają instrukcyi z Wiednia, lecz narazie przestrzegali neutralności. Dopiero pod koniec powstania, gdy Kościuszkę już gorzej się wiodło, zajęli okolice Lublina, poczem znów zachowali się biernie i wyczekująco. Spodziewane instrukcyje z Wiednia

*) W bitwie tej poległ waleczny gen. Wodziecki i chłop-
bohater, Głowacki.

I pojechał już na wojnę. — Pojechał daleko, — daleko gdzieś.

Opadły wolno powieki na orzechowe oczy. Ciężko bezwładne dłonie wsparły się na poręczach.

Zdaje się pani Stefie, że opuściła coś w księdze życia. Jakąś kartkę, której już nigdy nie przeczyta.

— Jak często przechodzi się obojętnie obok czegoś, co szczęściem jest samem.

I żał zalewa serce...

Żał za czemś nieuchwytnem bardzo. Za czemś — czego nie było.

Z pod powiek toczą się jasne łzy.

Cicho, wolno — toczą się ciężkie łzy.

Pani Stefa płacze...

A śnieg wolno, gęstymi płatami syjąc, kryje ziemię całą coraz grubszym całunem. I oddalają ją te białe tumany od tego — coraz bardziej oddalonego.

Przysypuje śnieg szare plamy śladów na drodze. Przysypuje, drobnymi płateczkami...

A tych płateczków tysiące, tysiące... Tyle ich, — co chwil życia codziennych. I zasypać są one zdolne, pokryć — wszystko. Najgłębsze nawet ślady życiowych burz i ran...

Godziny największe i najbardziej odczute... które były...

I nikną pod niemi te godziny największe i najbar-
odczute. Maleją coraz odchodząc w dal czasu.

A cóż dopiero takie, które tylko być — mogły.

Pani Stefa patrzy przez łyzy w białe — opalizujące morze wirujących, białych płateczków.

Ślady szare na drodze znikły już całkiem pod niemi.

1917 r.



nie mogły jakoś nadejść (od marca do października), co jednak nie przeszkodziło Austrii, że po upadku powstania wzięła udział w trzecim rozbiórce Polski.

(Dok. nast.).

ANTONI WILDGANS.

Szara piechota.

Przełożył kapitan Władysław Śniadowski.

Hej! wy dzielni ułani i dziarsey huzarzy,
Co jak grom tam spadacie, gdzie bitwy los zdarzy;
I wy czarni saperzy i wy przyjaciele,
Których spiż w dale siężny — łany ludzkie ściele!
Wy w jamie przy słuchawce i wy tam wysoko
Wywiadowcy na skrzydłach lub pod ziemią głęboko,
Bracia w krwawem rzemiośle — towarzysze broni,
Którzy szturm otwieracie — lub gdy przemoc nas goni
Ogień piekieł wzniecacie, — co w gromów rozpędzie
Kruszy stałą, żelazem więzy każdej matni;
Raz jesteście na przedzie — lub wytrwale ostatni!
Lecz my — atak czy odwrót, — my jesteśmy wszędzie!
My — na froncie, na zwiadach, w szturmie, w rowach
[bł tnych,
My — w spiekocie, na mrozie, w kavernach wilgo-
[tnych —
Śmierci twarzą w twarz patrzym — w pogotowiu za-
[wsze!

Dziś kosim gęstwę wroga, gdy nieba łaskawsze —
Jutro masą się kładziem w krwawy pokos niemy.
My walczym walką ojców — pierśią w pierś stajemy,
Zwycięstwu w żywym murze wyrębując wrota —
My — strategii potęgą!
My — szara piechota!
Gdy Bóg rozniecił tę narodów wojnę
Każdy z nas precz odłożył swe prace spokojne —
Rzekłbyś: człowiek w nim inny ożył w tę godzinę.
Dom zlecił Panu Bogu, warsztat i rodzinę
I od pługa, kowadła, od pulpitu wielu —
W szarej masie nazajutrz stają do apelu!

Dużo bo nie potrzeba, by piechurem zostać:
Dech w płucach, celne oko, choćbyś tam i postać
Miał niepokązną, lecz w kościach wytrzymałość zawziętą,
By wrósć w ziemię, podtrzymać akcyę rozpoczętą,
No i serce odważne, gdy krwawi się i miota,
Musi stłumić w swem łonie na rozkaz piechota!
Ta czarna skiba, którąśmy orali,
Czy pult biurowy w ciemnej, dusznej sali —
Czy maszyn wartkie koła, które w znoju czoła
Obsługiwać musielim, często ponad siły — —
One przecie dotąd nie nas bogaciły!!
Przeto nasze kobiety dziś muszą się troskać
Jak rodzinę wyżywić — jak wszystkiego dostać!
Dzieci nasze spędzone wprost ze szkolnej ławy,
Zarabiać muszą ciężko na kęs lichej strawy.

A przecież — my miliony, stajem na kształt tamy
Za Ojczyznę, którą od dziadów trzymamy,
Za chwil kilka słonecznych, wizye lepszej doli,
Strumienie krwi serdecznej z ran naszych oddajem.
Wypełniamy gromadnie i groby i rowy
Wraz z tymi — z tamtej strony. Każdy z nas gotowy
Piersiom pierś prz ciwstawić, choć wszyscy w tę-
[sknocie!

Szara piechota — przeciw piechocie!

Lecz kiedyś, gdy tysiączne dzwonów dźwięki
Ponad groby obrońców, bohaterów jęki
Pokój ludziom na ziemi zwrócą utęskniony — —
Wtedy staną gromadnie te szare miliony!
Wtedy razem do głosu i my wszyscy staniam,
By śnać nie przeoczono, przypomnim wołaniem
Żeśmy danej przysięgi święcie dotrzymali
Obowiązek spełniając! Falangą ze stali,
Żołnierzami jesteśmy, i karnym żołnierzem
Pozostaniem też nadal! Lecz wroga będziemy
Szukać, gdzie on tej krwawej siejby plon zamierza
Sam zagarnąć; gdzie znojem się karmi żołnierza.
Tam go szukać potrafię — i rychło znajdziemy
By go zgnieść!

My zbudujęm okres świata złoty!

My — pługi szare, My — warstaty i młoty!
My — wsie i miasta, My — gnomy kopalnianej groty!
My — pędzące pociągi, warczące maszyny,
My — rzeki zbożem spławne, my morskie olbrzymy!
My — z serc, z mózgu i ramion wieczyście płynąca
Energia życiem świat darząca!
My — miecz ludów sprawiedliwości!
My — literatura przyszłości!
My — dziejów globu karta Złota!
My — szara piechota!!!

Mszana w lutym 1919.

J. N. F.

Z dziejów wojskowości polskiej.

(Ciąg dalszy).

W maleńkiem wojsku polskiem zapanował jednak za czasów Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej jaki taki ład, a to dzięki temu, że byli lepsi oficerowie. W miejsce dawniejszych leniwych i nie mających pojęcia o służbie, którzy kupowali sobie stopnie oficerskie, złożywysy pewną takse do skarbu, wstępowali teraz do armii narodowej oficerowie Polacy, którzy wyuczyli się służby w armiach cudzoziemskich. Wstępowali też wychowankowie założonego przez króla „korpusu kadetów“, który był bardzo dobrą szkołą na światłych i patriotycznych obywateli i dawał pewną wiedzę wojskową. Otrzymałszy od sejmku nareszcie, zaprzeczane mu dotychczas prawo mianowania oficerów, czynił Stanisław August najczęściej dobry z niego użytek. Za zasługę trzeba mu poczytać, że od r. 1784 zniósł sprzedaż szarż oficerskich, choć żałować wypada, że nie uczynił tego wcześniej. Ważną reformą było, iż wy-

dano regulamin musztry dla piechoty, który jeden z najtęższych pisarzy wojskowych, ostatnich czasów, pułkownik K. Górski uważa za wcale dobry.**) Wydano też dobry regulamin dla konnicy.

Reformy te nie mogły być dziełem cywilnych osób, zasiadających w Departamencie Wojskowym, ani też samego króla, który okazywał wprawdzie nieraz dobre chęci wobec wojska, ale jako wypieszczony, elegancki literat nie znał się na niem najzupełniej. Sam przecież przyznawał się, że wojska i żołnierzy nie lubi, bo „z oficerem nie wiedział, co mówić, o co go się spytać“.***) Regulaminy te, jak wszystkie reformy tego okresu są zasługą generała Komarzewskiego, adjutanta królewskiego. Był to człowiek zdolny i wykształcony, który praktycznie poznał żołnierską służbę, służąc za młodu w wojsku pruskim. Król lubił go i ufał mu, słuchał więc jego rad i upoważnił go do bywania na posiedzeniach Departamentu Wojskowego.

W ciągu tego całego okresu, kiedy rządził wojskiem Departament, t. j. od r. 1776 do 1788 poprawiło się wojsko polskie pod względem jakościowym; miało dobrze wyćwiczonych żołnierzy i na ogół zdolnych oficerów. Było jednak co do liczby tniesły chanie szczupłe, a nie dochodziło nawet do cyfry ustawą przepisanej, gdyż liczyło 18.000 ludzi, zamiast 30.000. Polska była zresztą w tym czasie pod ciągłą kontrolą i nadzorem Rosyi, która nie zgodziłaby się na to, żeby kraj nasz stał się naprawdę silnym. Kontrolę tę wykonywał nie tylko ambasador rosyjski w Warszawie, ale też wojsko carowej, rozrzucone garnizonami po kraju.

Zdawało się, że nastana wreszcie lepsze czasy dla Polski. Rosya i Austria wplątały się w niepomyślną wojnę z Turcją, Prusy udawały życzliwość — Polska odetchnęła. Dnia 6. października 1788 r. zbiera się sławny Sejm Czteroletni, który pragnął rzucić jarzmo rosyjskiej przewagi i zreorganizować całe życie publiczne, aby Ojczyznę uczynić silną i zdolną do życia państwowego. Nie chodzi nam w niniejszym szkicu o to, by rozważać szczegółowo działalność tego wielkiego sejmu, a tem mniej, by jego zasługi umniejszać. Wiadomo, że Sejm Czteroletni i Korona jego działalności, Ustawa Rządowa, zwana pospolicie Konstytucją Trzeciego Maja, to wielka pochodnia, jaśniejąca na tle mroków 123 lat niewoli, — to drogowskaz starej Rzeczypospolitej dla narodu na przyszłość — to zarazem najświetniejszy dowód, że naród nasz potrafił się rzadzić sam, byle go uwolniono od nieproszonej opieki. Sejm przeorał niwę naszego życia politycznego i społecznego gruntownie i zasiał zdrowe ziarno nowych, postępowych, na wolności i sprawiedliwości opartych zasad życia państwowego i społecznego. A jednak pod jednym względem zawiódł i Wielki Sejm, a było właśnie nieszczęściem narodu, że zawiódł na polu wojskowości, a więc w tej sprawie, która z druzgocącą konsekwencją rozstrzyga tragiczne pytanie: „być, albo nie być“. Zawiódł, bo społeczeństwo ówczesne nie miało zrozumienia dla wojskowości, która jest tem w państwie, czem moment siły fizycznej w zdrowym organizmie, — bo społeczeństwo to, na doktrynerstwie politycznem wykartmione, nie umiało brać życia politycznego praktycznie i trzeźwo. Jedni bowiem żyli starszackim doktrynerstwem „złotej wolności“, drudzy tylko po doktrynersku pojmowali zasady Wielkiej Re-

wolucyi. Rządzące w Sejmie i pełnej zasług „stronnictwo patryotyczne“ było zbiorem szlachetnych marzycieli, myślących kategoriami literackimi, lub prawniczymi, było zbiorem ludzi, którzy nie bardzo rozumieli, że sama ustawa, choćby najszlachetniejszą, nie zbawi kraju, dopóki zostanie na papierze, dopóki nie stanie się własnością, życiem codziennem narodu, nie stanie się powietrzem, którem ten naród oddycha. Aby to zaś było możliwem, musi być to życie narodu zagwarantowane posiadaniem własnej państwowości, a istnienie tej państwowości zabezpieczone nie paragrafami ustawy, czy z innymi państwami spisanej umowy, lecz zabezpieczone siłą fizyczną własną, a więc wojskiem własnem.

Zrazu jednak zdawało się w r. 1788, że zmysł praktyczny istnieje przecież. Oto już 20. października, w 14 dni po rozpoczęciu obrad, na wniosek wojewody sieradzkiego, Michała Walewskiego, uchwalił sejm jednomyślnie powiększenie wojska do stu tysięcy żołnierzy. Nieco później zniesiono Departament Wojskowy Rady Nieustającej*), a władzę nad wojskiem otrzymała Komisya Wojskowa Obojga Narodów**), która 21. grudnia 1788 objęła urzędowanie. Komisya składała się z trzech hetmanów (Rzewuski stale ignorował władzę polskie, później robił to i Braniccki) i 12 Komisarzy, wybranych z łona sejmu. Niestety połowa tych dygnitarzy byli to ludzie cywilni, nie znający się wcale na wojskowości. Ten skład Komisji świadczy, iż sejm nie wyzbył się małostkowej niechęci do stanu wojskowego, która w naszym społeczeństwie od dość dawna pokutowała. Początki jej sięgają jeszcze 17 wieku, a powstała ona, jak się zdaje, pod wpływem obawy, żeby wojskowi nie wciągali do wojen społeczeństwa, które chciało mieć pokój za wszelką cenę. Stąd dążność, widoczna u nas przez cały wiek 18, aby cywilni „obywatele“ kierowali „żołnierzami“, którym chciano dać odczuć, że są w zależności od pierwszych. Niestety i członkowie Sejmu Wielkiego nie wyzwolili się od tych dawnych przesądów, ale tem podkopali własną piękną uchwałę o statysiecznej armii. W najwyższej magistraturze wojskowej mieli znów przewagę niefachowcy, to też słusznie mówi Korzon o Komisji, że ze względu na swój skład musiała być „niezgrabnym wykonawcą uchwał sejmowych“***). Nie przybrała też sobie Komisya potrzebnego personalu pomocniczego, w dostatecznej liczbie. Całe jej biuro składało się z 45 ludzi, którzy mieli pełnić funkcje ministerstwa spraw wojskowych, i sztabu generalnego. Brakło też w tych ważnych czasach generała Komarzewskiego, owego generał-adjutanta królewskiego, który był poprzednio tak wytrawnym doradcą Stanisława Augusta w sprawach wojskowych. Spotkawszy się z nieufnością sejmu, wyjechał za granicę.

Równocześnie toczą się w sejmie zacięte spory między stronnictwem patryotycznym a filorosyjskimi zwolennikami „złotej wolności“, które tem bardziej wpływać musiały hamująco na pracę Komisji Wojskowej, że była ona właściwie tylko komisją z łona sejmu. Było więc niezmiernie szkodliwe poplątanie atrybucyi prawodawczych z administracyjnymi. Ponieważ król usiłował jakiś czas lawisować między stronnictwami, przeto oba nie ufały mu, za

*) Z początku następnego roku zniesiono całą Radę Nieustającą; zniesienie tej przez Rosyę narzuconej władzy uważano słusznie za symbol zniesienia przewagi rosyjskiej.

**) t. j. wspólna dla Polski i Litwy.

***) j. w. str. 178.

*) K. Górski, „Historia piechoty polskiej“, str. 127.

**) Te słowa króla przytacza Korzon j. n. 176.

czem poszło, że utracił prawo swobodnej nominacji oficerów, a miał ją wykonywać „wspólnie ze stanami“, co znaczy, że sejm przywłaszczył sobie prawo mianowania wszystkich oficerów wyższych od kapitana! O każdą nominację toczyły się nieraz spory między stronnictwami i posłami, co opóźniało działalność machiny wojskowej. Pułki i bataliony pozostawały bez komendantów, bo trzeba było czekać aż panowie posłowie wytargują się między sobą, kogo mianować. W każdym rozumnie urządzonym państwie może być sejm tylko władzą tworzącą ustawy, a do szczegółów zarządu państwem mieszać się nie może, bo inaczej ten rząd stanie, jak maszyna, którą szarpie ręka, nie znająca jej mechanizmu. Tego nie rozumieli członkowie Sejmu Czteroletniego i brali się coraz bardziej do wydawania szczegółowych zarządzeń. Niektóre z nich były słuszne, inne fatalne. Do pierwszych zaliczyć należy uchwałę z 9. stycznia 1789 polecającą, aby przez zwerbowanie nowych ludzi podnieść kompanie piechoty do 120 głów; w kwietniu kazano dowerbować do każdej kompanii nowych 50-ciu, a w czerwcu t. r. dalszych 50-ciu. Tej ostatniej uchwały nie wykonała Komisja Wojskowa, a wobec zarzutów wytaczanych przez posłów w sejmie broniła się tem, iż władze skarbowe nie dostarczyły jej funduszków.

Z tą niedołężną akcją szły w parze przewlekłe rozrawy w sejmie nad sprawami wojskowymi, które zabrały — strach i zgroza pomyśleć — cały rok czasu! Dopiero dnia 8. października r. 1789, a więc w rok prawie po uchwaleniu stututysięcznej armii, uchwalili sejm etat i skład pułków.

Miało być 18 pułków piechoty koronnych, 8 litewskich, po 3 bataliony każdy, 8 brygad kawalerii narodowej i 5 t. zw. „pułków przedniej straży“ koronnych, a 2 brygady kawalerii narodowej i 5 „pułków przedniej straży“ w konnicy litewskiej. Korona miała mieć 44.021 ludzi w piechocie wraz z artylerią i inżynierią, 21.862 ludzi w konnicy. Litwa 21.991 w piechocie, a 10.630 w konnicy; razem więc 98.524. Już te cyfry świadczą wymownie, iż armię tę tworzyli dyletanci, nie mający pojęcia o współczesnej wojskowości.

(Dokończenie nastąpi).

Z zagadnień organizacyjnych armii.

(Uwagi o powinności wojskowej w Polsce.)

W Sejmie, w czasie dyskusji wojskowej, wyłoniły się dwa zdania przeciwne: jedno pragnące dla Polski armii stałej, drugie milicji. Spór ten właściwie polegał na nieporozumieniu, a oburzenie, które spadło na posła Daszyńskiego w dużej mierze przypisać wypada brzmieniu słowa „milicya“, z którym u nas kojarzone są różne wyobrażenia, ale nie „miles“, żołnierz (choć np. w Holandji każdy stały żołnierz, który nie wstąpił na ochotnika, zwie się milicyantem...)

Chcąc rozpatrzyć różnicę między armią stałą a milicyą i korzyść narodową, która płynie z takiego czy owakiego systemu tworzenia armii, musimy przyjrzyć się organizacji różnych armii i ich celowości, użyteczności. W rozwoju organizacji armii dadzą się rozróżnić trzy etapy. Najstarszą formą jest werbunek, armia składa się z żołnierza zaciężnego, który jest zawodowcem wojskowym, podobnie jak oficer w każdej armii prawie. Jestto forma przeży-

kowa, której nikt nie broni ani ze stanowiska państwowego ani militarnego. Wprawdzie zaciężny żołnierz angielski bił się świetnie, przerastając doświadczeniem staranniejszemu szkolonemu niemieckiemu, ale tak rozmiłowana w wolności Anglia odrzuciła ten system. W dobie zbrojeń poprzedzających wojnę światową, stało pod bronią stale 6,449.478 żołnierzy, z czego trzech nasi zabojcy utrzymywali niemal połowę (3,034.700!) (data z r. 1913/4 — wedle almanachu kpt. Rottmanna) z tego tylko 781.400 żołnierzy było zaciężnych i to prócz państw anglosaskich lub ich pupilów (Kuba, Indye Wschodnie), oraz wojsk kolonialnych lub państw pierwotnych (Chiny, Persya) tylko w lilipucie republiki San Salvador. Murzyńska republika zaś Haiti miała specyficzny gatunek zaciężnych żołnierzy: złoczyńców, którzy odbywali karę w wojsku!

Następną fazą rozwoju wojskowości jest powszechny obowiązek służby wojskowej z obowiązkiem stałej służby pod sztandarem. Armia jest funkcją życia narodowego, cały więc naród bierze w niej udział, z żołnierzy zaś, którzy odsłużyli swój obowiązek tworzy się rezerwa armii.

Przeżytkiem zaś minionych czasów jest możność wykupienia się z wojska, która istniała tylko w Egipcie, oraz w 4 republikach pld.-amerykańskich, w Meksyku zaś można było dać zastępcę.

Służba pod sztandarem trwała rozmaicie. W Rosyi 4 lata, w Hiszpanii, Turcji i we Francji 3 lata, w innych państwach 2 lata lub nawet rok tylko.

Za odrębną kategorię uważać należy państwa, które ograniczyły czas obowiązkowej służby pod sztandarem tylko do minimum, potrzebnego do dania rekrutowi wyćwiczenia wojskowego. Do takich zaliczamy Holandję (8½ miesiąca), Portugalję (15 tygodni), Szwecję (150 dni) i Danię (165 dni). Z tych państw jedynie Holandia i Szwecja postąpiła konsekwentnie, tworząc armię ochotniczą, (nie zaciężną!) z obowiązkiem służby 2—4 letniej, która wyćwicza rekrutów obowiązkowych.

Granice wieku są różne, najwyższą górną widzieliśmy na Bałkanie (Czarnogóra do 62 lat, Grecja do 54). Portugalia zaś i Grecja pociągała już chłopców 16—19 letnich do obowiązkowych ćwiczeń przygotowawczo-wojskowych.

Do rzeczy zaś nie należy zaznaczyć, że w wielu państwach prymitywnych (Abisynia, Afganistan, Oman), oraz w 5 republikach pld.-amerykańskich nie przeprowadzano nigdy asenterunku wobec licznego dopływu skorych do wojaczki ochotników.

Ostatnią fazą rozwoju organizacji armii jest powszechna służba bez obowiązku służby w armii stałej, której albo zupełnie się nie utrzymuje, jak w Szwajcaryi, ponieważ w Norwegii i Czarnogórze, albo zastępuje malutkim kontyngentem żołnierzy zaciężnych (4 „dominions“ wielkobrytańskie i 2 republiki pld.-ameryk.) Jestto właśnie t. zw. milicya, w gruncie rzeczy najpierwotniejsza forma organizowania armii, pochodząca z czasów, kiedy każdy mężczyzna był wojownikiem. Wielcy reformatorzy armii jak np. Maryusz z swymi legionami lub Bolesław Chrobry z drużynami piastowskimi zamienili milicję na wojsko zaciężne.

Ideałem przyszłości byłoby państwo zupełnie bez wojska. Rottmann wylicza ich tylko 4 na kuli ziemskiej: Luksemburg, Monaco, Panama, San Marino. Niestety, tylko takie mikroskopijno-operetkowe państwowości mogą się obyć bez armii.

System milicyjny wywiera największy urok na obserwatorów z ubocza. Pociąga wszystkich do służby pod bronią, daje wykształcenie wojskowe członkom armii, schodzi się tedy w tych punktach system służby powszechnej z armią stałą, natomiast góruje nad nim pod względem gospodarczym i moralnym: wszak zaprzeczyc się nie da, że życie w garnizonie nie podnosi w żołnierzu człowieka, nie krzepi tak ducha, jak spóżyte w szeregu organizacji obywatelskich. Militarne system milicyjny nie należy do czynników osłabiających gotowość narodową do broni, nie usuwa karności, zmysłu ofiarności i samozaparcia się, które są specyficzną cechą wojska i postrachem dla umysłów nierycerskich. Niemieckich. Często wojskowi austriacy i pruscy zwiędzając jako rekonwalescenci Szwajcaryę umieszczali w pismach (parę razy w „Danzer's Armee-Zeitung“) spostrzeżenia militarne nad milicją szwajcarską. Zwracali uwagę na to, że karność, a nawet „drill“ szwajcarski w istocie rzeczy nic nie ustępuje pod względem wartości wojskowej wyćwiczeniu niemiec-kiemu. Mimo wszystko nie możemy systemu szwajcarskiego polecać dla Polski i entuzjasmować się dla idei armii ludowej, która tylko na manewry lub do wojny staje pod bronią.

Już z samego opisu państw o systemie milicyjnym widać, że są to państwa-twierdze, czy to górskie (Norwegia Szwajcarya, Czarnogóra) czy zamorskie (4 „dominions“), małe Urugwaj lub niespokojna Wenezuela, której prezydent woli mieć zaciężną gwardyę, niż rozpolitykowane wojsko. Są to wszystko państwa o bardzo niewielkiej liczbie ludności; największe z państw milicyjnych, Unia Południowo-Afrykańska liczyła mniej mieszkańców niż Galicya (6,350.000). Polska nie będąc ani gniazdem górskim, ani „Dominionem“ za morzami, ani kilkumilionowym skupieniem nie może pozwolić sobie na zbytek milicyi, za dużyoby to ją kosztowało... Cóż, zapyta ktoś, czy kto ma granice otwarte i długie, a dużo mieszkańców, ten musi prowadzić politykę wielkomilitarną? Nie, napewne imperyalizm jest zgoła obcy Polsce i Polakom, ale chęć obrony własnych progów nie pozwala zapominać, że obrona kraju jest zależną od długości i jakości granic, oraz od ilości mieszkańców kraju.

Polska jako kraj o granicach długich i otwartych łącznie może się stać łupem niespodzianki, zaskoczenia strategicznego. Nawet przy najwyższej czujności zbyt często narażona by była na pogotowie, na częściowe mobilizacje i wątpić należy, czy byłyby to środki wystarczające. Państwo nasze musi rozporządzać szkieletem organizacyjnym dla armii, któraby zawsze była gotowa i tworzyła ramy do wypełnienia milicją. Charakter zaś narodowy naszych sąsiadów nie zapowiada zupełnie zwycięstwa idei pacyficznej albo powodzenia koncepcji Ligi Narodów. Tak, że pod adresem Polski musimy powtórzyć stare mądre: si vis pacem, para bellum. Po drugie Polska będzie państwem ludnym około 25 milionem.

Dodajmy terytorium o niezbyt gęstym zaludnieniu, zaopatrzonem w niedostateczne środki komunikacyjne. Organizacja armii, mobilizacja jej i zaopatrzenie sprawia trudności, które rosną w progresy geometrycznej w miarę zwiększania ludności i armii. Każdy zrozumie, że zbrodnią poprostu byłoby w imię wygody, oszczędności lub ideału nie utrzymywać armii liczebnie odpowiadającej liczbie ludności. Nawet kto myśli o szwajcarskim systemie.

ten zapewne wie, że z 3.750.000 federacya szwajcarska wystawiła około 280.000 frontowego i 200.000 etapowego żołnierza! Polska w tej proporcji postawiłaby półczwarta miliona ludzi pod bronią. Jeżeli więc Polska musi mieć liczebną armię, zorganizowanie jej należyte, uruchomienie, zaopatrzenie, zapewnienie odpowiedniego dowództwa w systemie milicyjnym przedstawiliby trudności tak wielkie, że wogóle zbliżyłyby się do czystej niemożliwości. Szczególnie podkreślić należy, że dla milionowej armii potrzeba innych doradców niż dla małej, defenzywno-górskiej armijki szwajcarskiej, korpus więc oficerski nie może się składać z dyletantów, a następnie zrozumiałem, że korpus oficerski może stać na wysokości wymagań tylko, gdy ma ciągle w ręku materyał ćwiczebny. Również doświadczenie wojenne poparło pogląd na znaczenie, jakie przypisywano podoficerom przed wojną światową, czego wyrazem była troska Niemiec o korpus podoficerski, troska owocna w tej przegranej, ale zaszczytnie przegranej wojny Niemiec z całym światem. Trudno zaś uwierzyć, by korpus podoficerski mógł się wytworzyć w milicyi, odbierającej kilkutygodniowe wykształcenie. Zrozumiała to Norwegia, utrzymująca stały korpus instruktorów, 2700 szarż, ilość wystarczającą dla kraju o ludności dziesięć razy liczniejszej ledwo od Lwowa. Potrzeba korpusu oficerskiego i podoficerskiego wychodzi tem jaskrawiej, gdy przypomnimy, że Polska nie jest ani krajem wojowniczym (jak Czarnogóra lub Afryka pld.) ani krajem wysokiej oświaty i uobywatelenia (jak Szwajcarya czy Norwegia). Całe bogate doświadczenie wojenne włożyło dziś na barki żołnierza i zwiększony ciężar odpowiedzialności moralnej służby pozycyjnej i duże wymogi inteligencji, przy obsłudze tylu różnorodnych aparatów zniszczenia, specjalnie zaś funkcyjne niższych dowódców są wybitnie bardziej skomplikowane i bardziej ważne niż dotąd — wystarczy rzucić na pierwszą lepszą instrukcję dla komendantów sekcji czy plutonu. A i walka ruchoma została bądź co bądź osiłą wojny, wojna nadal dąży do bitwy, która decydująco łamie wolę zwycięstwa u przeciwnika. Wszystkie te zalety nie dadzą się odpowiednio wyrobić w dorywczej pracy milicyjnej.

Czy ideałem naszym ma być więc armia stała, przez rok (Argentyna), półtora (Belgia) czy dwa (Niemcy) trzymająca żołnierza w koszarach, by go potem można było przenieść do rezerwy? Nie. Służba prezencyjna pod sztandarem tak długa jest po pierwsze zbyt ciężka z punktu widzenia wykształcenia militarnego. Armia austro-węgierska, dzięki temu, że miała gotowe rany kadrowe, wyćwiczony korpus instruktorów i gotową całą machinę wojskową, mogła po miesiącu wyćwiczenia posyłać ludzi na front, którzy bili się — dziś to rzec możemy swobodnie, bez złośliwości i nieufności, którą żywiłimy za życia naszych zaborców — doskonale, mimo głodu, chłodu i wszystkich braków u „góry“. Po drugie, odrywa od warstwy pracy narodowej tylu ludzi, przysparza moc zbędnych wydatków, których użyćby można bardziej celowo. Ludzi, zamkniętych w koszarach rozleniwia, nie dając niewiele albo zgoła nie z ducha obywatelskiego; to przyznano nawet we Francji. Pociąganie ludzi do stałej służby pod sztandarem nie może nigdy być zbyt liczebne. N. p. kontyngent zaciągu w Japonii, mającej 53 milionów mieszkańców, wynosił 120.000 ludzi z rocznika, gdy z liczby mieszkańców wnioskować można, że jeden rocznik da 270.000 zdolnych do noszenia broni, rezygnowano tedy z wyćwiczenia połowy zdolnych

pod broń. A Japonia jest krajem wybitnie militarnym. Austro-Węgry zaś „doćwiczyły“ w czasie wojny 5·8 miliona ludzi pono. Wreszcie — ostatni wzgląd, nienajpośledniejszy — stała armia wytwarza militarizm, wyrabia kastę wojskową. O ile śmiesznym jest dla nas i nierealnym ideał baranków bezbronnych, o tyle wstrętny typ pruski żołdaka, który uważał się za cel sam w sobie i zapominał, że armia jest tylko narządem życia państwowego, niezbędnym ale nie organizmem sam dla siebie.

Zagadnienie pogodzenia systemu szwajcarskiego z francuskim, powiedzmy, można upatrywać w systemie szwedzkim. W Szwecyi każdy między 21 a 40 rokiem życia jest obowiązany do służby w armii. Szkoła rekrucka trwa 5 miesięcy, 3 repetytoria po miesiącu. Nauka odbywa się w kadrach, które są złożone z ochotników, zaciągniętych na 2 do 4-ech lat. Liczba kadrowych ochotników jest równa jednorazowej partii rekrutów.

Przypatrzmy się tedy, jakby wyglądał system szwedzki w Polsce.

Bez żadnej szkody dla wyćwiczenia wojskowego możnaby skrócić szkołę rekrucką do 4 miesięcy i to w dwóch partyach — zimowej i letniej, tak że przez rok przesunęłyby się przez kadry 3 kontyngenty jednego rocznika. Nie popełnimy przesady, gdy przyjmujemy rocznik w Polsce 25 milionowej 120.000 ludzi, wedle kalkulacji, że mężczyźni jednego rocznika tworzą 1% ludności, a zdolni do noszenia broni tworzą połowę obowiązanych. W jeden zaciąg wchodziłoby 40.000 ludzi. Zaciągano by ich w ramy dwudziestotysięcznej armii ochotniczej, a przypuszczać można, że tylu znajdzie się w Polsce chętnych do służby n. p. 5-letniej, lepiej płatnej i z t. zw. „widokami“ na przyszłość, ale nie z a cięż n y c h. Szkoła rekrucka mogłaby o ile możności uwzględniać potrzeby pracy zarobkowej zaciężnych, być połączona ze szkołą zawodową a być wolną od przeżytych ograniczeń, a ponadto odbywać się częściowo w t. zw. obozach ćwiczebnych. Czas szkoły możnaby skrócić jeszcze więcej, gdyby na wzór austriackiej i nowo-zelandzkiej milicyi wprowadzić obowiązek przygotowania wojskowego w 12 roku życia. Najlepszym wiekiem do nauczania się strzelania i maszerowania, podstaw żołnierki, jest właśnie wiek chłopięcy. Jak z drugiej strony, właśnie na podstawie doświadczeń wojny światowej, najostrej należy się sprzeciwić zniesieniu granicy dolnej wieku przymusowej służby wojskowej. Za najstosowniejsze lata w naszych warunkach należy uważać wiek 20—40 lat. W ten sposób mielibyśmy stałe pogotowie 60.000 ludzi a w razie mobilizacyi możnaby postawić półtrzecia miliona wyćwiczonych ludzi, z odpowiednią ilością podoficerów którzyby wychodzili z rezerwy ochotników kadrowych. Może system ten połączy dążenia do swobody jednostki i oszczędności narodowej wraz z postulatem silnej, karnej, bitnej armii, gotowej na każde zawołanie, której tak Ojczyzna potrzebuje. Oczywiście nadmienić należy, że póki walka trwa, póki nie uspokoi się zawrucha wschodnio-europejska nie można mówić o roku służby czy o milicyi. Dziś potrzeba najwyższego wysiłku zbrojnego, by zmore wojny nie tylko stłumić, ale i zdusić jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na tak długi czas, żeby ziemia nasza nieszczęsną odetchnęła w zupełności po strasznej gehennie lat wojny światowej.

S. P.

Granica polsko-niemiecka.

Przed kilku dniami doniosły depesze z Paryża, że komisya kongresu pokojowego, której powierzono sprawę granicy niemiecko-polskiej, ustaliła tę granicę w następujący sposób:

Linia wychodzi od Bałtyku na północny-zachód od Gdańska, okrąża mały obszar Pomorza, zaludniony przez Polaków, biegnie na wschód od Lęborku (Lauenburga), pozostawiając Niemcom część Prus Zachodnich w której przeważa żywioł niemiecki, okrąża Chojnice i Piłę (Schneidemühl), pozostawia Niemcom kilka powiatów Poznańskiego, daje Polsce Międzychód (Birnbaum), Leszno i Krotoszyn, wkracza na Śląsk, zabierając Niemcom okolice Kupna i Opola. Do linii, oznaczającej granicę czeską, dociera owa linia na wschód od Prudnika (Neustadt).

Linia, znacząca wschodnią granicę Polski od Niemiec biegnie, od Półwyspu Fryskiego (Frische Nehrung) przedziela Zalew Fryski (Frische Haff), biegnie na zachód od Elbląga i Ostródy (Osterode), pozostawiając je w Prusach Wschodnich, wchodzi w dawne Królestwo Polskie na południowy wschód od Liobarka (Lautenburga).

Prusy Wschodnie, oddzielone od Niemiec przez terytorium przyznane Polsce, mogą być zmniejszone o okolice Olsztyna (Allenstein), czyli Mazowsze pruskie, oraz o okolice Kłajpedy (Memel). Urządzone będą plebiscyty celem ustalenia, czy żywioł polski osiadły w okolicy pierwszej, a żywioł litewski osiadły w okolicy drugiej, będą dość liczne, aby usprawiedliwić ponowne przyłączenie do Polski, względnie do Litwy.

Los Litwy nie jest ustalony.

Tak przedstawia się wniosek komisyi, której przewodniczył ambasador Cambon. Ostateczną jednak decyzję poweźmie główna „Komisya dziesięciu“, przy współudziale prez. Wilsona. Jest zupełnie prawdopodobne, że wnioski powyższe zostaną przyjęte bez zmian, że więc sprawa granicy polsko-niemieckiej jest rozstrzygnięta.

Jakkolwiek rozstrzygnięcie to nie odpowiada w zupełności żądanom, przedstawionym przez p. Dmowskiego, jako przedstawiciela Polski, względnie przez paryski Komitet Narodowy, to jednak i to, co w powyższym projekcie zostało Polsce przyznane nie może wywołać w społeczeństwie naszym niezadowolenia, ponieważ podstawowe warunki istotnej niepodległości Polski zostały w ten sposób zapewnione,

Z postanowień wspomnianej na wstępie Komisyi widać, iż uwzględniała ona z jednej strony obecny stan posiadania niemiecki, z drugiej zaś dążyła do tego, aby młode państwo polskie nie miało zbyt wielkiej ilości obcych narodowości, co mogłoby osłabić jego siłę.

Niemcy, pokonane, rozbite raczej w wielkiej wojnie, trzeą na rzecz Polski terytoria wyłącznie polskie, terytoria zamieszkane w większości przez ludność polską. Mimo to nie jest wykluczone — tak przynaj-

mniej sądzić można z głosów prasy niemieckiej — że orzeczenie Komisji względnie kongresu pokojowego, spotka się z oporem ze strony niemieckiej. Z oporem nie tylko teoretycznym, ale gwałtownym, z bronią w ręku. Wiadomo, że Niemcy gromadzą na dotychczasowej granicy wschodniej wojska oraz uzbrajają ludność miejscową.

Mimo to możemy patrzeć w przyszłość z ufnością. Koalicja nie może poprzestać na teoretycznym orzeczeniu, nie może patrzeć obojętnie na to, czy jej orzeczenie zostanie zrealizowane czy nie. Tem bardziej, że chodzi tu nie tylko o nasz interes, ale o bardzo żywotne interesy Francji oraz jej sojuszników.

Z drugiej jednak strony nie wolno nam zapominać, że i my musimy zdobyć się na siłę taką, abyśmy prawa swe tą siłą skutecznie mogli poprzeć. Tą siłą naszą będzie armia polska. Szkoda, że tworzenie jej jest dopiero w zaczątku, szkoda, że nie skorzystaliśmy z dawniejszych możliwości do podjęcia akcji w tym kierunku. Ale jeszcze nie zapóźno. Wobec jednomyślności całego narodu pod tym względem, czego wyrazem uchwała Sejmu w sprawie poboru sześciu roczników — należy się spodziewać, że w najbliższym czasie państwo polskie będzie dysponować silną i bitną oraz dobrze wyekwipowaną armią, która stanie w obronie całości granic Rzeczypospolitej.

J. MIRSKI.

Przysięga.

Choćby nas wrogowie opadły jak sępy,
chciwym pazurem pochwyciwszy łup, —
choćby nam ciało w krwawe darły strzępy,
w pierś naszą krzywy załapiając dziób, —
z krwią wypełnionej dzwigniemy się jamy:
WYTRWAMY!

Choćby nas klątwą bólu i szaleństwem
nieprześlągany w gniewie Bóg, —
choćby po serce, drgające męczeństwem,
w pierś naszą wżarł się przeznaczeń pług
w strasznym duchów o sady wołaniem:
POWSTANIEM!

Choćby w nas los piorunów cisnął tysiąc
i w wieki naszą pograżył noc, —
choćby nam duszy przyszło się wyprzysięć
i śmiertelnymi się potęgi sprządz, —
upiory ognia i zemsty olbrzymy:
WRÓCIMY!!!

W sprawie organizacji bibliotek dla żołnierzy.

Zawiązało się już we Lwowie kilka towarzystw, mających na celu zakładanie i organizowanie bibliotek żołnierskich. Wszystkie jednak te związki wychodzą z tego założenia, że ofiarodawcy mają sami przynieść książki do lokalu stowarzyszenia, które zajmie się katalogowaniem ich i rozdziałem.

Wady takiej organizacji są aż nazbyt widoczne.

Przedewszystkiem powstaje konkurencja między temi towarzystwami i brak jednolitego planu w rozdziale, dalszym jednak i najpoważniejszym błędem jest nieodpowiednia droga, w której związki te chcą książki zbierać. Trzeba liczyć się bowiem z naturą ludzką, z wrodzonym każdemu lenistwem, i zdać sobie sprawę, że niewielu naogół ofiarodawców się znajdzie, którzy z jedną tylko lub dwoma, albo też przeciwnie, z ciężarem kilkunastu książek, chcieliby iść, nieraz z o ległych dzielnic do lokalu zbiórki.

Uwzględniając te niedomagania, proponuje autor ujednolastnienie tej akcji, celem skutecznego jej przeprowadzenia, w następujący sposób: Przedewszystkiem należy sfuryonować istniejące dla powyższego celu związki w jedno stowarzyszenie i podzielić je na sekcje.

Pierwsza z nich zajęłaby się pracą organizacyjną i propagandą. Sekcja ta przyciągnęłaby do współpracownictwa skautów i skautki, młodzież gimnazjalną, oraz młodszych członków straży obywatelskiej, którzy wedle ściśle określonego planu, ulica za ulicą przeprowadziliby zbiórkę po domach. Otrzymane książki, na które wydawanoby pokwitowania, składałoby zbierający na wózkach i taczkach, których użyłaby wojskowość. Oprócz książek zbieranoby datki w gotówce, z których stowarzyszenie pokrywałoby oprawę książek zniszczonych i zakupno nowych dzieł.

Druga sekcja, złożona z dwu lub trzech literatów, zajmowałaby się cenzurowaniem książek. Ofiarodawcy bowiem nieraz w najlepszej wierze ofiarowują książki, dla żołnierza nieodpowiednie, lub działające ujemnie na jego stan psychiczny.

Nad tem, że tego rodzaju książki istnieją, nie potrzeba się chyba rozwodzić.

Książki uznane za nieodpowiednie, możnaby wymienić w antykwarniach lub sprzedać, czem zajmowałaby się sekcja pierwsza.

Do sekcji trzeciej należałoby sprawy oprawy książek, prowadzenie ewidencji i statystyki, wreszcie sekcja czwarta zajmowałaby się rozdziałem książek, i ewentualnem kierownictwem bibliotek szpitalnych.

Przedstawiony powyżej plan pozwałam sobie poddać pod rozagę interesowanym kołom i stowarzyszeniom, zgłaszając równocześnie moją gotowość wszelkiego współpracownictwa w tej, zdaniem mojem, pięknej sprawie, gdyż doświadczenie wykazało do wodnie, że głód duchowy nieraz destruktywniej działa na żołnierza, niż głód fizyczny.

Dr. Stanisław Bauman

Kurkowa 46. II. p.

O dezercyi.

Od szeregu lat słyszymy i czytamy o dezterach. Słowo „dezter“ utworzyło się samo przez się jako coś niecałego nie wyrażające. To też sędziowie wojskowi słyszą zawsze

ze strony osób interweniujących w sprawach ich krewnych lub znajomych, że obwiniony jest o dezercję, a gdy chodzi o inne czyny karygodne, osoby te nie wymieniają ich prawdopodobnie dlatego, bo się wstydzą. Widocznem jest z tego, że ogólnia dezercyi nie uważa się za coś złego, a przecież tak być nie powinno i życzyliby należało, by słowo to w wojsku polskiem używanem być nie musiało.

Rzucmy okiem w przeszłość i przyjrzyjmy się ustawodawstwu narodów czasów starożytnych i średniowiecznych, a przekonamy się, że czyn ten był stale uważany za haniebny, za taki, za który sprawca karany był utratą wszelkich praw i z nielicznymi wyjątkami śmiercią.

W starożytnej Grecji karano dezercję utratą praw obywatelskich, konfiskatą majątku a nadto karą śmierci. W Rzymie karano za niestawienie do poboru karą pieniężną i wolnościową, dezercję do nieprzyjaciela karą śmierci przez spalenie, powieszenie lub walkę z dzikimi zwierzętami. Nawet w czasach pokojowych karano śmiercią żołnierzy zbiegłych z prowincyi do Rzymu lub ze służby wartowniczej w pałacu cesarów. W czasie wojennym karano każdą dezercję śmiercią. Oprócz tego ulegał majątek dezertera konfiskacie.

W państwie germańskim karano dezertów wieszaniem na „nagiej“ gałęzi, uciekających tchórzów zakopywano żywcem. Żołnierz, który w walce porzucił swą tarczę, okrywał się hańbą, nie mógł brać udziału w zgromadzeniu ludu i w służbie religijnej.

U Anglosasów karano opuszczenie wojska stojącego pod wodzą króla karą śmierci i konfiskatą majątku. Podobnie u Langebardów. W państwie frankońskim uważano dezercję za złamanie wierności ślubowanej królowi, podpada ona przeto pod pojęcie obrazy majestatu. Za dezertera uważano tego, który oddział swój w czasie marszu, w bitwie lub przed ukończeniem wojny bez zezwolenia króla lub dowódcy samowolnie opuścił lub też tego, który w czasie bitwy przeszedł do wroga. Prawo frankońskie zna za te czyny tylko karę śmierci i konfiskatę majątku.

W czasach późniejszych z nastaniem wojsk werbowanych opierał się stosunek służbowy na umowie. Żołnierz zobowiązywał się przysięgą, w regule co 3 miesiące odnawianą, do ścisłego przestrzegania umowy.

W jednej z takich umów z roku 1486 (cesarza Ferdynanda III.) znajdujemy następującą definicyę dezercyi: „.... kto.... od swego kapitana z pola bez urlopu odjeżdża lub odchodzi, bez wiedzy i woli swych przełożonych, będzie on, jego żona i jego dzieci na wieki za banitów uważani, a cały ich majątek ruchomy i nieruchomy za przepadły uznany“.

Podobne określenia dezercyi i te same kary znajdujemy w latach 1508, 1570, 1617, 1642 i 1672.

Z powyższego, pobieżnego zestawienia widocznem jest, że dezercję uważano zawsze za czyn haniebny i nakładano zań kary, jakie wówczas za tego rodzaju przewinienia zwykle wymierzano.

Wedle dzisiejszego ustawodawstwa dezercję popełnia, kto po złożeniu przysięgi wojskowej swój oddział samowolnie i w tym zamiarze opuszcza, by się na zawsze od służby wojskowej uchylć. Definicja ta jest jasna i zrozumiała, chce tylko zwrócić na jeden moment uwagę czytającego. Wedle

tego przepisu prawnego mianowicie popełnia dezercję także ten żołnierz, który samowolnie przenosi się z jednego oddziału do drugiego, przyczem powody tego jego postępu zupełnie w grę nie wchodzi. Jeżeli bowiem władza wojskowa przeznaczyła żołnierza n. p. do artyleryi, a on wolałby służyć w piechocie i sam do takiego oddziału się udaje, to popełnia dezercję, albowiem niezbitnie daje do poznania, że nie ma zamiaru w danym oddziale służby pełnić.

Inny przykład: pułk radomski na jeden batalion n. p. we Lwowie a dwa w Radomiu. Żołnierz przydzielony do oddziału lwowskiego chce służyć w oddziale radomskim. Jeżeli w tym zamiarze opuści Lwów popełnia dezercję i musi być karany za tę zbrodnię.

Wprawdzie w tym kierunku pojawiło się dążenie do zmiany odnośnych przepisów ustawy, nie tu atoli miejsce na wywody prawne za lub przeciw temu przemawiające, chodzi tylko o określenie dziś obowiązujących norm prawnych.

Wedle tych norm uważaną jest dezercja także i w dzisiejszych czasach za najhaniebniejszy rodzaj złamania złożonej przysięgi wierności. Wskazuje na to rodzaj kar i ustawą przewidziane skutki prawne, jakie dezercja za sobą pociąga.

Jest więc dezercja ciężkiem przewinieniem, podobnie jak kradzież lub inne zbrodnie, nie należy przeto mianem dezertera obdarzać każdego samowolnie oddalającego się żołnierza, poniża ono go w opinii, specyjalnie zaś w oczach prawdziwego żołnierza. Potrzebnem by było, by społeczeństwo zrozumiało doniosłość znaczenia tego słowa, by zaprzestało uważać je za drobnostkę, a w ten sposób dojdziemy do tego, że zmniejszy się ilość prawdziwych dezertów.

L. K.

Muzeum wojenne.

Wojna teraźniejsza, jakiej dotąd nie zapisały dzieje ludzkości zaznaczyła swój pochód nie tylko zniszczeniem, ale i nową twórczością.

Zniszczyła tysiące egzystencji, ale też i wytworzyła nowe, wydobywając warstwy upośledzone i wydziejone. Zmieniła z gruntu stosunki społeczne, rzuciła nowe myśli, hasła i dążenia, a przeobrażenia te wpływają znacznie na nowe ukształtowanie się warunków życia i wzajemnego wpływu na rozwój narodów.

Zburzyła stare mocarstwa, co długie przetrwały wieki, obaliła trony, o których sądzono, że wiecznie trwać będą, a na miejsce ich wzniosła nowe, jednym wróciła utraconą wolność, inne powołała do życia w odmiennych warunkach.

Mapy i granice państw wykreśliła nowe i zaznaczyła swój zwycięski pochód zupełnem przeistoczeniem, jakich najśmielsze umysły nie przypuszczały. Wojna położyła też podwaliny pod ukształtowanie stosunków między ludami a państwami na zupełnie przeobrażonych podstawach.

Zniszczyła wiele, ale też i wiele stworzyła. Inne jednak zagadnienia niż te polityczne i moralne obchodzą nas tu i im to kilka słów poświęcamy.

Wojna przechodząc przez kraje i ziemie, którym los smutny przypadł w udziale, że miały stać się terenem walk, zaznaczyła całą swą drogę zniszczeniem. Popaliła miasta i sioła, wytrzebiła lasy odwieczne, zniszczyła wiele owoców ludzkiej pracy i zapobiegliwości, zorała i skopała głęboko życiodajną ziemię, wydobywając na wierzch martwicę. I długo będzie na niej musiał pracować rolnik, aby z tej przekopanej gleby zebrać plon byle jaki i lata upłyną zanim ta rola do dawnej powróci kultury.

W miastach i wsiach niszczył wszelaki sprzęt domowy, a wśród nich niejeden przedmiot wartościowy, dawne pamiętający czasy. Ludzie uciekali w popłochu rzadko unosząc coś ze swego domostwa; jednych wiązały warunki egzystencji z dawnymi panami, inni ogarnięci paniką szukali w ucieczce ocalenia przed niebezpieczeństwem, jakiego sami nie znali, nie wiedząc kiedy i czy do swych siedzib powrócą i czy zastaną wszystko nietknięte czy też ruinę. Opuszczali swe siedziby unosząc zaledwie na długą tułaczkę tylko najniezbędniejszy przedmiot, zostawiając całe swe mienie i dobroć na łaskę i opatrność boską i na ludzkie, niepewne miłosierdzie. Wkrótce nieprzyjaciół zajął ich opuszczone siedziby, urządzając się w nich jak mu było wygodnie, zabierając co mu się przydać mogło, lub rozdarowując pozostałym mieszkańcom. Za nimi podążał tłum żądny rabunku i łatwej zdobyczy, motłoch miejski lub wiejski grabił resztki mienia, pewny bezkarności, bo rozluźniły się wszelkie węzły społeczne, a władze jeżeli jakie były musiały patrzeć obojętnie i pobłażliwie, aby nie zrażać sobie ludności i mając wiele innych zadań związanych z wojną do wypełnienia nie mogły zła wyplenić. Rabuś czuł się bezkarnym i pewnym tego co zdobył, bo zanikła wszelka moralność, sądził, że nowi władcy przyjmą rabunek popełniony jako fakt dokonany i nie będą pociągali do odpowiedzialności. Służba, której majątniejsi powierzali swe mienie do opieki nie zawsze niedopisała a z małymi wyjątkami brała udział w rabunku, nadużywając zupełnej swobody.

Więc szła grabież w najlepsze, nie jeden zrabowany przedmiot szedł między handlarzy i „blatników“, wiedzących o ich pochodzeniu z rabunku, a dla bezpieczeństwa wywożony zaraz w dalekie strony; ten przynajmniej ocalał dla potomności. Wiele innych jednak przedmiotów dostawało się w ręce nieumiejętne, nieznające ani wartości danego przedmiotu a czę-

sto i jego przeznaczenia. Te z natury rzeczy musiały uleść zupełnemu zniszczeniu. Na grobach nowe rośnie życie. Prawda ta i tu znalazła swoje potwierdzenie. Nic nie ginie w świecie materyalnym, tylko nową przybiera formę istnienia.

W miejsce więc tych zabytków, które uległy zniszczeniu powstały nowe, odmienne formy i celu. Noszą one na sobie piętno epoki i czasu, brzemienne w doniosłe wypadki w których powstały, są i pozostaną świadectwem epoki powstania a powołała je do życia potrzeba i spekulacja ludzka. Umysł ludzki wysiłał się, aby najrozmaitszym przedmiotom nie mającym często najmniejszego związku z wojną nadać piętno epoki, aby przechowały pamięć tych chwil wielkich.

Powstał więc cały szereg przedmiotów, od najskromniejszych i tanich aż do kosztownych i wykwintnych wykonanych rozmaitymi technikami i w materyale nieraz cennym.

Przejdźmy więc przynajmniej w krótkości te wszystkie działy twórczości, które wywołała i stworzyła wojna, ujrzymy ich tak wiele, że nawet nie przypuszczaliśmy tak wielkiej ilości. Niektóre z nich będą w przyszłości dla badacza kultury i historyka tych czasów cennym materyałem, inne znów zadziwią nas swą bladością, drobiazgowością lub niedoładem wykonania a jednak i te mają dla różnorodnych zbieraczy wartość, przechodzącą nieraz ich rzeczywistość.

Armia, ten czynnik działający i decydujący, zostawiła wiele okazów swego istnienia, które ilustrują jej czynności w przeróżnych obławach. Są to dokumenty, druki, odezwy, rozkazy, autografy, odbitki pieczęci, oraz mapy i plany strategiczne, uzmysławiające widocznie wszelkie postępy wojny, a które stały się przedmiotem gorących poszukiwań domorosłych strategów i kawiarnianych polityków, przy „czarnej“ snujących horoskopy wyników wojny, kreślących nowe państwa i tworzących na tych podstawach swe wązko- lub szerokotorowe orientacje.

Z potrzebami wojny powstało wiele nowych władz i urzędów, np. osławione centrale spowodowały wydanie rozmaitych często wzajem się wykluczających rozkazów, poleceń i objaśnień do tychże, które dla większej powagi i znaczenia przyozdabiano najrozmaitszymi pieczęciami lub markami; te stały się szczególnie cennym materyałem dla kolekcjonerów, jak marki pocztowe dla filatelistów.

Obok tej prawej władzy istniały i władze nieuznane, a przez policję i K-Stelle gorliwie tępiące, stronnictwa polityczne, które również działając i agitując za swym jedynie zbawien-

nym programem, wydawały tajne druki, odezwy, afisze rozrzucone hojnie w celach agitacyjnych. Te stały się białymi krukami dla rewolucyjnych zbieraczy, dla których wszystko inne nie miało żadnej wartości, jeżeli nie wyszło ze spiskowych podziemi i nie miało na sobie marki konspiracyjnej lub przynajmniej radykalnego zabarwienia. Powstała cała specjalna, tak nazwana literatura wojenna, mająca opisywać wszystkie fakty tej wojny, począwszy od opisów bardzo fantastycznych a często i bardzo nieudolnych aż do wysokiej naukowej wartości książki, broszury, druki ulotne, odnoszące się do dziejów wojny, lub stawiające horoskopy wojenne, które nie miały ochoty spełnić się. Do tego działu należałyby jeszcze przedmioty osobiste jak legitymacje, przepustki, poświadczenia, urlopowe, karty pośmiertne, a obok tego fotografie uczestników walk, wodzów, zdjęć z pola bitwy, z życia wojennego w obozie lub na pozycji, zdjęcia z aeroplanów oraz widoki okolic i pewnych wybitnych zabytków przyrody lub historii, przed i po wybuchu wojny. Tego rodzaju zdjęcia mogą mieć nieraz bardzo wielką wartość ze względu na zamierzoną odbudowę lub restaurację.

Przemysł artystyczny, tak wysoko w zachodnich krajach rozwinięty, dał podstawę do stworzenia dzieł o wybitnej nieraz wartości artystycznej, a bardzo często wielkim patriotyzmem zabarwione rzeczy niesmaczne, pretensjonalne, bez żadnej wartości użytkowej, jak np. w mniejszych rozmiarach precyzyjnie wykonane, wielkie działa lub z granatów skonstruowane świeczniki. Numizmatyka jedna z pomocniczych nauk historii dała liczny poczet medali, do których modele robili nieraz znakomici artyści a obok tego mnóstwo odznak i medalików, często rzeczywiście pięknych a nieraz banalnych i tuzinkowych na wypadki wojenne, a że te postępowały po sobie z zawrotną szybkością nic więc dziwnego, że spotykamy ich takie mnóstwo. Wiele z nich okazuje uderzające podobieństwo do poprzednio już wydanych a pochodzi to stąd, że niektóre poprzednio zrobione a niesprzedane przerobiono dodając małą innego rodzaju dekorację, słowem przerabiane i uzupełniane dały całkiem nową odznakę na konto innego wypadku zapisanego i stały się bardzo poszukiwanym artykułem dla zbieraczy i niejedną zbiorów może się pochlubić rzadkimi odmianami, a nawet unikatami.

Liczne zbiórki na dobroczynne cele, dla rannych żołnierzy, sierót, dzieci bezdomnych i wiele innych potrzeb mniej lub więcej humanitarnych oraz tak znane dni kwiatka pozostały pamiątką potrzeb w postaci kartek lub kokar-

dek, dających obraz nędzy i biedy wśród warstw szerokich. Podobne filantropijne towarzystwa wydawały marki listowe niektóre wcale ładne i pomysłowe.

Dnie radości obchodzono dawniej iluminacją; ten rodzaj wyrażanie swej, a nieraz i przez władze nakazanej radości, zamieniono na rzecz bardziej pożyteczną, bo zbiórki na cel społeczny, ku czemu służyły nieraz artystyczne nalepki na okna. W dalszych latach wojny okazały się liczne niedomagania, a właściwie brak najrozmaitszych artykułów spożywczych lub koniecznych przedmiotów. Władze starały się więc nabywanie tych środków poddać kontroli, aby jedni nie mieli za dużo a inni nie dostawali ich wcale, przez zaprowadzenie kartek kontrolnych spożycia, np. chleba, mąki, cukru, kawy, mydła, ubrań i bucików, na podstawie których można było dany przedmiot otrzymać za ustanowioną cenę. Dalszy czas zaś wojenny okazał, że wiele ludzi wyczekujących w ogonku swej kolei, po długich godzinach czekania musiało odejść z niczem dla braku towarów, który dziwnym jednak sposobem, można było za drogą cenę otrzymać w dowolnej ilości u paskarzy. Miasta zaś zmuszone ratować swój proletaryat od śmierci głodowej wydawały bony na pobranie artykułów spożywczych za niższą jeszcze cenę niż przez władze ustanowioną. Były więc te bony dla wielu ubogich prawdziwą deską ratunku, chociaż i tu jak wszędzie nie brakło i takich zapobiegliwych, dla których nie były przeznaczone.

Urządzane najrozmaitsze cele zabawy, jak rauty, koncerty, przedstawienia, podwieczorki, dały zbieraczom bogaty materiał w zaproszeniach, programach, afiszach i biletach wstępu. Brak obiegowej monety metalowej skrzętnie w przeciągu krótkiego czasu ukrytej, zmusił zarządy miast do wydania zastępczych bonów i asygnat papierowych, poreczanych majątkiem gminy. W podobnym duchu postępowały i firmy bankowe i handlowe i wydawały odpowiednie kwity na drobne kwoty. W obozach jeńców i internowanych, gdzie mieszkańcom nie wolno było posiadać pieniędzy, funkcję ich zastępowały bony, mające wartość obiegową tylko w obrębie obozu lub miejsca internowania. Przebogata ich ilość z rozmaitych miejscowości, jest pilnie przez amatorów kompletowana.

Ponieważ w czasie wojny rozluźniły się stosunki bezpieczeństwa przez powołanie służby do wojska, fakt ten zmuszał gminy do ujęcia bezpieczeństwa publicznego w swoje ręce. Ku temu celowi służyły specjalnie ustanowione milicje i straże obywatelskie, dla których wydane specjalne instrukcje, legitymacje i odznaki.

Życie wojenne najlepiej i najobficiej ilustrują nam karty pocztowe. Każde zdarzenie, wypadek znajduje w nich swe odbicie. Wiele życie wojenne pełne trudu i niebezpieczeństw, odpoczynek żołnierza, lub zabawa, słowem, wszystkie chwile żołnierza widzimy tu przedstawione: więc bitwę, atak nieprzyjacielski, podjazd, placówkę, transport rannych, jeńców, a obok tego portrety dowódców i oficerów, a między nimi i dowcipna karykatura lub pełen sentymentu obrazek.

Część ich, zdjęta wprost z natury, daje obraz pewnej aktualności, nosząc na sobie znamię autentyku, inne znów są reprodukcjami z dzieł artystów, którzy swój talent, polot i twórczość oddali na usługę wojny. Cieszą się nimi wszyscy i ci co obdarowują kartkami, jak i ci, co je otrzymują. Są one miłą pamiątką i wspomnieniem przebytych walk i trudów a interesują w wysokim stopniu i rodziny bohaterów. Ilość ich ogromna, bo też i tu gra rolę masowa produkcja, są one dla zbieraczy bardzo poszukiwanym artykułem i wielu kolekcjonerów temu sportowi oddaje się z wielkim zamiłowaniem.

Zabytki pobieżnie tu przedstawione stworzyła wojna jako dokumenta nieraz pierwszorzędного znaczenia, narzuciła im swą formę i zaznaczyła epokę ich powstania, by kiedyś były dla potomnych pamiątką tych strasznych dni pełnych nadziei.

Wszystkie te zabytki ilustrują wojnę i jej przebieg lepiej niż najdoskonalsze opisy, objaśniają lepiej i uwydatniają niejedną wypadek jaki się rozgrywał na kartach historii lub w zakulisowych intrygach dyplomacji.

Zabytki tego rodzaju winne być w całość zebrane pókiż, póki ich nie zmiecieć widowni zapomnienie i zubożenie, bo za dni kilka gdy minie czas wojenny, ludzkość weźmie się do twórczej pracy, a o tych zabytkach zapomni, a należy je zebrać jako wierną ilustrację epoki i wypadków, by były świadectwem wnukom, co ich dziadowie za młodych swych dni przeszli, ile marzeń i nadziei wysnuli. One nam dadzą wierny i nie zmacony obraz tego piekła na ziemi. Zasługują na zebranie i przechowanie, co celem jest i zadaniem Muzeum wojennego. A powstanie jego nie tak trudne, jakby może się zdawało, odrobina dobrej woli i skromne fundusze na rozpoczęcie, a dalej dopełni ukończenia dzieła narodu znana ofiarność przez przekazywanie do Muzeum rozmaitych przedmiotów, bo nie ma prawie domu, gdzieby coś nie można było odnaleźć a walają się nieraz bezużytecznie, bo zainteresowanie posiadających już się wyczerpało.

Myśl zgromadzenia tych wszystkich obrazów wojny już dawno ludzi zajęła i tak zbieracze prywatni jak i zbiory publiczne wzięły je pod uwagę a nawet zawiązały się specjalne instytucje, które je zbierają. Liczni prywatni kolekcjonerzy zebrali nieraz bardzo poważny materiał, który przez to, że do coraz nowych sięga dziedzin rzadko jest kompletny i co jeden zbiór posiada, tego w innym brakuje. Zebranie więc tego wszystkiego razem i połączenie zbiorów publicznych i prywatnych może dać kompletny obraz zaszłych wypadków, jakie wojna w każdej swej fazie przechodziła.

Uwagom odpowiednich władz wojskowych, rozumiejących zadania chwili obecnej, polecamy rzecz tę ze wszelkich miar godną doprowadzenia do urzeczywistnienia, mianowicie poźstawienia potomnym obrazu tych wielkich dni dziejowych, a czem nie tylko zasłużą sobie na wdzięczność i cześć, ale że broniąc kraju tworzyli dlań także.

Dr. Stanisław Zarewicz.

Por. TADEUSZ FELDSTEIN.

O strzale.

V.

W rozdziale poprzednim omówiliśmy szczegółowo powody zmniejszenia kalibru pocisku. Korzyści tego pomniejszenia są tak duże, że zapewne każdy uważny czytelnik zapyta, dlaczego kaliber nowoczesnych pocisków piechoty wynosi 6-8-miu, a nie dajmy nato 2 mm lub jeszcze mniej.

By tę rzecz zrozumieć, zapomnijmy na chwilę o pocisku i o kalibrze, a pomówmy o rzeczy zupełnie innej.

Śledziliśmy bieg pocisku w lufie, śledziliśmy jej tok w powietrzu, zapytajmy się teraz o jej los w celu. Wszak strzelamy ani dla zabawki, ani dla przestraszenia przeciwnika hukiem, ale po to, by przeciwnika zniszczyć, to jest uczynić go niezdolnym do walki. Celem naszym nie jest zabicie przeciwnika, jest ono raczej tylko środkiem, chodzi nam zaś jedynie o to, by nieprzyjaciela atakującego lub atakowanego uczynić niezdolnym do dalszej walki. Jest rzeczą bardzo ważną, by to ubezwładnienie przeciwnika działało natychmiast t. j. by nieprzyjaciel trafiony był natychmiast niezdolnym do dalszej walki. Zdarzały się mianowicie wypadki, że podczas wojny francusko-pruskiej w r. 1870 konie ranione śmiertelnie dobiegały jeszcze do linii atakowanej i tam dopiero padały. Zdarzało się również, zwłaszcza w walkach z ludami o niskiej kulturze, a wielkiej wytrzymałości fizycznej, (n. p. walki w koloniach) że żołnierze ranni brali w dalszym ciągu udział w ataku. By tego uniknąć, musi być skutek działania pocisków natychmiastowy.

Również ważną jest rzeczą, by działanie pocisku było dostateczne, t. j. rzeczywiście ubezwładniało przeciwnika, by więc nie powtarzały się wypadki, jak n. p. w wojnie boerskiej, że kule

szrapnelowe zostawiały tylko guzy, nie raniąc zupełnie żołnierzy.

Tę zdolność pocisku czynienia przeciwnika niezdolnym do walki nazywamy jego „zdolnością ranienia”. Jak wszelka wielkość w ballistyce, tak i ona musi mieć swoją miarę. Miara ta jest bardzo prosta. Jak poprzednim razem mówiliśmy, posiada pocisk w biegu pewną energię, t. j. pewną zdolność wykonywania pracy. Oczywiście kula wchodząc w ciało posiada również pewną energię. Zmierzymy tę energię kuli przed wejściem jej do ciała i po opuszczeniu jego. Oczywiście, że kula opuszczając ciało mieć będzie dużo mniejszą energię — czyli zdolność pracy, niż kula wchodząca do ciała, albowiem w ciele samym wykonała kula przecież pewną pracę, jak n. p. przewierciła mięsień, strząsała kość i t. d.

Miarą więc zdolności ranienia pocisku będzie różnica pomiędzy energią pocisku w chwili wchodzenia do ciała i w chwili opuszczenia ciała. Tyle bowiem równo stracił pocisk ze swej zdolności do pracy na wykonanie pracy w ciele trafionego, t. j. na uczynienie go niezdolnym do walki. Jeżeliby n. p. energia wlotu kuli wynosiła 24 mkg, a energia z chwili opuszczenia ciała tylko 14 mkg, to znaczy, że kula na wykonanie pracy w ciele, t. j. na unieszkodliwienie przeciwnika utraciła 10 mkg, tyle więc wynosi jej zdolność ranienia.

Oczywista jest rzeczą, że im większą zdolność ranienia posiada pocisk, tem korzystniejszy jest on dla nas, tem bowiem prędzej i łatwiej ubezwładnia on przeciwnika. Dużą n. p. zdolność ranienia posiadały dawne ołowiane kule, które rozpląszczały się i całe pozostawały w ciele, czyli że cała ich energia z jaką wpadały w ciało, obracała się na zranienie przeciwnika, zupełnie inaczej niż nowe kule piechoty, które tylko przewiercają ciało.

Ale nie jest to jedyne zadanie, jakie stawiamy nowoczesnemu pociskowi piechoty.

Nieprzyjaciół ukrył się za drzewem, za deskami, za płotem, za słabym okopem ziemi i t. d. Smutno by było, gdyby to małe ukrycie wystarczało do zabezpieczenia go przed nowym strzałem. Wtedy bowiem pierwsze lepsze ukrycie dawałoby zupełne bezpieczeństwo. By tego uniknąć musi więc kula posiadać drugą zdolność, t. j. zdolność przechodzenia przed zasłonę bez tracenia całkowitej swej siły. Chodzi bowiem o to, by nieprzyjaciela za osłoną nie tylko dosięgnąć, ale dosięgniętego unieszkodliwić. Tę zdolność pocisku nazywamy jego „zdolnością przenikania”.

Od czego zależy ta zdolność przenikania? Zależy ona od wielu czynników, a więc po pierwsze od szybkości pocisku. Im większą szybkość posiada pocisk, tem większą więc jest i jego siła, jak to obszernie omówiliśmy już poprzednio. A wiadomo przecież, że prędzej wchodzi gwoździć w ścianę, jeżeli wbijamy go silnie, niż jeżeli czynimy to słabo. Pocisk przebijając osłonę musi pokonać pewien opór, jaki mu ta osłona sprawia i to opór wcale znaczny. Im zaś większą jest jego siła, tem więcej pokona oporu, czyli tem większą grubość ciała przeniknie.

Drugim czynnikiem jest tak zwane obciążenie przekroju. (Porównaj rozdział III). Pomyślmy sobie ostrze pocisku jako gwoździć, który ma przebić zasłonę, resztę zaś pocisku jako młot wbijający ten gwoździć. Wiadomo przecież, że dużo łatwiej wbić gwoździć młotem ciężkim, niż młotem lekkim, im więc cięższy jest pocisk za ostrzem, tem łatwiej

a więc i tem dalej wejdzie pocisk. Jeżeli więc przy tym samym przekroju pocisku ciężar jego będzie 2 razy większy, to przecież opór zasłony zupełnie się nie zwiększy, bo zawsze jedną i tę samą ilość materii zasłony musi pocisk przebić. Ale za to zwiększyła się dwukrotnie wraz z ciężarem pocisku i jego siła uderzenia, a więc pocisk cięższy przeniknie o wiele dalej niż lżejszy.

Dalszym czynnikiem zdolności przenikania jest twardość materiału, z którego zrobiony jest pocisk. Pocisk bowiem zrobiony z materiału miękkiego rozpląszcza się w uderzonym ciele, wskutek czego zwiększa się ilość materii zapory, którą należy wyćisnąć, a przez to samo oczywiście zmniejsza się grubość zasłony, jaką pocisk przebija.

Równie ważnym czynnikiem jest kąt, pod którym pocisk uderza w zasłonę. Jest bowiem rzeczą zupełnie jasną, że pocisk łatwiej przebijie zasłonę, przebijając ją prostopadłe, niż ukośnie, bo chcąc przebić n. p. deskę ukośnie, musi zrobić dużo większą drogę, aniżeli przebijając ją prostopadłe.

A kula mająca wielką szybkość początkową posiada, jak to poprzednim razem szczegółowo omówiliśmy, tor płaski, nie spada więc stromo na ziemię, ale bardzo łagodnie. Ponieważ zasłona jest zwykle prostopadła do poziomu jak n. p. okop, tarcza i t. d. więc też kula o większej doniosłości (t. j. taka, której tor jest bardziej płaski) spada bardziej prostopadłe na zasłonę, niż kula o doniosłości małej t. j. o torze bardziej zakrzywionym; przez to i dużo łatwiej przenika zasłonę. Widzimy więc, że dla zdolności przenikania korzystniejszą jest kula o torze płaskim.

Ważnym wreszcie czynnikiem zdolności przenikania jest kształt ostrza pocisku. Jest bowiem rzeczą zupełnie oczywistą, że pocisk o ostrem zakończeniu dużo łatwiej przenika zasłonę, niż pocisk o zakończeniu okrągłym, tak jak n. p. gwoździć ostry o wiele łatwiej wchodzi w ścianę, niż gwoździć tępy.

Jeżeli teraz porównamy omówione ostatnim razem powody wprowadzenia małego kalibru, to przekonamy się, że pocisk o mniejszym kalibrze posiada i dużo większą zdolność przenikania. Świadczy o tem praktycznie specjalnie skonstruowany pocisk do przebijania tarcz, wprowadzony w obecnej wojnie wobec wielkiej ilości tarcz ochronnych. Jest to zwykły ołowiany pocisk o płaszczu stalowym, wewnątrz którego tkwi wązki, długi, stalowy cieniutki ostro zakończony. Z chwilą, gdy taki pocisk uderzy w tarczę i zatrzyma się, mały cieniutki stalowy o wiele twardszy od reszty pocisku, mający bardzo duże obciążenie przekroju, działa jako samodzielny pocisk i z łatwością przebijają tarczę. Ten cieniutki stalowy jest niejako pociskiem o bardzo małym kalibrze.

Gdyby więc tylko o zdolność przenikania chodziło, nie stałoby na przeszkodzie dowolnemu zmniejszeniu kalibru.

Ale na przeszkodzie staje zdolność ranienia. Jak bowiem poprzednio mówiliśmy, tem większą zdolność ranienia posiada pocisk, im więcej swych sił traci w ciele uderzonym. Jeżeli zaś pocisk wiele swych sił traci w ciele uderzonym, to oczywiście przy przechodzeniu przez ciało traci szybko swą siłę, a więc nie przenika daleko. Do wielkiej bowiem zdolności przenikania potrzeba, by pocisk łatwo przechodził przez ciało, to jest tracił mało swych sił na jego przebicie, do wielkiej zaś zdolności ranienia potrzeba wprost odwrotnie, by pocisk wiele swych sił tracił w ciele, czyli przebijając ciało trudno,

widzimy więc, że zdolność ranienia jest sprzeczna ze zdolnością przenikania, że im większą posiada pocisk zdolność przenikania, tem mniejszą posiada zdolność ranienia i naodwrot.

Jedynym wyjątkiem jest wypadek t. zw. pozornie wybuchowego działania pocisku. Jeżeli mianowicie pocisk uderzy z wielką szybkością w arterję krwi, to dzieje się rzecz następująca. Wyobraźmy sobie, żeśmy w naczynie o cienkich ścianach szklanych rzucili z góry ciężki kamień. Pod wpływem uderzenia ścianki pękają, a nagle uderzeniem ściśniona woda prysnie na wszystkie strony z wielką siłą. Zupełnie to samo dzieje się w arterji. Pocisk uderzając ściśnia nagle krew, która rozpryskuje się w ciełe na wszystkie strony z wielką siłą, każda jej kropla działa jakby osobny pocisk. Te wszystkie małe pociski z kropel krwi działają teraz każda dla siebie i rozszarpują ciało, wskutek czego wygląda to tak jakgdyby pocisk eksplodował w ciełe.

Jest to jednak oczywiście tylko wyjątek. Normalnie zdolność przenikania i zdolność ranienia są sobie wręcz przeciwnie. Tak n. p. pocisk ołowiany, który jak mówiliśmy posiada wielką zdolność ranienia, posiada bardzo małą zdolność przenikania. Umiejętna więc konstrukcja pocisku musi obie te sprzeczności pogodzić.

Po wszystkim, cośmy powiedzieli, możemy teraz wrócić do naszego początkowego pytania, dla czego nie pomniejszaliśmy kalibru pocisku do 2 lub mniej milimetrów.

By odpowiedź na to pytanie wypadła jasno, wyobraźmy sobie, żeśmy kaliber kuli tak dalece pomniejszili, że jest ona cienką jak igła. Co wtedy się stanie?

Przedewszystkiem proch bardzo drobno ziarnisty, by mógł się w tej wężkiej przestrzeni pomieścić, spalać się będzie bardzo szybko (por. I rozdz.) i to w bardzo wężkiej przestrzeni, czyli posiadać będzie bardzo wysokie ciśnienie, wytrzymałość więc lufy i pocisku musiałaby być bardzo dużą, inaczej bowiem łatwo lufa lub kula w lufie zostałyby zerwane. A konstrukcja tak wytrzymałej lufy jest, jak wiemy, bardzo trudną, pocisk zaś mimo najtwardszego materiału miałby napewno zniekształcone dno, co ujemnie wpływałoby na jego lot w powietrzu.

Pozatem po kilku strzałach pozostałości prochu zabijałyby lufę tak, że dalsze strzelanie byłoby niemożliwe.

Czyszczenie lufy byłoby prawie wykluczone, lub w każdym razie bardzo utrudnione.

Konieczne dla utrzymania równowagi pocisku w powietrzu gruntowanie lufy (o konieczności tego pomówimy innym razem) miałyby tak głębokie, w porównaniu do wielkości pocisku, bruzdy, że pocisk wyleciałby z lufy zupełnie zniekształcony, co jak wiemy z rozdziału III-go znacznie powiększa opór powietrza, a przez to niekorzystnie wpływa na tor kuli.

Pocisk tak lekki, mimo wielkiej swej szybkości łatwo ulegałby odchylającym wpływom wiatrów, pozatem mała już różnica wagi prochu wpływałaby znacznie wobec małej wagi pocisku, na różnicę szybkości początkowej, (o znaczeniu tej różnicy ciężaru prochu wpływałaby znacznie wobec małej wagi pocisku, na różnicę szybkości początkowej, (o znaczeniu tej różnicy ciężaru prochu pomówimy szczegółowo innym razem) wskutek czego celność pocisku bardzo ucierpiałaby.

Pozatem obciążenie przekroju zmniejszyłoby się niekorzystnie. Jak wiemy z rozdziału III-go zależy ono od stosunku długości pocisku do przekroju jego podstawy i od ciężaru materiału, z jakiego pocisk wykonywamy. Stosunek długości pocisku do przekroju i jego podstawy nie może przenosić pewnej granicy, a mianowicie jak doświadczenie okazuje, nie może być pocisk więcej niż 5-6 razy dłuższy od średnicy swego przekroju (to jest od swego kalibru) inaczej bowiem łatwo koziołkuje w powietrzu, a przez to lot jego staje się całkiem niepewny.

Przez pomniejszenie więc kalibru, nie możemy już osiągnąć lepszego stosunku długości do podstawy, przeciwnie za to zmniejsza się niekorzystnie ciężar materiału, z którego jest pocisk ulany. Każdy bowiem nowoczesny pocisk piechoty posiadać musi stosunkowo dość gruby płaszcz stalowy, inaczej bowiem zniekształciłby się w lufie. A że ze zmniejszeniem się kalibru grubość płaszcza się nie może zmniejszyć, większy przy coraz to mniejszym kalibrze, coraz więcej będzie w pocisku stali, a coraz mniej ołowiu, aż wreszcie pocisk grubości igły, wykonany byłby ze stali. A wiadomo przecież, że stal jest wiele lżejszą od ołowiu, wskutek czego i obciążenie przekroju będzie o wiele mniejsze.

Najważniejszą wreszcie wadą pocisku cienkiego jest igła byłaby jego mała zdolność ranienia. Pocisk bowiem taki wtedyby tylko czynił nieprzyjaciela niezdolnym do walki, gdyby go trafiał w jakiś narząd szlachetny n. p. w mózg lub serce. Gdyby go zaś trafiał gdzieindziej, lub gdyby nawet przewiercił kość, bo przecież pocisk tak mały a tak szybki, kości by nie strzaskał, ale tylko ją przewiercił, to szkoda wyrządzona ciału przeciwnika byłaby tak mała, rana tak mało dotkliwa, że nie niemożliwością byłoby przeciwnikowi dalszego udziału we walce, do czego przecież musimy dążyć.

Jak więc widzimy z jednej strony pomniejszenie kalibru przedstawia bardzo znaczne korzyści z drugiej zaś strony zbytne jego pomniejszenie powodować liczne wady.

Znalezienie właściwej granicy, gdzie korzyści są największe a wady najmniejsze są rzeczą doświadczenia, które wykazało, że kaliber 6 mm jest najniższą granicą, do której dojść możemy przy dzisiejszej technice broni.

Równocześnie okazuje doświadczenie, że o ile na bliższych odległościach przewaga jest przy kuli o kalibrze większym, która jakkolwiek mniejszą posiada szybkość początkową, mniej jednakowoż jej traci na pokonanie oporu powietrza.

Te różne własności kuli o kalibrze większym i mniejszym są też powodem różnych kalibrów kuli piechoty, w różnych państwach.

Inż. ROMAN FELIŃSKI.

Stosunki mieszkaniowe a inwalidzi.

Wobec zniszczenia wielu miast i miasteczek, oraz wobec kompletnego zastoju budowlanego, trwającego od kilku lat przed wojną, znajdują się powracający inwalidzi i wogóle uczestnicy wojny wobec katastrofalnego braku mieszkań. Specjalnie okaże się brak małych mieszkań, na które zapotrzebowanie znacznie wzrośnie. Z tych względów okaże się koniecznością

podjęcie jakiegokolwiek akcyi celem zapewnienia mieszkań po wojnie specjalnie dla wielkiej masy inwalidów wojennych.

Nieodzownem zatem zadaniem przyszłości będzie zwiększenie ilości mieszkań i przeprowadzenie gruntownej reformy stosunków mieszkaniowych w naszych miastach i miasteczkach.

W tym celu potrzebne jest poznanie naszych stosunków mieszkaniowych, które wskaże, w jakim kierunku ma pójść wogóle reforma tych stosunków, oraz w jakim kierunku ma się rozwinąć zapewnienie mieszkań dla inwalidów i ich rodzin, by dało wszechstronnie dobre wyniki. Ważnem jest również, by poza zwiększeniem ilości mieszkań zarazem ich jakość polepszyć.

Otóż stosunki mieszkaniowe miast i miasteczek uległy w ostatnich dziesiętkach lat gruntownej zmianie. Mieszkania własne, we własnych domach zostały całkowicie wyrugowane. Około 90—95 procent ludności miejskiej mieszka obecnie w wynajętych mieszkaniach czynszowych domów. Czynszowe mieszkania stanowią więc prawie jedyne pomieszczenie ludności w miastach.

Z tego względu stosunki czynszowych mieszkań reprezentują całość nowoczesnych stosunków mieszkaniowych naszych miast a cała prawie niedola mieszkaniowa odnosi się do zła czynszowego domu.

Jak już sama nazwa wskazuje — celem domu czynszowego jest wydostanie czynszów, jak największych czynszów. Rok rocznie powstają owe czynszowe domy w naszych miastach, nie mające z zadaniem stworzenia mieszkań i rzeczywiście uwzględnieniem potrzeb mieszkaniowych nic wspólnego. Celem ich jest jedynie uzyskanie jaknajwiększego oprocentowania kapitałów właścicieli — środkiem zaś prowadzącym do tego celu jest wyzyskanie i zabudowanie parceli do ostatecznych możliwych granic i wykonanie największej ilości mieszkań, względnie klatek mieszkalnych.

Jest naturalną rzeczą, iż przy takim rabunkowym wprost wyzyskaniu każdego prawie centymetra parceli — muszą powstać mieszkania ciemne, małe, bez należytego dostępu światła, słońca i powietrza — więc w pierwszym rzędzie niezdrowe.

Wskazaniem jest rozpatrzyć, jak w tych stosunkach wyglądają mieszkania większej części ludności miejskiej, które czekają też i nowych inwalidów. Naturalnie — nie mówimy tu o tych nielężnych, fałszywym błichtrem i luksusem wyposażonych, czynszowych domach śródmieścia, lecz o przeważającym typie czynszowej kasarni.

Mieszkania a zdrowotność.

Typ domu ma zasadniczy wpływ na zdrowotność ludności i na stosunki mieszkaniowe wogóle. Licząc się z potrzebą małych mieszkań po wojnie, należy podkreślić, iż w typie czynszowego domu są one najgorsze.

Wpływ szkodliwych stosunków czynszowych mieszkań na zdrowie ludzkości, notuje statystyka we wielu kierunkach.

Co znaczą n. p. skutki mieszkań czynszowych dla siły wojskowej — wykazują cyfry Prus. Na stu w wieku poborowym było zdolnych do pełnienia służby: we wschodnich Prusach 63, w zachodnich 61, przeciętnie w całym państwie 53 — podczas gdy w wielkim Berlinie było niecałych 30, a i tę cyfrę osiągnięto jedynie dlatego, iż wielu poborowych pochodziło ze wsi. Z tych, którzy już od drugiego pokolenia żyją w Ber-

linie jest na 100 poborowych — 81 niezdolnych do służby wojskowej!

Tak samo niekorzystnie przedstawiają się cyfry, odnoszące się do zdrowotności dzieci w miastach.

Miedzy sześciolatkami dziećmi, zgłoszonymi do szkół ludowych w Bautzen, było w r. 1903 — 40 procent skrofalicznych, w Monachium 34 procent, w Wiesbaden 25 procent. W r. 1900 było w Lipsku 41 procent rachitycznych, w starym mieście Sztutgartu w r. 1905 było aż 67 procent.

Również znaczny wpływ mają czynszowe domy na wzrost śmiertelności, która wzrasta wprost z ilości pięter domów.

Analogicznie, jeśli nie gorzej, przedstawiają się również pod wpływem czynszowych domów, zdrowotne stosunki mieszkaniowe i naszych miast i miasteczek.

Istnieje bardzo ścisły związek między nowoczesnym systemem mieszkaniowym w czynszowych domach, a liczbą zachorowań i śmiertelności na — gruźlicę. Tu — między przepełnieniem mieszkań, następującym powszechnie przy drogich mieszkaniach czynszowych domów, a śmiertelnością na gruźlicę, zachodzi najzupełniejsza równorzędność.

Śmiertelność w naszych miastach z gruźlicy wynosi prawie jedną trzecią ogólnej śmiertelności — jest to zatem wystarczający powód do podjęcia reformy obecnych stosunków mieszkaniowych.

Jaki na odwrót doniosły wpływ ma należyte mieszkanie na zdrowie ludzkie — wykazują choćby angielskie miasta-ogrody. W tych osadach, gdzie nie istnieją wcale czynszowe kasarnie, lecz domy jedno lub kilku rodzinne w otoczeniu zieleni — wykazuje statystyka nadzwyczajne zmniejszenie śmiertelności. I tak w mieście-ogrodzie Letchworth śmiertelność w r. 1909—1910 wynosiła 4.5 na tysiąc mieszkańców, podczas gdy w Londynie była 14.0, w Brighton 15.3, w Manchesterze 17.9, a w Liverpolu 19.0.

Czynszowe mieszkania a moralność, rodzina i kultura.

Niestety zło zdrowotne nie jest ostatniem złem, jakie rodzi wysoki czynszowy dom. Do zła zdrowotnego przyłącza się też zło moralne.

W przepełnionych czynszowych domach, gdzie starzy mieszcza się wraz z dziećmi, gdzie rozpowszechniony jest zwyczaj mieszkania „kątem“, tam i zły przykład łatwo rodzi dalsze zło.

W takich domach dzieci nie mają żadnych miejsc dla zabaw i są zmuszone do spędzania dni i lat całych na ulicach, gdzie w dalszym ciągu podlegają złym wpływom.

Pozatem czynszowy dom nigdy nie jest właściwym domem rodzinnym. W czynszowych mieszkaniach zanika życie rodzinne, ginie rodzina — najważniejszy pierwiastek społeczeństwa.

Ten system mieszkaniowy oddziaływa również szkodliwie na kulturę całego społeczeństwa. Zaprzepaścił on dawną kulturę i tradycję budowlaną, nie wnosząc w zamian niczego wartościowego. Pokolenia całe, mieszkając w owych czynszowych domach naszych miast, tracą już wszelkie najprymitywniejsze wymagania mieszkaniowe tak, iż nawet inteligentne sfery odznaczają się dziwnym wprost zanikiem osobistych wymagań mieszkaniowych.

Czynszowy dom a kwestye ekonomiczne i socyalne.

Zdawałoby się przynajmniej, iż czynszowy dom daje najtańsze mieszkania. Tymczasem badania wykazały,

iz najgorsze mieszkanie w czynszowym domu jest droższe, aniżeli — tak samo wielkie, jednakowo wyposażone mieszkanie w małym domku pod miastem, w dzielnicy ogrodowej, które jednak pod względem zdrowotnym, moralnym i kulturalnym jest bezwarunkowo korzystniejsze od czynszowego.

Ostatecznym więc wynikiem wysokiego budowania są zawsze drogie mieszkania. Dla każdego widocznym jest zresztą, iż z rosnącą ilością wysokich czynszowych kasarni, mieszkania nie stają się tańsze, lecz systematycznie drożeją. W ostatnim prawie dziesięć lat mieszkania podrożały od 25—60 procent, zaś małe mieszkania często nawet do 100 procent. Specjalnie więc ubogie klasy opłacają najdrożej, najgorsze mieszkania czynszowych domów.

Na podstawie dokładnych dat statystycznych, sformułowano nawet prawo: „Im kto jest biedniejszy, tem większą jest kwota, którą on w stosunku do swego dochodu musi na mieszkanie wydać”. (Schwabe).

Normalny koszt mieszkania w stosunku do dochodu, ustalono dzisiaj teoretycznie na 14 procent. Ten jednak określony procent właśnie najbiedniejsze sfery zmuszone są przekraczać. Nierzadko płacą bowiem one za mieszkanie 30 procent owego dochodu.

W ten sposób, przy dzisiejszem ukształtowaniu stosunków mieszkaniowych, wszelkie podwyżki płac robotniczych i pensji zostają w znacznej części pochłonięte przez ustawiczne wzrosty czynszów. Stosunki te doprowadziły do tego, iż kwestye socyalne w miastach stały się identycznymi z kwestyami mieszkaniowymi.

* * *

Tem czarniej sprawy te przedstawiają się po wojnie dla ogółu, specjalnie zaś dla masy inwalidów i ich rodzin. Czekają ich trudności uzyskania mieszkań, szalony wzrost czynszów i całe dotychczasowe zło stosunków mieszkaniowych. Rozwój naszych miast idzie wciąż jeszcze w kierunku zwiększania czynszowych kasarni, co powoduje przedstawione powyżej zło.

Cały prawie zachód doszedł do zrozumienia konieczności zmiany podobnych stosunków, podejmując gruntowne reformy mieszkaniowe. U nas niestety — nie widać żadnych na dalszą metę zakreszonych w tym celu usiłowań, tymczasem zaś kwestya reformy całokształtu stosunków mieszkaniowych staje się coraz bardziej **piekącą**.

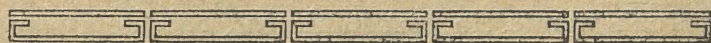
Reformy mieszkaniowe są zadaniem naszego wieku i potrzebne są dla całego społeczeństwa. W tym jednak olbrzymim zakresie trudno je będzie przeprowadzić — tymczasem cała masa inwalidów, która po wojnie powróci do życia społecznego, nie może tak długo czekać.

Z tych względów reformy mieszkaniowe muszą objąć przede wszystkim tych, co najbardziej tej reformy potrzebują — naszych inwalidów wojennych. Nie znaczą to jednak, iż na zapewnieniu pomyślniejszych warunków mieszkaniowych dla inwalidów, praca nad przekształceniem warunków mieszkaniowych jest skończona! Będzie to dopiero początek koniecznych przeobrażeń.

W powyższych kwestyach mają inwalidzi pierwszeństwo. Państwo i społeczeństwo wypełni zatem tylko swój obowiązek, jeśli ułatwi im teraz prawo posiadania choć skrawka ziemi na własność, a na niej własnego dachu nad głową, by ustalić w nim mogli swój byt i byt swojej rodziny. Dla zwalonych sił inwalidów ogród, dom, mieszkanie — stanowią najważniejszy warunek życia. Dla nich, nie mogących tak łatwo opuszczać mieszkań, są one naczelną siedzibą. Wśród zimnych zaś i ciemnych murów czynszowych kasarni,

nadawaliłoby się do reszty zdrowie naszych inwalidów, oraz zgaśnie chęć życia i zapal do pracy.

Jedynie więc wśród normalniejszych stosunków mieszkaniowych, może korzystnie kształtować się przyszłość i praca inwalidów wojennych. Zapewnienie zatem przyszłości inwalidów narzuca rządowi oraz społeczeństwu, cały kompleks kwestyi mieszkaniowych, które muszą być rozwiązane, jeśli na serio myśli się o naszych inwalidach wojennych oraz wdowach i sierotach po poległych.



KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Poszedł, jako poszli inni...

Poszedł, jako poszli inni
pod chorągwi znak,
Poprowadził go w bój krwawy
losów zmienny szlak.

Tylko w cichym, jasnym dworku
dziewczę o nim śni,
I wspomina w smutnem sercu
szczęście wspólnych dni —

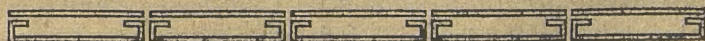
A on walczył dnie i noce
jak olbrzym, jak lew,
Szał miał w dłoni, w oczach płomień,
a na ustach krew!

Zginał, jak zginęli inni,
za wielkość swych snów,
Pochowano go w gaju
pod krzewiną bzów.

I otulił go w swem łonie
zimny, czarny grób — —
I zatarły się na świecie
ślady jego stóp.

Tylko w cichym, jasnym dworku
dziewczę roni łzy,
Tylko w gaju, nad mogiłą
białe kwitną bzy — — —

Lwów, w marcu 1919.



Szkice lwowskie.

7. Bazylika lwowska.

Choćby ścichły nagle strzały dokoła miasta i Bellona opuściwszy na srogą twarz przyłbicę niespodzianie umilkła, choćby tłumy ruchliwe zaległy jak dawniej w potokach słońca ulicę lwowską a spokój i bezpieczeństwo rzuciło im słodki uśmiech radości na lica — to jednak w mieście pozostanie coś, co dzieje jego smutne opowiadać będzie dalej i skargą zawodzić żalosną na niezasłużony los. Pozostaną zranienia i kontuzje murów lwowskich jak surowy akt oskarżenia na tych, co z premedytacją i zimną rozumą, bez drgnienia ręki, w dziwnej zgodzie z sumieniem slali na miasto zniszczenie i śmierć.

W pamiętnym dniu 5. marca podczas eksplozyi amunicyi na dworcu czerniowieckim, rozszalała nad miastem orgia pocisków nieprzyjacielskich. Padaly obficie na krańce miasta, były w arterye śródmieścia, a jeden z nich ugodził w katedrę, wyrwawszy spory kawał muru ze szkarpu absydy, na której kiedyś pobożny senat i lud lwowski wymalował wizerunek Bożej Rodzicielki jako „matki nadobnej miłości i nadziei“.

Odłamki cegieł i pył wapienny zasłaly obficie bruk dokoła, bazylika jednak z wyniosłą swą wieżą trwa dalej mocniejsza od furii najazdu. Ojczysta przeszłość strumieniem ożywym piękna dalej z niej bije. W ciszy wyniosłych łuków zda się szeleści uroczyście jakiś świetnie iluminowany pergamin z nazwiskami Boimów, Kampianów i Domagaliczów, szeleszczą karty kancjonału z precudną strofą Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie, śpiewaną tyle lat i przez tyle ust pod sklepem bazyliki lwowskiej w rocznicę narodowych świąt.

Zresztą nieobce starej katedrze wraz z pociskami. Na wieczną rzeczy pamiątkę zawieszono u murów absydy kulę pochodzącą z czasów oblężenia miasta przez Turków w r. 1672. Pomieszczony pod nią napis łaciński objaśnia jej znaczenie i głosi, że kula ta 36 funtów wagać wpadła do kościoła przez okno od wschodu i nie czyniąc żadnej szkody, zatrzymała się przed krucyfiksem w presbiterium. Działo się to 29. września „kiedy właśnie noc św. Michała Archaniola srożyła się straszną burzą z błyskawicami i piorunami“.

8. Z dawnych kronik.

W obleżonem mieście dzień każdy przynosi bez liku utrapień i trosk. Znają je Lwowianie dzisiejsi, znali je jednak i dawni mjesz-

kańcy grodu, jeśli zważyć, że Lwów w przeszłości swej chlubnej przeżył cztery groźne oblężenia. Ścisnął go dwukrotnie nawała swoich hord Chmielnicki, zjeżyły się srogo dokoła niego w r. 1672 krzywe szable i buńczuki tureckie, zaczem z niemniejszą furją przypadło do wałów i baszt miasta w r. 1704 żoldactwo Karola XII.

W ówczesnych warunkach, przy niewielkiej rozległości Lwowa i odmiennych zgoła sposobach wojowania, akcesorya oblężenia miasta różniły się zasadniczo od grozy walki dzisiejszej. Mimo to powtarzają się przecie pewne zjawiska i fakty. Niech jednak mówi kronikarz.

Ksiądz Tomasz Józefowicz kreśląc dzieje oblężenia Lwowa w r. 1648 pisze na str. 119 swojej kroniki: „Za namową Rusinów zbiegłych z przedmieścia krakowskiego kozacy wodę do picia miastu odcięli, ale to niewiele mu zaszkodziło, bo w studniach miejskich, które wytryskują ze źródeł, było pod dostatkiem wody, a nadto były jeszcze inne studnie po klasztorach, gdzie jednakże przy nabieraniu wody dla natłoku czerpiącego ludu często między kobietami kłótnie się wszczywały“.

Każdy przyzna, że obrazek powyższy, z końcowym zwłaszcza jego szczegółem, odnieść można w zupełności do roku Pańskiego 1919.

W r. 1672 podczas oblężenia miasta przez Turków „nie było w studniach wody potrzebnej do użytku, stanęły także, któremi wodę z pół płynącą sprowadzają do miasta... Ze studzien więc klasztornych jako to: Dominikańskiej, Bernardyńskiej i Franciszkańskiej wodę źródłaną czerpali oblężeni z niewygoda dla wielkiego natłoku, i tak jak Prorok mówi, wodę naszą piliśmy za pieniądze, ponieważ gdzieś po kilka groszy za jeden dzbanuszek płacono“ (Józefowicz str. 321).

A dzisiaj? Odżyła na nowo profesya wozivody i zaginiony zdało się niepowrotnie typ znowu na bruku lwowskim wyrasta. Nierządkiem widzi się przecie taki rodzajowy obrazek: Pod kamienicę zajeżdża beczkowóz, a właściciel i zarazem siła jego pociągowa zwraca się do niewiast zbrojnych w konwie i dzbanki z pytaniem: Za koronę, czy dwie?...

Jak widać brak wody odczuwały dawne gossposie lwowskie na równi z dzisiejszemi. Za to pod innym względem były one szczęśliwsze od matek naszych, żon i siostrzyczek. Uciekały i one jak płochliwe sarny przed skaczącymi po dachach i brukach kulami wroga, pociski owe jednak nie były ani w setnej części tak groźne jak te, które w piekielnem iście laboratorium wyprodukował Krupp czy Skoda.

Pisze Józefowicz, że w r. 1655 „dzień 8-go października zaczął się znowu od huku dział,

które kule żelazne wszędzie po mieście rozrzucały, tak, że żony i dzieci obywateli z wyższych miejsc do najniższych schodzić musiały. Pociesza nas jednak inny dziejopis, że kule te wcale wielkiej szkody nie czyniły. Żniwo śmierci było nie duże: „A tak w mieście, w grodzie niskim stara babina, bydląt dwoje kwiczące i ryczące śmierć potkali”. (Zubrzycki str. 341, relacya Dobieszowskiego).

Podobnie i w roku 1672 kule tureckie dość bywały humanitarne jeśli wierzyć relacyi burmistrza i historyka Lwowa Bartłomieja Zimorowicza. Obserwował on to strzelanie nieprzyjaciela na miasto w noc pewną. Dawało ono sędziwemu poecie przedsmak jakiegoś... pirotechnicznego widowiska, to też zapisał w swej kronice: „wszystkie te kule ogniste na ognie zabawne zmieniły się, był to widok przyjemny, bez żadnej szkody dla obywateli”.

Takiej opinii o pociskach dzisiejszych i w takim jowialnym a pobłażliwym tonie, kronikarz współczesny z pewnością nie wyda!

(C. d. n.)

• *Mieczysław Opalek,*

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Lwowscy ułani.

Garstka ich była z początkiem listopada. Bili się zaciekle jako piechurzy w rozmaitych punktach miasta — aż poculi w sobie gorącą krew ułańską i zebrawszy się na Wulce, naradzali się w jakiby sposób wydostać konie i rymsztunek. Błąkających się zebrał rotm. Tadeusz Krynicki, i zorganizował osobny oddział. Wkrótce też postarano się o konie i rymsztunek, w jednym dniu urządzono prowianturę i magazyny. Ludzie napływali do oddziału licznie. Dnia 6 list. rozkazem Nacz. Dow. W. P. otrzymał rotm. Krynicki pozwolenie na utworzenie samodzielnego oddziału konnego. Nosił on charakterystyczną nazwę „Wilki”.

Oddział, który początkowo liczył kilkunastu ludzi, zwiększył się w międzyczasie do 24 jeźdźców. Prócz tego przydzielony był do oddziału, lotny oddział karabinów maszynowych pod dow. por. Michała Nittmana, (pseud. Michał) w sile 10 ludzi.

Tak powstał pierwszy oddział ułanów polskich we Lwowie i zaznaczył odrazu swoją działalnością całym szeregiem wybitnych czynów. Samotrzeć lub też grupkami wyrwali się ułani w okolice Lwowa, trapiąc i nękając oddziały ukraińskie, nie spoczywali nigdy. W dzień i w noc czynili dalekie i żmudne wyprawy, walcząc nieraz z kilkakrotnie silniejszym nieprzyjacielem. Najulubieńszem zajęciem ich były patrole. I tak pierwszą patrol poprowadził dn. 8 listop. w sile 6 ludzi rotm. Krynicki na Wulkę — Kulparków — Sokolniki, zaś równocześnie drugą patrol pchor. Jóźkiewicz na Sygniówkę i Kulparków. Pierwsza ta wyprawa już dała obfity połów. Uwolniono Sokolniki i oczyszczono okolicę aż do rogatki stryjskiej. Następne dni przyniosły dalsze tryumfy. A więc przedewszystkiem zajęcie Skniłowa, bez roz-

lewu krwi i zdobycie 112 karabinów i 2 fur amunicji, zdobycie Kozie, Rzęsny Polskiej i Domażyra wśród krwawych walk. Dzień za dniem odbywają przy tem ułani drobne patrole wywiadowcze, staczające to tu, to tam zacięte potyczki z Ukraińcami i zawsze wracając z jakimś łupem. Sprytem i zręcznością wprowadzali w błąd nieprzyjaciela, maskując świetnie własne siły, i pomagając akcyi pie hoty. Staczone przez nich w ten sposób walki przypominają najświetniejsze epizody Sienkiewiczowskiej epopei.

A potem znów biorą udział ułani w wielkiej akcyi na Gródek, dnia 18. listopada, w akcyi okalającej na Winniki dnia 21. listopada a wreszcie pełnią odpowiedzialną i trudną służbę łącznikową przy uwolnieniu Lwowa. Wyszczególniają się oni również wybitnie podczas wyprawy na Grzędę, na Domażyr, w kontrataku na Sokolniki i w wyprawie na Pasieki Zubrzyckie.

Z początkiem stycznia przemieniono „Wilków” na pierwszy szwadron ułanów jazdy lwowskiej. Oddział zwiększył się znacznie, wyszkolił i skupił w sobie. Wskutek urlopowania rotm. Krynickiego, dowództwo nad oddziałem objął por. Drozdowski, potem por. Dobrzański, obecnie prowadzi go znów rotm. Krynicki.

Świetną tradycję, którą pozostawili „Wilki” utrzymuje oddział nadal, biorąc udział we wszystkich wielkich walkach o Lwów, i uświetniając go całym szeregiem wybitnych czynów. Zmartwychwstaje stara legenda o polskim ułaniu. Ziszcza się sen o rycerskiej szpadzie i dumnym kasku z srebrnym orłem. A zawdzięcza to Oddział tym wszystkim, którzy pierwsi podjęli śmiałą inicjatywę i dali początek organizacyi. Są to: dowódca rotm. Krynicki por. Drozdowski, podpor. Nittman Michał, podpor. Mühlner Edmund, chor. Madej Karol, Zawadowski Henryk, dr. Hełczyński Adam i Baczyński Zdzisław, który kilkakrotnie świetnie się odznaczył podehor. Biotkowski Stanisław, Kmicie Włodzimierz, Wunsz Tadeusz, Nowotny Maryan, Jóźkiewicz Maryan, Szelin Stanisław, sierż. Kniżatko Edward, Nadrzycki Józef, Bogucki Maryan, plut. Nowosad Maryan, Filipowicz Józef, Ziembicki Jan, sekc. Zbroja Tadeusz i Popek, medyk Bietkowski Tadeusz i ułan Niklas.

Wszyscy oni wśród najcięższych warunków stworzyli zawiązek kawalerii polskiej we Lwowie.

Lwów, w marcu 1919.

Imieniny Komendanta.

Święto najbardziej zasłużonego dziś w Polsce człowieka powitał piękny, zimowy dzień, rozłożony słońcem i radosną wieścią o niezwykle powodzeniu polskiego oręża nad nienawistnym wrogiem. Wszystko co w oblężonym mieście oddycha polską pierśią i żyje polskim duchem łączyło się w wspólnym pragnieniu uświetnienia pięknej chwili i złożenia czci swemu najdroższemu naczelnikowi. Pierwszy to raz bowiem wolny Lwów obchodzi uroczystość imienin Józefa Piłsudskiego tak, jak oddawna pragnął: nieprzymuszony i niekrępowany obcą wolą. Dlatego z radością i uwielbieniem ślał ku Warszawie okrzyk: Niech żyje Piłsudski!

Już wczesnym rankiem obudziła żołnierzy 4-tego i 5-go pułku piechoty w koszarach pobudka, która

przypomniła im uroczyste święto. Na ulicach pojawiły się licznie panie i panienki, zbierając na ochronkę im. Piłsudskiego. W bazylice archikatedralnej, wypełnionej szczerze tłumami publiczności, odprawiał modły za intencję polskiej Sprawy kapelan 4-tego p. p. ks. dr. Bombas. Zjawili się przedstawiciele rządu, miasta, oficerowie z bryg. pułk. Mączyńskim na czele, honorowe kompanie 4-tego i 5-tego pułku piechoty, ochotnicza Legia kobieca, wreszcie żołnierze r. 1863. W czasie modłów grała orkiestra l. p. Strzelców, przy końcu nabożeństwa z piersi wszystkich zagrzmiła, zaintonowana przez duchowieństwo, pieśń „Nie damy ziemi“. Orkiestra 2 p. p. odegrała hymn narodowy.

Po nabożeństwie odbyła się defilada żołnierzy 4-tego i 5-tego p. p., przy dźwiękach marszów narodowych, przed zgromadzonymi u stóp kolumny Mickiewicza oficerami. W południe urządzono dla oficerów i żołnierzy wspólny obiad w koszarach a następnie obchody, odczyty i pogadanki na cześć Naczelnika.

W pięknej sali ratuszowej zgromadziła się równocześnie liczna publiczność na uroczysty poranek, urządzony staraniem Komitetu Obywatelskiego Polek. Z zapalem wygłosiła utwór, poświęcony Piłsudskiemu, pna Adolfówna, a następnie przemówiła p. Marya Jaworska, kreśląc życie i czyny Naczelnika. Wyjątek z „Kordjana“ wygłosił p. Czesław Krzyżanowski a p. Janusz Kozłowski, żołnierz-poeta, swoje własne utwory. Zakończył się poranek odśpiewaniem pieśni narodowych i żołnierskich przez chór żołnierski.

Wieczorem wypełniła się znów sala ratuszowa mnóstwem publiczności, na raut, urządzony ku czci Naczelnika, staraniem 4-tego i 5-tego p. p. Zjawili się: gen. dyw. Tadeusz Rozwadowski, gen. bryg. Grandowski, zast. kom. dr. Stahl, ks. biskup Twardowski, prez. Neumann, członkowie misji koalicyjnej, świat artystyczny i literacki, mnóstwo oficerów i pań. Licznie zjawili się też żołnierze. U wstępu podpisywano adres do Piłsudskiego. Słowo wstępne wypowiedział artysta sceny lwowskiej i oficer z pod znaku Piłsudskiego, p. Henryk Hertz Barwiński. W pięknym swem przemówieniu opowiedział barwnie dzieje obchodów imienin Naczelnika w ciągu pięciu lat wojny, w okopach nad Nidą, na wypoczynku w Karasinie, w cichym pokoiku na krańcach Warszawy, i wtedy gdy go nie było w Polsce. „Lecz — zakończył — czysta idea nie idzie na marne. Nadszedł dzień tryumfu. Fundamenty gmachów satrapich zachwiały się, zarysowały się ściany twierdz i Polski więzienie runęło. Ożyła, zebrała się w moc, skrzepła i dziś budzi się Ojczyzna nasza do wielkiego życia, a wola wybrańców narodu złożyła w Jego ręce kościuszkowskie berło Naczelnika. Królewski pałac Belwederu oddała Mu na rezydencję i dziś w dniu swego imienia przyjmuje Wielki Solenizant na pokrólewskich komnatach już nie garstkę zapaleńców, jak tam w Grudzynach, lecz przedstawicieli Polski, wszystkie stany, a z piersi ich i całego narodu, wyrывa się ten nasz dobrze nam znany, entuzjastyczny okrzyk: Komendant Józef Piłsudski niech żyje!“ Okrzyk ten powtórzyli obecni trzykrotnie z zapalem. Nastąpiły produkcje artystyczne. A więc p. Janusz Kozłowski wypowiedział przepięknie swoje własne utwory „Orłowi“ i „Maj“, p. Mossoczy, artysta opery lwowskiej, odśpiewał z siłą szereg pieśni, oczarowali wszystkich cudnymi pieśniami i głosem swym p. Stefania Marynowiczówna i p. F. Freszel, artyści teatru lwowskiego. Z nadzwyczajną, porywającą siłą i ekspre-

syą wypowiedziała artystka sceny lwowskiej p. Lena Barwińska utwory Henryka Zbierzchowskiego „Piłsudski“ i Kazimierza Bukowskiego „Wodzu“. Profesor Fr. Łukasiewicz odegrał z wielkim zrozumieniem i cechującą jego grę subtelnością „Walc“ i „Balladę“ Chopina i „Theme Varie“ Paderewskiego. Program zakończył śpiew p. Ewy Bandrowskiej, artystki opery lwowskiej. Dzięki współudziałowi wybitnych artystów i efektownie dobranemu programowi raut stał się prawdziwym uświetnieniem uroczystego dnia.

Tak przeszedł niezapomniany, piękny dzień naczelnikowskich godów i nadzieją lepszych chwil rozjaśnił serca polskiego Lwowa. (k. b.)

PRZEMÓWIENIE

por. Henryka Hertza-Barwińskiego na raucie urządzonym dnia 19. III. ku czci Naczelnika państwa.

Czasu wojny światowej po raz piąty święcimy imieniny Komendanta.

Z zapadłych, w piaskach kieleckich usypanych, deszczem podeszłych okopów nad Nidą, zdawszy służbę na odcinkach swoim zastępcom, wydzierając się dnia 19 marca 1915 r. garstka starszych oficerów l. Brygady do zaniedbanego dworku szlacheckiego w zatopionej w błocie wsi Grudzyny, niosąc skromne żołnierskie upominki, aby je złożyć Komendantowi imieniem swoim i szarej braci strzeleckiej wraz ze słowami żołnierskiej wierności, serdecznego umiłowania i życzeniami ziszczenia się Jego i naszych wspólnych tęsknot.

I wyszedł ku nim ten nasz ukochany Wódz ze swoją na pozór groźną twarzą, a uśmiech radości, niezapomniany uśmiech, zajaśniał na niej na widok tych naiwnych, skromniuchnych darów i tych kilku setek podpisów, wśród których miast nazwisk często krzyżyki i nieudolne gzygaki widniały, pisane w okopach twardemi, żołnierskimi rękami.

Garstka nas była wówczas, wśród morza obojętnych dusz, ale przyświecała nam już wtedy niezłomna wiara w wolną, niepodległą, zjednoczoną Polskę bez okrojeń, bez zastrzeżeń, bez rzekania się w imię racji stanu lub rzekomo zdrowego zmysłu politycznego tych lub innych dzielnic Polski, — garstka nie uznająca ani dotychczasowego, ani nowego przetargu Polską, ni magnackich, małodusznych konszachtów z Habsburgami, Hohenzolernami ani carami, krwią obryzganymi.

Entuzjastyczna, niemal dziecięca wiara w bezwzględne ziszczenie się sprawiedliwości dziejowej nam przyświecała, potężna Polska stała przed naszymi oczami.

I nadszedł rok drugi bojów. Po znojach sandomierskich, po Konarach, Kozinkach, po trudach poleskich, Koszyszcach, Kostiuchnówkach, Polskich górach — przyszedł długo oczekiwany przez opadającego z sił i ze szmat żołnierza l. Brygady wypoczynek w Karasinie. Tam pragnęliśmy święcić święto Komendanta. Ale Go w tym dniu pośród nas nie stało.

Wyczerpany na zdrowiu odjechał nas i tęsknotę za Nim kołły wieści o tryumfalnym Jego pochodzie po Polsce austriackiej. Do innych Polsk wstęp Mu był jeszcze zakazany.

I powrócił do nas Wódz do okopów nadstyrskich i przeszedł całą nawą gehennę walk na tych

rubieżach dawnych ziem polskich i krzepił nas na duchu swoją obecnością w ciężkim odwrocie nad Stochód, aby wreszcie za tyle trudów zabrakło Go pośród nas na ostatniej nad Stochodem pozycyi nie z woli władz ojczystych, nie z wyższej racyi stanu, ale z rozkazu siły wrażej.

Obce wojskowe wielmoże, przybłądy z nad Szprewy i Renu sięgnęły po Jego rycerską szpadę Polski Wodza i rząd dusz żołnierskich przywłaszczycy sobie chcieli.

I chytrze obdarzono Go łaskami, powołano do fikcyi rządu polskiego, — ale stary żołnierz polski musiał w dniu 19 marca 1917 r. cichaczem prawie przekradać się gdzieś na oddaloną ulicę Warszawy, na wysokie piętro do swego „byłego Komendanta“, aby Mu w przededniu niemal pochwylenia przez zbirów pruskich i wywiezienia do dalekich twierdz, złożyć życzenia i upominki.

I przyjmował je Komendant, ale nie igrał Mu na twarzy ten pogodny, radosny, niezapomniany uśmiech z nad Nidy, mimo że dary były iście królewskie.

I nadszedł czas Magdeburga, Werla, Szczypior-ny, Benjaminowa. Nie stało Go już nietylko wśród żołnierzy swoich, nie stało Go w Polsce. — Za zimnemi ścianami twierdz obcej przemocy znalazł się Polski Wódz, a poza drutami kolezastymi obozów jeńców całe Jego żołnierstwo.

I nadszedł znowu dzień Jego imienin, a garstka rozproszonych po świecie przyjaciół święciła ten smutny, pamiętny dzień 19 marca 1918 r. w ciszy wbrew pozwoleniu władz, przy zamkniętych drzwiach prywatnych mieszkań.

I zdało się ludziom małego ducha, że trud nasz poszedł na marne, że resztki naszych najlepszych złożą za Austryę życie nad Piawą, a On Magdeburga nie opuści.

Lecz czysta idea nie idzie na marne. Nadszedł dzień tryumfu. Fundamenty gmachów satrapich zachwiały się, zarysowały się ściany twierdz i Polski więzienie runęło.

Ożyła, zebrała się w moc, skrzepla, i dziś budzi się Ojczyzna nasza do wielkiego życia. a wola wybrańców Narodu złożyła w Jego ręce kościuszkowskie berło Naczelnika.

Królewski Pałac Belwederu oddała Mu na rezydencję i dziś w dniu Swego imienia przyjmuje Wielki Solenizant na pokrólewskich komnatach już nie garstkę zapaleńców, jak tam w Grudzynach, lecz przedstawicieli całej Polski, wszystkie stany, a z piersi ich a za nimi z piersi całego narodu wyrывa się ten nasz, dobrze nam znany, entuzjastyczny okrzyk:

Komendant Józef Piłsudski, niech żyje!

Lwów, d. 19/III. 1919.

Błogosławione owe ducha święto...

Błogosławione owe ducha święto,
co w duszy woja energię natęży,
aby się stało to, co przedsięwzięto
w chwili, łączącej zimną mądrość węży
z tym ogniem, który mocą w sercu płonie,
że Wolność zbrojne Ci wywalczą dłonie.

Święto to mieni młodzianka w herosa,
na bohaterę zmienia lotofagi,
którym nie znana łez słabości rosa,
ani im straszny wraży bagniet nagi,
nie znanym lęk mu, niepewność lub trwoga,
bo wie, że zwalczać ma Ojczyzny wroga.

I przeto: spieka, czy szal śnieżnej burzy,
marsz po skaliskach, czy roztopne błota,
niczem, — bo trudem energii nie znuży,
jeśli stworzyła ją orla tęsknota
do dni Zórz jasnych, do Wolności Świtów,
kędy podąża bez lęku, lub pytań.

A nawet jeśli młode, krzepkie ciało
stężenie śmierci pochwyty w swe szpony,

nic to! — tak widać fatum mu pisało,
aby był stopniem wiodącym, gdzie trony
wolnej Ojczyźnie stawia Dzisiaj krwawe, —
nic to! — wszak ginie za świetlaną Sprawę!

A jeśli nawet chłodu opętańce,
obłudnie będą załamywać ręce,
że szął go zagnał w okopy i szanice,
że winien niemy trwać w chańbie i męce,
on, Bojujący, co zrywa obroże,
krzyknie im: *Jam Straż przy Polski honorze !!.*

Adam Stodor.

Misya generała Henrys'a.

Do Polski przybywa z ramienia koalicji gen. Henrys. Będzie on tu prawdopodobnie wojskowym doradcą oraz oficerem łącznikowym między armią polską a marszałkiem Foch'em. generalissimusem armii koalicyjnej. W ten sposób zaznaczy się sojusz między koalicją a Polską, sojusz, który choć jeszcze formalnie nie podpisany, istnieje faktycznie i będzie stanowić podstawę naszej polityki zagranicznej.

Co do zadań, jakie czekają gen. Henrys, to będzie on, jako znakomity fachowiec, pomagał swem doświadczeniem do ukończenia organizacji armii polskiej, ułatwi szybkie porozumienie się naszego sztabu generalnego z francuskim głównym sztabem. Przekona się też przedstawiciel koalicji naocznie, jakie są techniczne potrzeby naszego wojska i w jakim kierunku powinna się rozwijać akcja pomocnicza koalicji. Od jego opinii zależeć będzie dostarczenie nam dział, amunicji i innych materiałów wojennych, koniecznie Polsce potrzebnych na najbliższe miesiące, jeśli ma z powodzeniem podjąć poważną akcję przeciw nawale bolszewickiej, grożącej nie tylko nam ale całej Europie zachodniej.

Przybycie gen. Henrys'a ma więc doniosłe znaczenie zarówno wojskowe jak polityczne.

Wedle ostatnich wiadomości gen. Henrys zorganizował już swój sztab i w najbliższych dniach wyjeżdża do Warszawy.

Potrzeba będzie atoli niższych oficerów. Jednoroczni frontu galicyjskiego, którzy po dużej części przyszli do W.P. z doświadczeniem, zdobytem w byłej armii austro-węgierskiej, choć nie mieli sposobności lub wprost zrozumiałej chęci przejść c. i k. szkoły oficerów rezerwowych, od listopada przeważnie służą sprawie narodowej wiernie i godnie a dotychczas nie mieli sposobności przez pięć miesięcy blisko uzupełnić i pogłębić wykształcenia swego. Wystarczy rzucić okiem na instrukcje wojskowe, a laik pozna, jaki ciężar odpowiedzialności i jakie ważne a zaszczytne zadanie włożono na barki niższych dowódców (n. p. sekcji plutonu). Jesteśmy w szczególności w naszym froncie nie brak wypróbowanych dowódców. Ale w przyszłości trzeba będzie przyrostu — tysiące. Lepszą rzeczą będzie oczywiście brać ich z zahartowanych bojami niż niedoświadczonych — jasne.

To są słowa pewnego jednorocznego lwowskiego. Powtarzamy je chętnie, gdyż widać, że interesowanemu, a raczej interesowanemu nie chodzi o awanse, dowództwa i t. d., lecz o tem większą wydajność w służbie w przyszłości.

Kieszenie nasze. Nie jest to apelacja do kieszeni naszych o jakąś składkę lub dary. Tylko poprostu pewien żołnierz nasz ujrzawszy na obrazku żołnierzy angielskich, zauważył przedewszystkiem: wielką ilość wygodnych kieszeni. Mundur austriacki był też pod tym względem praktyczny. O ile nas koalicja poprze, może dostaniemy więcej kieszeni, nie po prusku — bo wiecie państwo, żołnierz należy do gatunku kangurów — skokami posuwa się w linii i okrutnie lubi obładowywać kieszenie.

Odnaczenia wojskowe. Gdy wicher Nemezis dziejowej rozniósł budowlę państw zaborczych, jednogłosem odruchem zdjęli żołnierze Polacy krzyże i medale wojenne. Dla jednolitości nakazywał tego polecenia władz wojskowych. Oczywiście najzaszczytniejszym odnaceniem żołnierza W.P. jest n. p. krzyż I. brygady lub swastyka Czwartaków — odnaczenie własne, polskie. Nowa chlubna ozdoba przybyła: Krzyż Obrońców miasta Lwowa. Sprawiedliwość nakazuje przypuszczać, że bohaterowie nasi, którzy odnaczyli się na rubieży staropiastowskiej Śląska, na dalekiej Litwie czy w obronie kolebki państwowości wielkopolskiej, nie mówiąc o naszym froncie, dostaną odnaczenia. Kult tradycji narodowej każe spodziewać się, że będzie to **Krzyż wirtuti militari**. Nie mniej nie zapomni się o zasługach w etapie i na tyłach, ale innem odnaczenie to będzie, nie dającym podstaw do zamieszkań i pomyłek, jak n. p. przy rozdawnictwie pruskiego Żelaznego Krzyża. Podobnie przypuszczać wypada, że bojkot odnaceń zaborczych ustanie. Męstwo jest męstwem

Miscellanea.

O strawę duc ową. Wprost beczennem dobrodziejstwem dla żołnierza są gospody i herbaciarnie różnych Komitetów Polek, podające ciepły napój i pyszne a tanie „fryganie“ pięknymi rączkami naszych pań. O jedno tylko proszą żołnierze. Żeby pism było więcej (w pewnej herbaciarni znajduje się tylko jeden dziennik) a zwłaszcza żołnierskich.

O szkoły wojskowe. Z radością powitaliśmy wieść z Warszawy o wybudowaniu mocnych podwalin pod stałą, silną armię narodową, rzuconych jednomyślną zgodą wszystkich reprezentantów ludu. Wiemy, że nie braknie teraz rąk do dźwigania karabinu. Na wyższe dowództwa mamy tak świętą z natury materjał, a w wojnie doświadczony, jak cały szereg oficerów-Polaków z armii zaborczych, szczególnie rosyjskiej.

zawsze, a nieumienie zdradzenia, wierna służba wbrew najświętszym głosom serca jest rzeczą honoru męskiego i żołnierskiego. Jeżeliby zaś większość odznaczonych przechyliła się do odrzucenia przez odznaczeń o barwach hohenzollernowskich, medali z wizerunkami Habsburgów, należy przestrzegać, by nie noszono i pomarańczowo-czarnych wstążeczek różnych „Gieorgiów“, które często zauważyć można..

Hej ty ziemio ojezysta!...

I.

Wsluchiwał się w daleki odgłos walki.

Jęk karabinów, poryk kulomiotów, krzyk żołnierzy, wpijały się w serce jego, wgryzały do głębi jego jestestwa. Czuł się nędznym i prochem; nerwowo załamał ręce, zacisnął usta i — słuchał.

A tam w dali grały karabiny — pieśń Śmierci...

Mimowolnym ruchem sięgnął po książkę i wzrok jego padł po raz setny dzisiaj na ostre, zbolące słowo wieszczą: „Godności nie mam, przed walką uciekłem“.

Szarpnął się, „Boże, Boże“, wyjęknął i opadł znowu na wygodne krzesło.

Targały się w nim dwie siły. Oto rozumiał i czuł obowiązek bronienia grodu w dzisiejszej chwili, grodu starego, kresowego, który wpadł w szpony wroga; wiedział, że koledzy jego leją krew na brukach stolicy, byle stwierdzić polskość gniazda swego i — zwyciężyć. Równocześnie zdawało mu się, że słyszy głęboki, bolesny płacz matki i — chwilowy zapal do walki spłonął szybko, rozwiął się w nicosć i jeno ostry akord głosu drogiej jego mateczki przeżywał mu serce.

A karabiny grały groźną pieśń Śmierci.

— Mamusiu, mamusiu, ja muszę tam iść! Popatrz mamusiu, tam taki mały chłopczyk, popatrz tam walczą kobiety, mamusiu puscć mnie, mateczko moja — — —

A głos jego mieszał się z hukiem dział, z palbą karabinów, z wrzaskiem walki.

Matka drżała, słaba, znękana: „Tyś mój jedynek, tyś moje życie, Kaziu, Kaziu — — — i chcesz mnie tutaj samą zostawić, chcesz mnie zabić tą myślą, żeś ty może zabity?! Pomyśl synku, to nie żarty, to walka, popatrz, ile krwi płynie, ile życia ginie! Kaziu, miej litość!“

I lzy jej perlane z oczu płynęły gęsto i cisnęła chusteczkę do ust, by łkanie zagłuszyć. — — A on stał smutny, bo właśnie dlatego, że to nie żarty, jeno walka krwawa o całość Ojczyzny, spuścizna po bohaterach styczniowych — rwał się!

Twarzyczka jego dziecinna stwardniała bólem, zamarła strasznym postanowieniem. A matka z łkaniem tuliła go do siebie poczęła i całować jego śliczne oczy i płowe włosy, aż wreszcie porwała ręce jego i pocałunkami je okrywając szeptała z głęboką, silną, troskliwą miłością: prawda, Kaziu, że nie pójdziesz, zostaniesz ze mną, prawda?

I on został smutny, zgnębiony, a prawie obojętny, nie pojmując, co mu czynić przystoi; a karabiny grały straszną, groźną pieśń Śmierci.

Szli zwycięsko, dumnie po białym całunie śnieżnym, szli buńczucznie jako hetmani, jako właściciele rubieży ojezystych, jako synowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. A z ust ich płynęła pieśń ich, pieśń —

towarzyszka; płynęła białymi ulicami, ponad szklące w promieniach słońca dachy domów, hen w dal...

Chyliły się przed nimi kornie oswobodzone, aczkolwiek podarte kulami, okryte srebrnym pyłem drzewa.

Kazio patrzył szklistym wzrokiem w ich śliczne postacie, w ich bohaterskie twarze i nagle płacz głuchy rozdarł pierś jego, uczuł, że nie spełnił obowiązku, który spadł na niego.

I szły małe oddziały dzielnych bojowników, szły rażno i żwawo, a z ust ich uśmiech nie schodził i zdawać się mogło, że są to stare wiarusy, którym świst kul i jęk śmierci nie nowiną były, których wojna rodziła, tuliła i — pożerała. A twarze ich dziecinne patrzyły figlarnie z pod maciejówek, z fantazyją założonych. I szło wojsko polskie, prawdziwe, pierwsze, nasze Wojsko Polskie! A zachodzące słońce grało różową melodyę na białych strunach śniegu

Wojenka, wojenka, cóżes ty za Pani,

Że za Ciebie idą — —

wzleciała pieśń tkliwa, rzewna w obłoki,

Że za Ciebie — poderwała się znowu

Chłopcy malowani..

nuta rwała się, niknęła i jeszcze raz wypłynęła potęgą młodzieńczą, aż zgasła za oddziałem w rogu ulicy.

Kazio tulił rozpalone czoło do zimnej szyby i wstyd palił go, że nie walczył o polski Lwów, że uległ prośbom i łzom matki.

I nagle upadł przed obrazem Królowej Częstochowskiej i zaniósł się płaczem, jak dziecko; korzył się a tulił w myśli do stóp Maryi i modlił się długo, gorąco.

A krwawy w swej złotej powadze snop słoneczny ześlizgnął się po srebrzystym śniegu i rzucił swe blaski na rozwichrzzone włosy chłopca.

II.

Przybrany w mundur legionisty leżał w okopach. Oto spełniło się jego marzenie, był żołnierzem polskim. Twarz roześmiana, oczy rozradowane, a włosy, te włosy śliczne, płowe wicherzyły się z pod małej furażerki. Trzymał dzielnie karabin, patrzył bystro w dal, a gdy tylko mignęła się czapka ze szmatką żółto-niebieską, zaraz „pukał“.

Mróz ciął go po rumianej twarzyczce, lecz on wstydział się myśleć o tem, bo skądże to żołnierzowi polskiemu „wypadało!“

Wszczęła się walka potworna, krwawa. Rozjęczały się „maszynki“, zaśmiały się grobowo armaty i pluły raz, drugi, trzeci — w okopy ukraińskie; a potem huczały bez ustanku, charczały, wyły, skrzypiały, a pluły i pluły wciąż ogniem.

Potem atak piechoty i — masa cała zachwiała się, ruszyła naprzód i biła kolbami, bagnietami kłula mur ludzki. I mur też zachwiał się, zaczął się cofać, walić — walić i coraz był mniejszy, wciąż topniał — legł cały pokotem.

— Mamusiu... ma-mu-siu!!!

Trupi blask nocy kładł się na pobojuwisku. Cisza. Jeno czasem trzask karabinu — huk — i znowu cisza.

Obie strony spoczywały.

— Mamusiu!

Leżał na białej płachcie śniegu, w oczach mgliło mu się, wiedział jeno, że był raniony, że krwią zmył winę poprzedniego „tchórzostwa“ i tulił się do iskrzącej w blasku księżycy ziemi.

Było mu dobrze, tylko bał się oddychać, bo go coś kłuło i nie chciało mu się oczu otwierać, bo go to męczyło. Zrazu było mu zimno, a teraz tak dobrze, tak doskonale. Jest zadowolony, spełnił obowiązek i teraz odpoczywa, tak, odpoczywa. Tylko dlaczego to mamusia nie przychodzi? A może dobrze, że jej niema, boby i płakała, widząc, że jest zraniony. a jemu tak tu dobrze, tak spokojnie. — Tylko coś go kłuje znowu — „acha, to ten ukrainiec“ — pomyślał i stracił znowu przytomność.

Leży tak długo, długo, aż wreszcie zdaje mu się, że woła go cichutko, tak że ledwie usłyszysz, mamusia, a potem czerwone płatki wirują przed nim, kręcą się prędzej, coraz prędzej — —

Krwi całe morze, pełno krwi, strasznej, ciemnej krwi.

— Hej, ty ziemio ojczysta, ty matko rodzona, to krew twych synów, za ciebie wylana!

Kazio słyszy śpiew, hymn radości! Surmy grają, trąby mosiężne, dzwony biją i króluje głos wielki, potężny: „Hallelujah“!!!

A śliczna pani w bieli odziana, w koronie królewskiej idzie ku niemu, rozanielona, świetlista, uśmiechnięta...

— Mamusiu... Pani...

I popłynął jeno śpiew „Requiem aeternam“, i padły jeno grudki ziemi na trumnę i zagrzmiała jeno salwa karabinów i rozległ się straszny, spazmatyczny płacz.

Na pozycyi 15 marca 1919.

St. Marja,

żołnierz 5 pułku art. pol. W. P.

Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Roman Pollak: **Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz.** Nakładem Książnicy Polskiej T. N. S. W. Lwów. 1918. 8°, 160 str.

Jest faktem, że mało się znamy. Kordonami poprzedzani, poczęliśmy popadać w prowincjonalizm i zatracać poczucie całości. Widziano to przed wojną; podjęto kroki zapobiegawcze. Zrezygnowano ze starszej generacji, usiłowania zwrócono na najmłodszą latorośl narodu. Niech ona w ciągu swej młodości zwiedzi wszystkie ziemie polskie, niech patrząc własnymi oczyma, wsłuchując się w pogwar gór i lasów, w szum rzek i jezior, w głuchy łoskot fal morskich, odbijających się od ojczystego wybrzeża, sercem młodem, intuicyą duszy młodzieńczej i umysłem niezgrzybiałym ogarnie całość... Polski!

To jeden z zasadniczych celów wychowania narodowego, to jedno z najważniejszych zadań harcerstwa polskiego.

Wyszła drukiem książka, która tego prądu jest wyrazem: „Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz. Dziwny zbieg okoliczności. Młodzież kresowa, młodzież ludu, pracującego w bardzo ciężkich warunkach, który swoją własną mocą obudził się niedawno na narodowego letargu — spieszy poznać brać ukochaną, na jasnych stokach tatrzańskich rozsiadła, zapomnianą przez główny pień narodu, na przestronnych niżach północy żyjący. Dziwny zbieg okoliczności, podobny temu, o którym wspomina prof. Romer w swej przedmowie do książki. „Owe dwa tomy „Żywotów świętych“ w wydaniu z r. 1601, odkryte tego roku u chłopca polskiego w Rabczanach na Orawie, to nie zabytek lub pamiątka, to symbol i obraz owego ludu, zakamieniałego w swej polskości, skarb narodowy, a zarazem żywy wyrzut głosnej skargi, głosem i językiem wypowiedzany Skargi“.

Książka bez pretensyi, ale właśnie może dlatego tak mile się ją czyta. Z pogodnym humorem pisana, wielką miłością wszystkiego, co ojczyste, w wiele ciekawych spostrzeżeń i uwag obfita, ukazała się na czasie, pod koniec Wielkiej wojny, w zaraniu budowy Państwa Polskiego.

Wycieczka skautów śląskich na Orawę, w Tatry i na Spisz! Wycieczka młodzieży z kraju, który jest przedmiotem napadu ze strony sąsiada — do krainy, której los jeszcze niezadecydowany!! Ile się budzi uczuć...!

Drużyna nieliczna — do dziesięciu dochodząca, w 18 dniach zwiedziła szmat kraju duży. Oto szlak wycieczki: Jeleśna, Przyborów, Babia-góra, Lipnica, Jabłonka, Piekienik, Czarny Dunajec, Zakopane, Smokowice, Poprad, Lewocza, Kiczmark, Podoliniec, Lubowla, Szczawnica, Czorsztyn, Łopuszna, Nowy-Targ. Całe Podhale (w tem szerszem słowa znaczeniu, obejmującym Orawę i Spisz) zwiedziła w ten sposób młodzież śląska, karmiąc się po drodze przepyszными widokami Tatr i poznając specyficzną odgałąź narodu polskiego.

Obok pięknych opisów krajobrazu tatrzańskiego, znajdzie w tej książce czytelnik wiele informacji o Oraviakach i Spisakach, o ich przeszłości i teraźniejszych warunkach bytowania, o ich przedsiębiorczości i o wielkiem przywiązaniu do swego starego języka. Dowie się, że przynależność tej krainy do Polski jest nieodzownem zakończeniem całości ziem polskich, konieczną potrzebą narodu polskiego. Na tych bowiem ziemiach pleni się wyłącznie żywioł podhalański, wydzierając dzikiej, górskiej puszczy kawałek ziemi za kawałkiem, a zraszając go obficie potem swej pracy, zdobywa elementarne warunki do życia.

Pozatem książka zawiera liczne spostrzeżenia, dotyczące organizowania zbiorowych wycieczek. Niejedna drużyna wycieczkowców, wybierając się gdziekolwiek w góry, może dla siebie cenne w tej książce znaleźć wskazówki. W literaturze naszego harcerstwa zajmie „Wyprawa skautów śląskich“ należne jej miejsce.

Dla młodzieży książka pisana, będzie też chętnie przez nią czytana. Powinna się znaleźć we wszystkich bibliotekach uczniowskich.

Dobrá jest też lekturą i dla naszego młodocianego żołnierza, rozerwie go bowiem i pouczy o czarownej krainie tatrzańskiej i o ludzie, ją zamieszkującym.

Dr. B. Fuliński.

Z sali koncertowej.

W Kasynie wojskowym z inicjatywy zarządu kasyna obchodzone uroczyscie w dniu 21 b. m. imieniny Naczelnika Państwa. Uroczystość rozpoczął przemówieniem członek biura prasowego por. K. Wójcicki. Prelegent treściwie i jędrnie przedstawił dzieje żmudnej, a tak owocnej dla Ojczyzny pracy Naczelnika począwszy od roku 1914

dając prócz tego w sposób jasny i wyczerpujący charakterystykę społeczeństwa, prądów politycznych i społecznych w całym okresie światowej wojny aż do doby ostatniej. Przemówienie swe zakończył prelegent okrzykiem na cześć ukochanego Naczelnika, który licznie zgromadzona publiczność z zapalem powtórzyła. Następnie p. Janusz Jastrzębiec Kozłowski wygłosił dwa własne utwory poetyckie a p. Szawłowski odegrał na fortepianie z wielkim zrozumieniem Rapsody cis moll Liszta, Prelud Chopina, oraz Kujawiaka własnej kompozycji. Chór żołnierzy śpiewaków odśpiewał pieśni żołnierskie. Podnieść musimy, że młody ten chór pod batutą dyrygenta por. Schmita daje nam z każdym występem coraz lepsze wykonanie. Postępy tak pod względem zespiewania się jakoteż frazowania są widoczne i możemy życzyć temu sympatycznemu zespołowi śpiewackiemu, aby nie ustawał w pracy i coraz bardziej się doskonalił.

Ochronka im. Józefa Piłsudskiego obchodziła również w niedzielę 23 marca uroczystości imieniny swego protektora w własnym lokalu. W dwóch pokojach ochronki prócz gromadki dzieci zjawili się kilkadziesiąt gości między nimi kilku oficerów i grupa żołnierzy dzielnego pułku piechoty, który tak niezapomnianie zapisał się w pamięci wszystkich mieszkańców naszego miasta. Uroczystość rozpoczęła świetnie zastawianiem do wieku i pojęć małego audytorium, przemówieniem młodzieńca przełożona ochronki panna Nina Krausówna. Po przemówieniu odśpiewały dzieci przy akompaniamencie panny Korytkówny pieśni patriotyczne, poczem dzieci wykonały ku wielkiej ucieście audytorium dialog o kołchozowcach ułożony przez p. Krausównę. Dzieci wygłaszały z werwą i zacięciem „kwestyę“ W drugiej części nastąpiły żywe obrazy przeplatane piosenkami, deklamacyami i korowodem. Wyreżyserowały i wyuczyły pieśni i deklamacyi p. Krausówna, Korytkówna i Adolfówna, za co im się należy pełne uznanie. Obchód pozostawił u uczestników bardzo miłe, a nawet rozrzucające wrażenie. W przerwach panie komitetowe z wielką uprzejmością podejmowały dzieciaki oraz zaproszonych gości herbatą i ciastkami własnego wyrobu.

Wn.

Teatr Wodewilowy.

We wtorek dnia 18. marca wystawiła dyrekcja Teatru Wodewilowego premierę sketchu w pantominie układu Stanisława Faliszewskiego p. t. „W jaskini apaszów“. Rzecz ta została wystawiona nader starannie i przy udziale prawie całego personelu teatralnego.

W roli głównej — p. p. Faliszewski i Zuzanna Łozińska, artyści baletu miejskiego. Oboje też zbierali zasłużone oklaski za nader staranne i pełne werwy odtanieczenie oryginalnych tańców „Dause Montramare“ i „Chaloupee“. „Walc nocy“ odśpiewał p. Kazimierz Bajon, piosnkę zaś „Pod gilotyn“ p. Mayen.

Z reszty personelu na pierwszy plan wybili się pp.: Helena Tatrzańska, Zenobia Wyrwiczówna i Stanisław Bruliński, a także p. Miłowski.

Całość wywarła znaczne wrażenie.

Sala była wypełniona po brzegi, co zresztą zrozumieliśmy jest wobec wzrastającej stale popularności teatru.

Słowa uznania należą się przede wszystkim dyżekcyi, która nie szczędzi trudów, ni wydatków, by teatr wodewilowy postawić na należytej wyżynie artystycznej.

(st. rski.)



Kronika.

Obrońcy Lwowa. Zanim będziemy mogli dać obszerniejsze szkice o dowódcach „obrony Lwowa“, o generałach Roi, Leśniewskim i Romerze, pułkownikach: Strzeleckim, Kulińskim, Sikorskim, Tokarzewskim, Maczyńskim i. i. dajemy dziś krótkie notatki o gen. Iwaszkiewicz i Jędrzejewskim.

Gen. Wacław Iwaszkiewicz, ur. 1871 w Omsku, jako syn powstańca 1863 r. kończył szkoły wojskowe rosyjskie. Służył następnie stale w pułkach syberyjskich, a w r. 1916 został komendantem dywizyi. Wsławiony znamienitym marszem z Jelni do Bobrujska, w 1917 r. na czele III — ciej dywizyi polskiej korpusu Muśnickiego. W obecnej wojnie dowodził dywizyą białoruską z którego to stanowiska odkomenderowany, przybył do galicji wschodniej.

Gen. Jędrzejewski ur. 1863 r. na Litwie jako syn powstańca 1863 r. ukończył warszawską szkołę wojskową, służył w Finlandyi i w petersburskim okręgu. 1914 został pułkownikiem. odbył kampanie w Prusach wsch., pod Warszawą i Łodzią i w Rumunii pod Bukaresztem. Odznaczony kilkakrotnie, otrzymał za swą wybitną działalność w wojnie dowództwo pułku, W roku 1916 awansował na generała. Do wojsk polskich wstąpił w roku 1918 i był w Warszawie komendantem rezerwy oficerskiej. Obecnie przybył wraz z gen. Iwaszkiewiczem na odsiecz Lwowa i objął dowództwo załogi lwowskiej.

Dywizya lwowska. W ostatnich dniach objął dowództwo dywizyi lwowskiej gen. Jędrzejewski, po powołaniu poprzedniego jej dowódcy gen. Leśniewskiego, na stanowisko ministra wojny. Ostatnich zaś najcięższych może kilka tygodni prowadził dywizyę pułk. bryg. Zygmunt Strzelecki, który poprzednio był zastępcą gen. Leśniewskiego.

Kpt. Maryan Ocetki wicz. Jeden z najdzielniejszych oficerów legionowych, referent personalny przy Dow. na Gal. wsch., został raniony w ostatnich walkach na północ od Gródka. W czasie ofensywy grupy pułk. Sikorskiego prowadził jako dowódca kilku kompanii 12 p. p. atak na Wolę Dobrostańską, którą zajął atakiem na bagnety. W tej walce otrzymał postrzał w nogę.

Komendę miasta i placu we Lwowie po generale Jasielskim objął pułkownik Tadeusz Sulimirski.

Uznanie pochwalne Sztabu Jeneralnego 4. i 5. pp. W ostatnim rozkazie Jeneralnego Sztabu ukazał się następujący rozkaz pochwalny: Wyrażam 4. i 5. pp. Legionów, który oswobodziwszy Lwów należał od tej chwili do oddziałów walczących z niezlomnym po dziś dzień męstwem o Lwów i kresy wschodnie, oraz ich dzielnemu Dowódcy podpułkownikowi Tokarzewskiemu najwyższe uznanie w imieniu służby za ich dzielność męstwo i krwią stwierdzony patriotyzm, życząc zarazem tym pułkom dalszych świetnych sukcesów, które rozpoczęły pod Łowczówkiem i Jastkowem a przysporzył sobie wawrzynów przy odbiciu Przemyśla i Lwowa.

Zwłoki ś. p. pułkownika Lisa-Kuli, poległego śmiercią bohaterską pod Torczynem, przewieziono w ubiegłym tygodniu z Warszawy do Krakowa. Na dworcu oczekiwali przybycia zwłok bohatera generał Gołogórski i Stiller z reprezentacją oficerów wszystkich pułków i zakładów wojsko-

wych krakowskich, tudzież kompania honorowa z muzyką. Gdy pociąg zatrzymał się na stacyi, wojsko sprezentowało broń, a muzyka odegrała marsza żałobnego Beethovena. Następnie kapelan ks. Grębski odmówił żałobne modły i pobłogosławił zwłoki a generał Gołogórski podniósł w przemowie ofiarną służbę Ojczyźnie ś. p. Lisa-Kuli.

Imieniny Ministra gen. Józefa Leśniewskiego.

W dniu św. Józefa, jako w dniu Imienin generała Józefa Leśniewskiego, członkowie Ministerium spraw wojskowych urządzili solenizantowi serdeczną owację. W sali amarantowej zamku w imieniu wszystkich zebranych generał Majewski przemówił w tych słowach: „Panie generale, w dniu Twych imienin tutaj zebrani inspektorzy broni i przedstawiciele wszystkich oddziałów ministerium spraw wojskowych wyrażają przeze mnie swemu ministrowi najszczerze życzenia całego personelu ministerium. Niech Bóg da, aby z imieniem Pana generała związany był jak najpomyślniejszy rozwój podstaw organizacji wojsk polskich. Celowej pracy nad budową tych podstaw niech przewodzi ta sama szczęśliwa gwiazda, która, panie generale, za czasów Twego dowództwa wojsk przy obronie Lwowa przyświecała wszystkim Twym czynom. Do czynu powołani proszą Twoi współpracownicy, abyś raczył nas nadal zaszczycać Twem wysokim zaufaniem.

Czołem panie generale!“.

Jenerałny delegat rządu polskiego na Galicyę,

b. minister dr. Gałęcki, objął urzędowanie w Krakowie.

Uniwersytet żołnierski.

Staraniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i za aprobatą generała Rozwadowskiego powstał we Lwowie Uniwersytet żołnierski. Celem jego praca kulturalna i umożliwienie rozrywki duchowej żołnierzowi polskiemu. Stąd wielorakie zadania Uniwersytetu, których wykonanie rozdzielono między cztery sekcye, a mianowicie: sekcya odczytowa ma na celu urządzanie odczytów i pogadanek zwłaszcza na tematy aktualne, interesujące żołnierza, przewodniczącym jej jest dr. L. Bykowski. Sekcya biblioteczna, której przewodnictwem objął redaktor Wysłouch, dostarczyć ma żołnierzom książek i czasopism; ponadto istnieje sekcya koncertów i przedsięwzięcia i sekcya dla zwalczania analfabetyzmu z dr. Oko i p. Aleksandrowiczówną na czele. Przewodniczącym Uniwersytetu jest dr. Wojechowski a delegatem wojskowości major Kamiński. Uniwersytet rozpoczyna swoją działalność w najbliższych dniach.

Nowe herbaciarnie Żołnierza polskiego.

„Opieka nad żołnierzem polskim“ mimo trudnych warunków kontynuuje bez przerwy swą działalność i tworzy dalsze herbaciarnie, w których żołnierze prócz napojów i przekąsek znajdują i dzienniki do przeczytania i towarzystwo odpowiednie. W ostatnich dniach powstały dwie takie herbaciarnie. Jedna z nich mieści się przy ul. Jabłonowskich. Poświęcenia lokalu dokonał ks. dr. Ciemniwski, który następnie przemówił do zebranych, przemówiła też przewodnicząca „Opieki nad Żołnierzem Polakiem“ Ks. Wanda Czartoryska. Drugą taką herbaciarnię założył Komitet obywatelski Polek w „Czerwonym Klasztorze“. Poświęcił nowy lokal ks. dr. Szulc, poczem przemówiła przewodnicząca K. O. P. p. Zgórska. Po uroczystości odbyło się gościnne przyjęcie żołnierzy.

Major King na frontach.

Przedstawiciel misji koalicyjnej we Lwowie, major King, zwiedził w czasie swego tu pobytu prawie wszystkie odcinki frontu lwowskiego i grodeckiego w towarzystwie przydzielonego doń oficera WP. ppor. Zaleskiego. Z okazji zwiedzania tych pozycji dał major King wyraz swemu gorącemu uznaniu dla żołnierza polskiego walczącego od tak dawna prawie bez wypoczynku, nieraz w naj-

trudniejszych warunkach, dla świętej sprawy ojczystej. Major King w towarzystwie podpor. Zaleskiego odwiedził również Oddział Prasowo-Statystyczny D. W. P. na Galicyę wschodnią, gdzie po dłuższej rozmowie wręczono gościowi szereg memoriałów dotyczących się między innymi spraw ukraińskiej i żydowskiej. Major King zwiedził też pracownię malarzką i rzeźbiarską Grupy statystycznej Oddziału Prasowego. Zarazem do portretu malarzowi wojskowemu p. Kwiatkowskiemu. W ostatnich dniach wykonał również p. Kwiatkowski portret włoskiego porucznika Guerinię, który zasięgał także informacji u referentów Oddziału i zwiedzał wystawę prac artystycznych Oddziału.

Misya wojskowa do koalicji. Z ramienia polskiego ministerium spraw wojskowych udaje się w najbliższym czasie do Paryża i do innych państw koalicji misya w celu nabycia tam materiałów dla wojska. Przewodniczyć ma misji gen. Jan Romer, biorą udział pułk. Bieczynski i podpułk. Niewiarowski z depart. gospodarczego minist. spr. wojsk, podpułk. dr. Loth z depart. sanitarnego, p. J. Starorypiński, delegat min. aprowizacji, dr. A. Benis, delegat min. spr. zagr. p. O. Markowski, delegat minist. skarbu, p. C. Łoziński, delegat min. handlu. Misya dzieli się na trzykomisyje: 1) zakupów i odbiorczą, 2) rozrachunkową i 3) przewozową.

Misye zagraniczne. Bezpośrednio po odzyskaniu połączenia z Zachodem i umożliwienia komunikacji, przybyli z Przemyśla do Lwowa, w towarzystwie kilku żołnierzy włoskich, rotmistrz armii włoskiej hr. Accame oraz kapitan armii amerykańskiej Maryan Cooper. Rotmistrz Accame jest członkiem wielkiej misji koalicyjnej włoskiej generała Segre, która ma stałą siedzibę w Wiedniu. Rotmistrz Accame połączył się we Lwowie z przedstawicielem tejże misji, dawniej tu bawiącym por. Guerinin-Maraldim. Natomiast kap. Cooper należy do amerykańskiej misji żywnościowej, której innego członka, por. Beckera, gości miasto nasze już od dłuższego czasu. Obaj oficerowie koalicijni, hr. Accame i kap. Cooper, są pierwszymi osobami, które po przełamaniu frontu ukraińskiego, przedostały się do Lwowa.

Emerytury wojskowe. Z Warszawy udała się do Wiednia delegacja warszawskiego ministerstwa spraw wojskowych, złożona z radcy inżyniera S. Odyńca, podpułkownika hrabiego Łubieńskiego i W. Koliska, w sprawie przejęcia funduszu wojskowych emerytów, wdów i sierót na Skarb polski.

W sprawie małżeństw osób wojskowych. Z Warszawy donoszą, iż Wódz Naczelny ogłosił dekret, normujący zawieranie małżeństw przez wojskowych. Nie mogą oni zawierać małżeństw bez zezwolenia zwierzchności, z wyjątkiem wojskowych, pozostających w zapasie i dymisjonowanych.

Buty amerykańskie dla wojska polskiego. Wkrótce nadejść ma do Warszawy partya 100.000 par butów wyrobu amerykańskiego, przeznaczonych dla armii polskiej.

Ofiarność ludu na wojsko. We wsi Rąbieniu w ziemi Łódzkiej uchwalili włościanie na zebraniu gminnem wyekwipować własnym kosztem rekrutów miejscowych z rocznika 1898. Gospodarze wyekwipują swoich synów, a robotników gmina kosztem zbiorowym. W gminie Gospodarz w powiecie łódzkim, włościanie opodatkowali się w stosunku 1:75 mk. od morga gruntu, w celu zaopatrzenia wstępujących do wojska rekrutów w płaszcze, czapki i bieliznę. Taka sama uchwała zapadła w gminie Górki. Patriotyzm włościan polskich jest naprawdę budujący.

Zdobycie Pińska. Pisma warszawskie ogłosiły szczegóły zdobycia Pińska przez wojska polskie. Za-

łoga bolszewicka w mieście wynosiła 7 tysięcy ludzi. W czasie swych rządów bolszewicy dali się ludności Pińska dobrze we znaki. Artykuły żywności wywieziono przeważnie do Moskwy, wskutek czego zapanało w mieście głód i drożyzna. — Wojsko polskie podeszło do Pińska z trzech stron i natarło tak szybko i gwałtownie, że bolszewicy wycofali się w panicznym popłochu, pozostawiając w rękach zdobywców mnóstwo wagonów, lokomotyw, dział, amunicji i karabinów. Przebywający w Pińsku komisaryat bolszewicki na Polesie wpadł w ręce podjazdu polskiego. Wszyscy prawie zginęli. Znalezione przy nich półtora miliona rubli. Obecnie panuje w Pińsku i okolicy spokój.

Wojsko polskie we Włoszech. Wedle doniesień pism warszawskich utworzono we Włoszech z 22.000 jeńców Polaków 8 pułków polskich, w tem 6 piechoty, 1 artylerii i 1 kawalerii. Trzy pułki wyjechały już do Francji, skąd mają się udać do Gdańska, inne zaś wnet opuszczają ziemię włoską. Miasta Turyn, Medolan i Bergamo ofiarowały niektórym pułkom sztandary.

Sztandar dla armii generała Hallera. Generał Haller otrzymał od Ojca Św. sztandar z dedykacją po łacinie i z życzeniem, by wojsko polskie znowu śpiewało starodawną pieśń rycerską „Bogarodzica“. Na sztandarze widnieje z jednej strony Biały Orzeł i złoty krzyż, do którego przywiązane są szczególne błogosławieństwa, z drugiej zaś wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pogrzeb Włocha poległego za Polskę. Z Poznania donoszą, że odbył się tam niedawno pogrzeb podoficera włoskiego Wincentego Cittidi'ego, który opuściwszy niewolę niemiecką, chwycił za broń i walczył w szeregach polskich. W jednej z walk ciężko zraniony, zmarł w parę dni później. Pogrzeb bohatera zamienił się we wspólną manifestację zbratania się narodu polskiego i włoskiego. Nad mogiłą przemówił w języku włoskim ks. Bajerowicz, następnie ks. patron Adamski, poczem zabrał głos gen. włoskiej armii Romei. W przemówieniu swem zaznaczył gen. Romei, że zbratanie narodów polskiego i włoskiego trwa od 150 lat, bo od 150 lat naród włoski cierpiał z narodem polskim i walczył przeciw najpotworniejszej zbrodni, którą znała historia: podziałowi Polski. Zakończył mowca wyrażeniem życzenia, by braterstwo polsko-włoskie, zrodzone z boleści, mogło przetrwać i jeszcze silniej zakwitnąć. Przemówienie to, wygłoszone po włosku, przetłumaczył na polskie kap. Venturi, poczem obecny na pogrzebie gen. Dowbór-Muśnicki wręczył gen. Romei szarfę od wieńców, jako smutną pamiątkę dla rodziny poległego.

Czas 24-godzinny. W kolejniectwie polskiem ma być z dniem 1. maja 1919 r. wprowadzony na wzór niektórych państw zachodnich czas 24-godzinny. Godziny południowe aż do północy oznaczać się będzie liczbami od 13 do 24.

Wyludniona Serbia. Południowo słowiańskie biuro prasowe ogłasza następujące dane: Serbia zmobilizowała, w ciągu wojny 20% całej ludności, a 40% ludności męskiej tak że ogółem miała pod bronią w ciągu wojny 600.000 ludzi. Straty są następujące: zmarłych, rannych i chorych 369.617, t.j. więcej niż połowę zmobilizowanych ludzi. Straty, poniesione przez ludność cywilną według oficjalnej statystyki rządu austro-węgierskiego, ogłoszonej w r. 1917, wraz z tymi, którzy zginęli na polu walki, w więzieniach i obozach internowanych wynoszą 630.000. Z tego widać, że naród serbski złożył więcej niż milion ofiar dla zwycięstwa sprzymierzo-

nych, co wynosi prawie czwartą część ludności królestwa serbskiego.

Regestracja gwałtów nieprzyjacielskich. Na zlecenie przedstawicielstwa polskiego na Kongresie, biuro prac kongresowych zorganizowało wydział badania pogwałceń prawa narodowego przez władze i armie niemieckie i austriackie na ziemiach polskich, w celu ustalenia winy osób, które dopuściły się przekroczeń prawa międzynarodowego oraz zwyczajnego. Winni będą ewentualnie pociągnięci do odpowiedzialności przed trybunał międzynarodowy w Paryżu. Jako czyny występnne uznano: 1) systematyczne terroryzowanie ludności; 2) umyślną dewastację, niszczenie własności i rabunek; 3) nielegalne kontrybucje i pobory; 4) nielegalne egzekucje; 5) deportację ludności cywilnej w okupowanych terytoryach i przymusowe roboty; 6) zabójstwa zakładników; 7) bombardowanie z powietrza bez zastrzeżeń; 8) bombardowanie umyślne i bez potrzeby szpitali; 9) nielegalne posiłkowanie się i złe traktowanie jeńców wojennych; 10) przekraczanie instrukcje co do niebrania do niewoli; 11) ogólne stosowanie nielegalnych metod walki.

Zarządzenia powyższe należałoby rozszerzyć obecnie i na niesłychane pogwałcenie prawa międzynarodowego w Galicji wschodniej przez Rusinów w walce z żywiołem polskim.

Jak bolszewicy przyszli w posiadanie niemieckiego parku lotniczego? Podczas wojny przysłały niemieckie władze wojskowe porucznika lotniczego Portena jako instruktora do szkoły lotniczej w Wilnie. Gdy w Rosji wybuchła rewolucja i doszło do „bratania“ się żołnierzy niemieckich i rosyjskich, Porten nawiązał stosunki z rosyjską radą bolszewicką w Wilnie i zaoferował jej na sprzedaż cały niemiecki obóz lotniczy za 2 miliony marek, pod warunkiem, że suma ta zostanie wypłacona w markach niemieckich. Bolszewicy warunek przyjęli, poczem Porten ze zdobytą gotówką udał się do Kowna. Wiadomość o tej sprzedaży doszła do komendanta Kowna, który Portena aresztował. Portenowi udało się atoli uciec z więzienia do Królewca, gdzie jednak został znowu aresztowany. Epilog sensacyjnej afery rozegra się przed sądem wojskowym w Berlinie. — Park wspomniany wart był przeszło 10 milionów marek.

Rekordowe loty. „Matin“ donosi, iż lotnik francuski, por. Lenaitre, który wzniósł się z towarzyszem w Brukseli 12 marca, wylądował w Casablance, przejechawszy 1900 km. w ciągu 11 godzin w 2 etapach.

Biuro prasowe uprasza osoby, które przybyły z tamtej strony frontu, lub jeńców, którzy wrócili z niewoli ukraińskiej o zgłaszanie się do naszego biura celem złożenia odpowiednich relacji, które leżą w interesie wojskowym i publicznym.

Honorarya autorskie niepodjęte do 6-ciu tygodni po okazaniu się z druku, przeznacza redakcja na fundusz inwalidów-obronców Lwowa.

**Subskrybujcie 5% polską
== pożyczkę państwową. ==**

XVI. Lista ofiar

walk za czas od 21—26 stycznia 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, km. karab. maszyn., lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zagniony, n. w niewoli.

Chadowski Stanisław 1 b strz 3 k z, Chamski Zygmunt 36 p p telef ch, Chamut Marcin 10 p p r, Charasiewicz 1 p strz 7 k z, Charzyński Wincenty 2 p p r, Chęciński Stanisław warsz. b ods r, Chlebier Alfons p kolej chor, Chłędowski Józef poc panc ch, Chłubiński Adam plut. 2 p p 4 k ch, Chmiewski Władysław 2 p p i b t, Chmura Mieczysław poc. panc. r, Chmura Waleryan 3 p strz KKM 2 k, China Zygmunt 24 p p ch, Choczon Michał 1 p 2 k r, Cholewa Leopold 1 p strz 7 k t, Chomieczuk Stefan 1 szw kaw ch, Chorkawy Waleryan por. zand ch, Chrzaszcz Jan 3 b strz ch, Chudzik Tomasz 2 p p 3 b r, Chytka Karol 3 b strz ch, Cieśla Maryan 3 b Cieśla Mieczysław cr, Ciolek Maryan 2 b k r, Ciolek Józef 5 p p ch, Cios Jan 1 b strz 3 k z, Ciub Józef p. ziemi ciesz 9 k r, Ciupak Jan 4 p p ch, Comach Samuel 6 p p ch, Cwiek Władysław 1 p strz 3 k t, Czabak Bronisław straż bezp cr, Czapla Jan 3 b 4 k r, Czapa Władysław 1 p strz 7 k z, Czaumer Franciszek 1 b strz z, Czech Andrzej 3 b strz r, Czech Michał 3 b tarn, Czech Władysław 1 p strz z, Czekałowski Piotr 2 k, Czeremuga Józef 8 p p r, Czepak Franciszek 1 p p 3 b ch, Czerwiński Józef 24 p p 8 k r, Czerwinka Sebastian ziem str bezp r, Czopek Józef 1 b strz z, Czopor Jan 3 b str lr, Czorneńki Jan 2 p p 9 r, Czuba Władysław 1 b 2 k ch, Czechry Feliks 3 b strz ch, Czudziak Jan 30 p p 4 k ch, Czurla Jan 3 b tarn, Czupni Piotr 3 b strz ch.

Eckart Władysław 3 b strz 1 k ch, Elpenc Jakób 10 p p ch, Erdt Juliusz podch. 2 p strz 6 k r.

Fabisiak Piotr 10 p p 3 b t, Faigenbaum Aleksander 56 p p 1 k ch, Falkowski Stanisław b warsz ch, Fandras Aleksander 1 p p lotn k ch, Fafara Ludwik 5 p p 1 b, Federgrün Jakób sekc. med z, Feldmann Zygmunt chor. 1 k leg akad r, Feliksiewicz Edmund pchor. art ch, Feliszek Kazimierz dw czern r, Fiala Leonard plut. 1 b strz z, Fidler Andrzej 1 b strz z, Figiel Stefan st. z. 24 p p ch, Figura Jan 2 p p 5 k ch, Fijał Ignacy st. żołn. 6 p p ch, Fijałkowski Wacław 3 b 1 k ch, Filipowicz Adam p ziemi tarn ch, Filipowski Wiktor 1 p strz ch, Filipkowski Bronisław 3 p p k sztab ch, Firezyk Wilhelm 1 b strz 3 k z, Fire Andrzej 1 b strz z, Flaszecki Stanisław sekc. 1 p strz ch, Fleischman Jan ppor. 24 p p ch, Fliederbaum Mieczysław 36 p p 3 k ch, Floreczak Józef 3 b strz 1 k ch, Floryan Henryk sekc. 4 p p 1 k ch, Fogt Andrzej b radom ch, Folta Tomasz 5 p p 10 k, Franczak Stanisław 5 p p 7 k r, Franke Alfred podh. sam ch, Frankiewicz Maryan 4 p p 3 k ch, Fransiewicz Wacław oddz szl ch, Friedmann Abraham sekc. 1 b strz z, Frombach Filip sąd pol ch, Fukowski Franciszek 6 p art 3 b ch, Fultiak Stefan sekc. 1 k ch, Furman Julian park lotn ch, Furmann Władysław 10 p p r, Furmann Władysław 2 p p r.

Gabriel Stanisław komp etap ch, Gajer Karol wachm 1 szw kaw ch, Gajda Jan 2 p strz 9 k r, Gajdek Antoni 1 p strz 3 k z, Galanty Karol sekc. 1 p art ch, Galas Edmund 1 p p ch, Gałuszka Aleksander 1 b strz ch, Gałuszka Tadeusz sekc. det rotm. Abrahama r, Gapiński Jan 30 p p 2 b r, Gartner Henryk 31 p p 9 k r, Gawel Piotr sekc. 4 p p 7 k t, Gawel Wiktor b ciesz t, Gądek Jan b strz podh. cr, Gąsiorek Jan 8 p p ch, Gdulewicz Franciszek komp pow r, Geissner Rudolf t, Gembicki Stanisław 1 b strz 2 k z, Germann Józef 1 p p strz r, Gibas Maryan b wadow ch, Gierczuk Jan 10 p p r, Giercz Walenty 6 p p 5 k ch, Giersz Lucyan 3 p p 4 k ch, Gips Hipolit 36 p p ch, Giza Aleksander 5 p p ch, Giziewicz Stanisław 36 p p 3 k ch, Giziewicz Kazimierz 3 b strz r, Goszczyński Jan podof. 1 p ułan r, Grabkowski Władysław 36 p p 4 k ch, Grabowski Stanisław 30 p p 3 k r, Grabowski Stanisław Ukt. ch, Graczek Stanisław 5 p p 3 k ch, Gradek Stanisław 2 p p 1 b r, Graliński Stanisław 1 b strz 3 k z, Gratkowski Piotr st. żołn. 3 b 1 k r, Greber Emil 1 k saper ch, Grela Henryk 1 p strz 4 k r, Groszel Konstantyn 2 p p 10 k ch, Grocholski Władysław 5 p p k sztabu ch, Grodzicki Jurke Ukr. ch, Gromadek Jan 4 p p 3 k ch, Gromek Bolesław 6 p p 4 b ch, Gródek Stanisław 2 p p 1 b r, Grodeński Wacław 36 p p 2 k r, Gruber Mieczysław k pob ch, Gruca Szymon 1 b strz 2 k z, Grzegorzewski Adam 24 p p lr, Grzęda Józef sekc. 2 p art cięż r, Grzybowski Jan 2 p p 5 k r, Gustawski Adam ppor. poc panc 2 r, Gustowicz Jan sekc. 1 b strz r, Gut Stanisław ppor. k asyst dowód pow r, Gutek Ignacy 6 p p 3 k ch, Guzek Floryan 1 p art 4 bat t, Guzik Henryk p ziemi Wadow ch, Guzikiewicz Kazimierz 2 p art 1 bat ch, Gwiazda Jan 30 p p KKM r.

Hadaszczuk Henryk p ułan 3 szwad r, Haduch Antoni 3 b strz r, Hajkiewicz Ryszard 2 p strz 3 b t, Halama Stefan st. żołn. r, Hałas Franciszek 1 b sztab ch, Haski Wacław sekc. poc panc t, Hatkiewicz Władysław odz wart r, Hałuszczak Józef 2 p strz 3 b r, Hareży Antoni 2 p p 1 b ch, Hardygóra Stefan k sztab ch, Hazurkiewicz Stanisław 4 p p KKM ch, Heczko Paweł p ziemi ciesz ch, Hermann Juliusz komp rob ch, Himerliński Bronisław 2 p p 6 k lr, Hladik Franciszek 4 p art 4 b ch, Hnaciuk Andrzej 1 p p 8 k ch, Hnet Tadeusz b wart ch, Hobel Michał 1 p strz 2 k r, Holeczek Józef 4 p p 9 k ch, Holuk Teodor zand ch, Hołubowicz Franciszek 2 p strz 3 b t, Hołysz Józef 5 p p 7 k ch, Homezak Henryk st. żołn. 3 p p 6 k ch, Homalak Jan sekc. 10 p p ch, Horniak Józef 4 p art cięż ch, Horowitz Hirsch b krak z, Hreczynek Franciszek 2 p p 9 k ch, Huchla Jan 5 p p 3 k lr, Hufczak Kazimierz 10 p p 2 k r, Huńka Jan sekc. 2 p strz 3 b ch, Hydzik Antoni k etap ch.

Idawlag Bronisław 30 p p r, Illg Karol sierż. 5 p p 11 k ch, Iwanowski Grzegorz 2 p strz t, Izykowski Stefan st. z. 26 p p 7 k r.

Jabłocki Czesław st. z. 1 p art r, Jabłoński Julian 1 b warsz ch, Jachet Józef 2 p art ch, Jaglarz Karol 1 b strz 1 k z, Jagodziński Szczepan 1 b 3 k ch, Jagoszowski Kazimierz 1 b strz ch, Jakobszy Jan poc panc ch, Jakóbowski Gustaw 30 p p 1 k ch, Jakóbowski Bronisław sierż. ch, Jałasiński Wojciech 30 p p KKM ch, Jamkiewicz Wiktor 10 p p r, Jamroz Józef 5 p p 1 k r, Janicki Karol 1 b dz pol, Janicki Tadeusz warsz odz ods Lwowa ch, Janik Leonard b radom ch, Janisz Fryderyk podch. telef ch, Jankiewicz Mikołaj 10 p p cr, Jankowski Stanisław 3 p p 3 k ch, James Leopold 3 b strz ch, Janowski Alfons plut. 10 p p ch, Janusz Konstanty 30 p p 2 b r, Januszkiewicz Edmund podch. 3 p p 3 k ch, Januszkiewicz Kazimierz 2 p strz 6 k lr, Jaranowski Stanisław 2 p p ch, Jarosz Czesław 2 p p 1 b r, Jarosz Czesław 3 b strz r, Jarosz Eugeniusz st. z. 2 p strz 3 b t, Jarosz Jan 5 p p 7 k r, Jarosz Stanisław 1 p p 8 k ch, Jarosiewicz Godzimir 1 p strz 9 k r, Jasiński Franciszek plut. 2 p strz r, Jastalski Stanisław b radom ch, Jastrzębski Stanisław KKM ch, Jatocha Antoni 1 b strz 2 k t, Jaworski Edmund 4 p p 5 k r, Jaworski Mieczysław 2 p art r, Jaworski Stanisław 5 p p 7 k r, Jeleńczak Jan 10 p ods Lwowa r, Jentys Mieczysław sekc. 3 b strz ch, Jeżek Józef k żywiec ch, Jerrowek Bernard 1 b strz ch, Jocher Leopold 1 p strz r, Johan Emil plut. szp ch, Jonszta Paweł p ziemi ch, Jorina Tadeusz por. 1 p strz ch, Józefczyk Leon 1 b strz z, Józwick Stefan 36 p p r, Juda Walery 24 p p r, Jurkiewicz Władysław ppor. 2 p strz ch.



NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.

Sekundaryusz szpitala powszechnego

Dr. Z. Grossek

ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych
od godz. 11—2. Lwów, Rynek 41, I. p.

OGŁOSZENIA.

MAGAZYN PAPIERÓW I PRZYBORY KANCELARYJNE

„SARMACYA“

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 8.